ŚWIATOWE ŻYCIE®

Lynne Graham

Wyjdź za mnie

HARLEQUIN®

Lynne Graham

Wyjdź za mnie

Tłumaczenie: Małgorzata Dobrogojska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *The Italian Demands His Heirs*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Lynne Graham
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5206-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stamboulous Fotakis w ponurym nastroju przeglądał leżące na biurku dossier. Obok tkwił dużo cieńszy raport śledczy dotyczący Raffaelego di Mancini, łajdaka, który z wrodzoną bezwzględnością skrzywdził jego wnuczkę, Vivi.

Kolejny przystojny łajdak, myślał Stam z irytacją, wpatrując się w rzeźbione rysy mężczyzny, który z powodzeniem mógłby być supermodelem. Cóż, jego trzem wnuczkom podobali się przystojni mężczyźni. Na razie rozwiązał problem najstarszej, Winnie, choć sprawy ułożyły się nie całkiem według planu, jaki dla niej przygotował, ale i tak nie najgorzej.

Ale Vivi… Temperamentną Vivi będzie dużo trudniej okiełznać niż uleglejszą Winnie. Pokłócił się z nią poważnie podczas przyjęcia z okazji swoich siedemdziesiątych piątych urodzin, co stanowiło nowość dla mężczyzny zwykle spotykającego się z lękiem i pochlebstwami. Bardzo bogaty i równie wpływowy Stam przywykł, że wszyscy bez szemrania spełniają jego życzenia. Ale nie Vivi, która nie bała się go i bez wahania wypowiadała swoje zdanie, co zresztą podziwiał, a nawet szanował.

Na szczęście dla niego Vivi szczerze znienawidziła Raffelego, kiedy zrujnował jej życie. Dwa lata wcześniej zniszczył jej reputację tylko po to, by wybielić swoją lekkomyślną młodszą siostrę. Vivi została oskarżona nie tylko o prostytucję, ale i o wciągnięcie Arianny w rozbieranie się przed kamerą dla jakiejś podejrzanej instytucji, funkcjonującej pod przykrywką

agencji modelek. Dlatego raczej mało prawdopodobne, by Vivi zakochała się w di Mancinim, zdecydował z uśmiechem rozbawienia. Ale z trzech kandydatów na męża, których wybrał, by ratować reputację wnuczki, Raffaele był niezaprzeczalnie najbardziej niebezpieczny i nieodgadniony.

Bankier i filantrop, pochodził z arystokratycznej rodziny o korzeniach sięgających dziesiątego wieku. Geniusz finansowy, spokojny, a nawet konserwatywny, nieszukający rozgłosu. Tym trudniej przychodziło zrozumieć, dlaczego tak łatwo oskarżył Vivi. Czy sądził, że w ten sposób pomoże siostrze i uwolni ją od podejrzeń o związek z podejrzaną instytucją, w co, jak się później okazało, obie młode kobiety zostały zupełnie przypadkowo i niewinnie wplątane?

Teraz, kiedy szkoda już się stała, nie miało to większego znaczenia i Stam tylko przeżuwał gorzkie myśli. Problem w tym, że przeciwnik był zbyt przebiegły, by dać się złapać na zwykłe sztuczki, i zbyt prawy, by można go było przekupić. To oznaczało, że trzeba będzie sięgnąć po sposób perswazji, którego szczerze nienawidził. Zwłaszcza że zgodnie z raportem di Mancini spędził większość dorosłego życia na chronieniu swojej niesfornej siostry przed konsekwencjami jej własnych błędów. Bardzo chwalebne, że narażał się na tak wiele kłopotów dla dziewczyny będącej tylko jego siostrą przyrodnią i córką godnej pogardy narkomanki.

A jednak di Mancini za to, że tak znacząco naruszył poczucie własnej wartości Vivi, zasługiwał na wszystko, co Stam dla niego wymyślił.

Raffaele di Mancini czuł nieuzasadniony niepokój. Było to wyjątkowo nieprzyjemne, bo zwykle bez zastrzeżeń ufał swojemu instynktowi. Tymczasem w jego świecie nie działo się nic złego. Życie toczyło się stałym rytmem, od perfekcyjnie przygotowanego śniadania o poranku do momentu, kiedy kładł się do łóżka, zaścielonego najlepszą lnianą pościelą.

W kręgu rodzinnym również wszystko wydawało się w porządku. Młodsza siostra Arianna, wcześniej źródło wiecznej troski, ustatkowała się w końcu i miała poślubić odpowiedniego mężczyznę, z którym obecnie mieszkała we Florencji. W zasadzie nie miał innych zmartwień ani problemów.

Podczas londyńskiej konferencji prawników został zaskoczony zaproszeniem na spotkanie ze znanym bogaczem samotnikiem Stamboulosem Fotakisem w jego okazałej londyńskiej rezydencji. Fotakis należał do najbogatszych ludzi na świecie, ale Raffaele nigdy go nie spotkał i teraz ciekawił go powód tego zaproszenia. Był też ciekaw samego gospodarza.

Przez lata na temat Stama Fotakisa napisano całe tomy i nawet jeżeli połowa z tego była kompletną bzdurą, reszta w zupełności wystarczała, by stworzyć legendę.

Raffaele niecierpliwie przeczesał palcami gęste czarne włosy. Bycie zmuszonym do czekania stanowiło dla niego zupełnie nowe doświadczenie. On sam został wychowany w przekonaniu, że dobre maniery stanowią podstawę funkcjonowania w świecie biznesu, dlatego teraz marszczył gniewnie brwi. Fotakis się spóźniał, a on najchętniej wróciłby już do siebie i rozluźnił się po męczącym dniu, spędzonym na odpowiadaniu na głupie pytania i byciu towarzyskim. Od zawsze miał niski próg tolerancji dla głupoty. Szkolny geniusz, łatwo się niecierpliwił, był doskonale zorganizowany i zadowolony, tylko jeżeli wszystko szło zgodnie z planem.

W końcu w drzwiach stanęła asystentka, bardzo ładna blondynka, i zaprosiła go do windy, gdzie próbowała z nim flirtować. Potraktował ją jak natrętną muchę. Kobiety zaczepiały go irytująco często. W firmie utrzymywał atmosferę profesjonalizmu i gdyby ta dziewczyna pracowała dla niego, zwolniłby ją natychmiast.

Co nie oznaczało, że unikał kobiet. Trzydziestosześciolatek, miał swoje potrzeby. Ale zawsze był bardzo dyskretny, kochanki wybierał starannie i żadna z jego przygód nie trwała dłużej niż kilka tygodni. Szybko zauważył, że im dłużej trwa romans, tym bardziej partnerka się przywiązuje, jest mniej dyskretna i ma coraz większe ambicje. A on nie miał zamiaru wiązać się przed czterdziestką i póki co cieszył się seksem bez zobowiązań. Nareszcie wprowadzono go do wykładanego drewnem wnętrza, urządzonego z wiktoriańskim przepychem. Innymi drzwiami wszedł do środka niewysoki, siwowłosy, brodaty mężczyzna. Od razu podniósł z biurka gruby plik kartek i wręczył go Raffaelemu.

– Pan di Mancini.

– Pan Fotakis.

Zbity z tropu brakiem jakiegokolwiek wstępu, Raffaele przyjął kartki i usiadł na miejscu wskazanym przez gospodarza.

– Proszę mi powiedzieć, co pan o tym sądzi – zaproponował Stam gładko.

Raffaele przejrzał niezwykle szczegółowy dokument z narastającym zaniepokojeniem. Było w nim wyszczególnione każde, nawet najdrobniejsze potknięcie Arianny, a o jednym czy dwóch wcale nie wiedział. Wzburzony i zaskoczony takim opisem przeszłości swojej małej siostrzyczki, przez chwilę oddychał wolno, żeby zapanować nad nerwami.

– Co pan zamierza zrobić z tymi informacjami? – zapytał tak spokojnie, jak tylko zdołał, bo choć rozsadzał go gniew, instynktownie czuł, że bezpieczniej będzie go nie okazywać.

Gospodarz przyszpilił go wzrokiem.

– To zależy wyłącznie od pana. Raport zostanie udostępniony tabloidom, tylko jeżeli nie spełni pan moich oczekiwań – odparł nonszalancko.

– Nie wierzę. – Raffaele panował nad sobą z najwyższym trudem. – Przecież moja siostra nic panu nie zrobiła.

– Proszę mi pozwolić wyjaśnić – wtrącił Stam lodowato. – Bohaterkami tej historii są dwie młode kobiety. Jedna przyszła na świat w rodzinie bogatej i uprzywilejowanej… to pańska siostra.

– A druga? – wtrącił Raffaele niecierpliwie.

– Urodziła się i wychowała w niedostatku i bez przywilejów, a jednak jest wykształconą, godną szacunku, ciężko pracującą młodą kobietą… i moją wnuczką.

– Pańską wnuczką… – Raffaele bezskutecznie próbował odgadnąć, co kryło się za tak poważną groźbą jego rozmówcy.

– Vivien Mardas, lepiej znana jako Vivi – wyjaśnił Stam. – Przez jakiś czas przyjaźniła się z pańską siostrą.

Teraz zaczynał rozumieć.

– Pamiętam ją – powiedział sztywno. – Więc należy do pańskiej rodziny?

– Owszem – odparł Stam równie sztywno. – Jestem wobec niej tak samo opiekuńczy jak pan wobec swojej siostry. I mam zamiar zrekompensować jej wszystkie niesprawiedliwości, na jakie została narażona.

Raffaele milczał dyplomatycznie, choć buzowała w nim złość. Kiedy ją poznał, Vivi najwyraźniej była nieświadoma, że ma tak bogatego i wpływowego dziadka. Kiedy się o tym dowiedziała, musiała nakłamać, by ukryć przed nim mniej chwalebne fragmenty swojego życia.

– Niesprawiedliwości? – powtórzył.

– Zrujnował pan jej reputację, nazywając ją publicznie prostytutką. To niedorzeczne określenie wciąż funkcjonuje w sieci i przez to Vivi nie może znaleźć pracy odpowiadającej jej kompetencjom – wyjaśnił Stam. –

Przeżyła zbyt wiele przykrości jak na kogoś całkowicie niewinnego. Opuścili ją przyjaciele, a jej nazwisko zostało zniesławione. Wyśmiewano ją, lekceważono, musiała rezygnować z kolejnych zajęć, aż w końcu została zmuszona do zmiany nazwiska i obecnie jest znana jako Vivien Fox.

Raffaele pokiwał głową, ale ta łzawa historia nie poruszyła go ani trochę. Oczywiste, pomyślał, że starszy pan chciał widzieć tylko najlepsze cechy wnuczki. Chłodny, logiczny, z natury krytyczny i podejrzliwy, zwłaszcza gdy rzecz dotyczyła kobiecej niewinności. Zapewne takiej prawdziwie niewinnej jeszcze nie spotkał.

Owszem, pamiętał Vivi bardzo dobrze. Jedwabiste włosy połyskujące miedziano w słońcu, zgrabne sylwetka, wyglądająca doskonale we wszystkim, nawet w dżinsach. Skóra jak porcelana, oczy jak włoskie niebo. Pamiętał też, jak bliski był, by ulec jej sztuczkom, choć właściwie nie była w jego typie. Uciekł wtedy w ostatniej chwili, wciąż był wdzięczny, że się udało i wcale nie żałował, że jego słowa mogły obrazić Stama Fotakisa. Chyba że miałoby się to skończyć skrzywdzeniem jego siostry, co niewątpliwie by się stało, gdyby opis jej potknięć trafił do mediów. Rodzina jej narzeczonego była bardzo tradycyjna i z pewnością wymogłaby na nim zerwanie. To z pewnością spowodowałoby powrót Arianny do nieobliczalnych postępków, jakie porzuciła, kiedy zakochała się w Tomasie.

– Nie wiem, czego pan ode mnie oczekuje – zwrócił się do Stama – ale nie wierzę, że chce pan skrzywdzić inną, naiwną młodą kobietę. Arianna boryka się z problemami od momentu urodzenia.

Stam uciszył go gestem.

– Wiem, że urodziła się uzależniona od narkotyków i ma kłopoty z samokontrolą. Nie jest zbyt bystra i za bardzo ufa obcym, ale to nie ja jestem za nią odpowiedzialny, tylko pan. A czego oczekuję od pana? Chcę, żeby ożenił się pan z Vivi i dał jej nazwisko.

– Ożenić się? – Raffaele nie wierzył własnym uszom i z trudem powstrzymał się przed wyrażeniem wątpliwości odnośnie rzekomej niewinności Vivi.

– Odpowiednio nagłośniona ceremonia da jej pozycję towarzyską, na jaką zasługuje – kontynuował starszy pan tym samym konwersacyjnym tonem. – Nie chcę niczego więcej. Wyjedzie pan nazajutrz, a potem nastąpi rozwód. Bez zobowiązań finansowych. To skromna prośba.

– Skromna? – Raffaele nadal nie mógł uwierzyć.

– Owszem. Nie wątpię, że uważa się pan za znacznie lepiej urodzonego od mojej wnuczki – mówił Stam sucho – i nie czynię panu z tego zarzutu. Ale proszę docenić, że chwilowe użyczenie pańskiego nazwiska to wszystko, o co proszę w zamian za zwrot dokumentu, który mógłby znacząco wpłynąć na plany ślubne pańskiej siostry.

Fotakis najwyraźniej wiedział wszystko i jakkolwiek jego żądanie było oburzające, Raffaele wiedział, że w trosce o spokojną przyszłość Arianny będzie je musiał potraktować poważnie. Tomas był zachwycony niedojrzałością i impulsywnością jego siostry, ale wielu mężczyzn uciekłoby od niej jak najdalej. Nie dbał też o to, że była jedyną dziedziczką fortuny. Tomas, o charakterze stanowiącym diametralne przeciwieństwo charakteru Arianny, był dla niej partnerem wymarzonym, a co najlepsze, dziewczyna darzyła go głęboką miłością.

Nie mógł pozostać bierny, skoro mogła to wszystko stracić przez takie głupstwa jak kąpiel nago w słynnej fontannie czy pomyłkowe aresztowanie jako sklepowej złodziejki. Niestety, w raporcie były też gorsze historie, jak na przykład spędzenie nocy z dwoma mężczyznami, tylko dlatego, że pseudo przyjaciele rzucili jej takie wyzwanie.

– To było okropne – wyznała mu potem. – Ale wszyscy robili takie rzeczy i nie chciałam od nich odstawać. Chciałam, żeby mnie lubili.

Po tej aferze zaczął sprawdzać jej przyjaciół i odkrył, że dziewczyna jest stanowczo zbyt podatna na pomysły różnych bezwzględnych osobników, gotowych dobrze się bawić jej kosztem.

– Zakładam, że przedyskutował pan ten pomysł z Vivi i, oczywiście, jest chętna – zauważył.

– Chętna? Ona pana nie cierpi i zdecydowanie odmawia poślubienia pana. Przekonanie jej będzie dla pana niemałym wyzwaniem.

– Mam uwierzyć, że ona naprawdę nie jest w to zamieszana? – Raffaele nie krył niedowierzania.

– Oczywiście, że nie. Vivi nie kieruje się logiką tylko uczuciami. Moja sugestia dotycząca ślubu z panem okropnie ją rozzłościła, ale jestem przekonany, że argumenty człowieka sukcesu zmienią jej nastawienie – dokończył Stam z rozbawieniem. – Jeżeli chce pan dostać ten dokument, proszę zaciągnąć Vivi do ołtarza.

– To ma być moja pokuta?

– Skoro chce pan o tym myśleć w takich kategoriach… Mnie to obojętne. Włoży jej pan obrączkę na palec, ale jej pan nie dotknie. Chcę ją dostać z powrotem tak nietkniętą, jak jest w tej chwili, zrozumiano?

Na policzkach Raffaelego wykwitły dwie ciemnoczerwone plamy. W żaden sposób nie potrafił przejść do porządku nad usłyszanym właśnie ostrzeżeniem.

– Nigdy w życiu nie dotknąłem kobiety, która tego nie chciała – odparł lodowato.

– Doskonale. Moja wnuczka z pewnością będzie panu bardzo niechętna – prorokował Stam z wyraźną satysfakcją. – Przypuszczam, że jest pan przyzwyczajony do innej reakcji ze strony kobiet, choć nie uległ pan prowokacji mojej asystentki, która towarzyszyła panu w windzie.

– To było ustawione?

– Lubię poznać charakter człowieka, z którym robię interesy, a pan zdał egzamin. Nie jest pan kobieciarzem – odparł Stam cierpko. – Wobec Vivi jestem bardzo opiekuńczy.

Raffaele omal nie bąknął, że kiedy trzymał Vivi w ramionach, niechęć była ostatnim, co można by jej przypisać, ale ugryzł się w język. Przynajmniej miał coś, o czym dziadek Vivi nie wiedział.

Wracając do Londynu w komfortowym wnętrzu swojej limuzyny, czuł się zmuszony podjąć decyzję. Zabawne, zawsze wierzył, że bogactwo ochroni go przed nieprzyjemnymi niespodziankami, a wobec zaistniałych okoliczności czuł się zupełnie bezradny. Bogactwo nie uchroniło Arianny od rozmaitych nieszczęść, przydarzających jej się od urodzenia, nie wystarczy też, by powstrzymać starszego mężczyznę od żądania zadośćuczynienia za krzywdę, której Raffaele nie czuł się winny.

Wcale nie nazwał Vivi prostytutką. Była raczej osobą do towarzystwa, a potrafił dostrzec różnicę. Spotykał i jedne, i drugie nawet w najbardziej ekskluzywnych kręgach i nauczył się je rozpoznawać i unikać. Dlatego wciąż miał do siebie pretensję, że od początku nie rozszyfrował Vivi.

Określenie „prostytutka”, które padło w prasie, miało służyć przyciągnięciu uwagi czytelników. Niestety wyjaśnienie tej kwestii nie mogło zmienić zamiarów Stama Fotakisa…

Przygnębiające wspomnienie naszło Vivi, kiedy nakładała makijaż przed spotkaniem ze swoim chłopakiem, Judem. Pokłóciła się z dziadkiem podczas jego urodzinowego przyjęcia w greckim domu siostry i szwagra, ale nie przyznała się do tego, wiedząc, że wolą nie wiedzieć i udawać szczęśliwą rodzinę.

– Wychodząc za Manciniego, zostawisz ten skandal za sobą – stwierdził dziadek. – Wszyscy doskonale wiedzą, że bogaty, o arystokratycznych

korzeniach człowiek sukcesu nigdy nie wybrałby kobiety o złej reputacji.

– Prędzej poślubię żabę niż Manciniego! – burknęła wściekle w odpowiedzi. – A prawda jest taka, że w ogóle nie zamierzam wychodzić za mąż.

– Winnie jest szczęśliwa – przypomniał jej z naciskiem.

– Moja siostra umie się przypodobać ludziom, a ja wręcz przeciwnie. Kocham ją bardzo, ale to co dobre dla niej, nie jest wcale dobre dla mnie. Gdybym miała wyjść za mąż, chciałabym, żeby to było coś prawdziwego, a nie nędzne oszustwo, sklecone dla zachowania pozorów.

– Nie wierzę, że mogłabyś chcieć zatrzymać Manciniego!

– A ja nie wierzę, że byłeś takim sknerą i nie mogłeś uratować domu moich przybranych rodziców bez stawiania absurdalnych warunków. Mieliśmy być rodziną, ale ty nie zachowywałeś się jak rodzina. Zresztą, nie wiem, nigdy jej tak naprawdę nie miałam – mruknęła posępnie.

– Jesteś moją rodziną i zawsze będę się o ciebie troszczył – upierał się Stam.

– Zmuszanie mnie do poślubienia, choćby na krótko, tego szczura Manciniego to nie jest troska! A swoją drogą, ciekawe jak ci się udało go przekonać? – spytała podejrzliwie. – Moim zdaniem prędzej dałby się zabić, niż poślubił byłą prostytutkę.

Stam skrzywił się i westchnął ciężko.

– Złożyłem mu tak zwaną propozycję nie do odrzucenia.

– Mogłeś mu nawet obiecać gwiazdkę z nieba, nic mnie to nie obchodzi – burknęła Vivi. – Chociaż może jednak tak – dodała zaraz, a we fiołkowych oczach zapłonął gniew. – Mieć z nim cokolwiek wspólnego, nie wspominając o małżeństwie, to nieznośne upokorzenie.

– Wcale nie – zaprzeczył twardo Stam. – Tym razem siła będzie po twojej stronie, Vivi. Nie chciałabyś tego przeżyć? Zobaczyć, jak człowiek,

który tak cię obraził, wije się z bezsilności?

Wcale jej na tym nie zależało. Byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby już nigdy w życiu nie spotkała Raffaelego di Mancini. Przypominał jej tylko o tym, czego wolałaby nie pamiętać. Swego czasu bardzo polubiła Ariannę, która, najpewniej na życzenie brata, szybko tę przyjaźń zerwała. No, a jej relacja z Raffaelem, z którą wtedy wiązała zbyt wiele nadziei… Teraz myślała o tym ze złością, bo wszystko skończyło się na jednym pocałunku. Nawet nastolatka powinna wiedzieć, że nie ma się czym ekscytować.

Vivi zdawała sobie jednak sprawę, że jest bardziej bezbronna wobec mężczyzn niż doświadczone i pewne siebie kobiety. Nie wiedziała, co to pewność, do czternastego roku życia, kiedy trafiła do swojej ostatniej rodziny zastępczej, przemiłych Johna i Liz, którzy stworzyli dom dla wszystkich trzech sióstr. Wcześniej były inne, niedobre rodziny, w których bywała zastraszana, obrażana, a nawet molestowana seksualnie.

Vivi, Winnie i Zoe straciły rodziców w wypadku samochodowym. W wieku dwudziestu trzech lat Vivi ledwo ich pamiętała. Ich ojciec, młodszy syn Stama, nie kontaktował się ze swoim ojcem od lat. Stam nie miał pojęcia o istnieniu wnuczek, dopóki nie skontaktowały się z nim już jako dorosłe. Zwróciły się do niego z prośbą o pomoc, kiedy ich zastępczym rodzicom zagroziła utrata domu, który w dalszym ciągu stanowił przystań dla dzieci z problemami. Stam powitał je w swoim życiu z entuzjazmem, ale udzielenie pomocy uzależnił od ich zgody na poślubienie wybranych przez niego mężczyzn, którzy mieli być dla dziewcząt gwarancją odpowiedniego statusu.

Vivi wciąż jeszcze nie potrafiła sprecyzować swojego zdania o dziadku. Był niewyobrażalnym snobem czy szaleńcem? A może osobnikiem, który szuka zemsty na każdym, kto skrzywdził członka jego rodziny? Cóż, Winnie i Vivi rzeczywiście zostały skrzywdzone, ale najmłodszą, Zoe,

najbardziej skrzywdził nieodpowiedni dobór rodziny zastępczej. Vivi wiedziała, że musi stawić czoło dziadkowi dla dobra Zoe, bardzo wrażliwej, niestabilnej emocjonalnie, nieśmiałej i skłonnej do ataków paniki. Zoe nie potrafiłaby się sprzeciwić starszemu panu ani nikomu innemu. W istocie była tak wycofana, że dużo śmielsza Vivi uważała to za zabawne.

Dlatego wiedziała, że musi być silna. Starała się nie pozwalać sobie na zgorzknienie w związku z przeszłością, bo to niczemu dobremu nie służyło.

Obecnie obie z Zoe mieszkały w niewielkim, ale luksusowo urządzonym domu w mieście, należącym do dziadka, i nie musiały płacić za wynajem. Ale domek wydawał się pusty bez radosnej bieganiny kilkuletniego synka Winnie, Teddy’ego, a Vivi była zbyt nieufna wobec dziadka, by wydać zaoszczędzone pieniądze. Odkładała je na wypadek, gdyby znudził go jej opór i wymówił im lokum.

To jednak oznaczało, że nie mogła sobie pozwolić na prostowanie włosów, pomyślała ze smutkiem, odrzucając na plecy miedziane sploty. Podobały jej się tylko wtedy, kiedy mogła je wyprostować. Obecnie wiły się na ramionach i wyglądały jak peruka szmacianej lalki. Dobrze chociaż, że jej chłopak, Jude, kompletnie nie zwracał na nie uwagi.

Właściwie to Jude nie zwracał uwagi na nic. Poznała go na siłowni, gdzie uczył sztuk walki. Był dobrze zbudowanym, niefrasobliwym blondynem, ale jakoś na razie nie miała ochoty oglądać go nago. Być może ich znajomość zakończy się na przyjaźni, pomyślała. Gdyby nie spotkała Raffaelego i nie poczuła gwałtownego pociągu, do dziś sądziłaby, że seks jej nie interesuje. Mężczyźni pojawiali się w jej życiu i odchodzili, a ona nie przywiązywała do tego większej wagi. Tylko Raffaele ją zranił, a że zbiegło się to z wieloma innymi przykrościami, starała się tego nie rozpamiętywać.

To z jego winy była zmuszona przyjmować kolejne niewdzięczne zajęcia, dopóki nie wpadła na pomysł zmiany nazwiska. Dopiero to pomogło zatuszować skandal, który zmusił ją do porzucenia dwóch wartościowych stanowisk. A wszystko dlatego, że po dyplomie podjęła pracę recepcjonistki w firmie, która okazała się agencją modelek, a dziewczyny dorabiały sobie na boku. W dodatku, jakby to nie było wystarczająco złe, w tym samym budynku działał też burdel i to właśnie ją przy okazji policyjnego nalotu dosięgło oko kamery, kiedy usiłowała się jak najszybciej stamtąd oddalić.

Jej zdjęcie wraz z nazwiskiem trafiło do znanego tabloidu, a wyglądała na nim wyjątkowo atrakcyjnie, bo Arianna akurat zrobiła przegląd garderoby i podarowała jej kilka rzeczy.

Zadzwonił telefon, więc sięgnęła po niego z nadzieją, że to nie Jude odwołujący spotkanie, bo miała ochotę na film, na który się wybierali.

To nie był Jude, usłyszała natomiast głos, którego wolałaby więcej nie słyszeć, głęboki baryton, podkreślony charakterystycznym, seksownym pomrukiem.

– Vivi? – usłyszała. – Tu Raffaele. Musimy porozmawiać.

Rozłączyła się bez słowa i od razu zablokowała jego numer.

Może chciał tańczyć, jak mu jej dziadek zagra, ale ona nie miała takiego zamiaru. A może jednak powinna?

Pomyślała o kłopotach Johna i Liz, o ich dobroci i wsparciu, kiedy dziewczęta najbardziej tego potrzebowały, i o wielkim długu wdzięczności, jaki siostry miały wobec nich. Potem zaczęła się zastanawiać, jak Raffaele zdobył jej numer.

„Musimy porozmawiać”.

Raffaele di Mancini z tytułem książęcym raczył żartować. Jeżeli jednak miał poczucie humoru, nigdy tego nie pokazał. Przypomniała sobie ich

pierwsze spotkanie przy posiłku, na który zaprosiła ją Arianna. Groźny brat przyjaciółki obserwował ją uważnie ciemnymi, przepastnymi oczami, skrytymi za zasłoną gęstych czarnych rzęs. Twarz była wyjątkowo przystojna, a oczy, które niespodziewanie rozświetlił ciepły blask karmelu, zawojowały jej serce bez reszty.

Rozmawiali trochę, Arianna gawędziła beztrosko, ale Vivi po raz pierwszy w życiu czuła się, jakby jej język przylgnął do podniebienia. Nie była w stanie oderwać wzroku od mężczyzny i coraz to dostrzegała nowe, fascynujące szczegóły jego urody. Zdecydowany kształt ciemnych brwi, mocny zarys szczęki, oliwkową karnację, klasyczny kształt nosa i zmysłowe wargi. Zauważyła doskonałe maniery, smukłe, eleganckie dłonie i ich płynne ruchy. Siedziała, pożerając go wzrokiem, zapominając nie tylko o jedzeniu, przepełniona nieznanym dotąd podnieceniem.

Kiedy wróciła myślami do tamtych chwil, pogarda dla siebie samej przesłoniła wszystkie inne uczucia…

W Londynie Raffaele odłożył telefon i bez wahania przeszedł do planu B. Vivi nie będzie z nim rozmawiać. Przyjął to z pewnym zaskoczeniem, ale był zdecydowany znaleźć sposób porozumienia. Skoro nie dało się tego osiągnąć w sposób cywilizowany, będzie musiał spróbować inaczej. Sposobów było całe mnóstwo i był pewien, że w końcu uda mu się przekonać dziewczynę do współpracy.

Rzadko miewał bezsenne noce, tę jednak przeżył, wspominając swoje przerażenie na wiadomość o nagłej śmierci macochy wskutek przedawkowania. Miał wtedy dwadzieścia lat i jeszcze studiował. Jej odejście, zaledwie kilka miesięcy po śmierci ojca, znacząco wpłynęło na jego życie. Z dnia na dzień, kompletnie bez przygotowania, stał się odpowiedzialny za swoją dwunastoletnią siostrę przyrodnią, którą do tej

pory niewiele się interesował. A jednak nauczył się kochać Ariannę i opiekować nią w sposób, jakiego nigdy by się po sobie nie spodziewał, zważywszy na swoją chłodną i analityczną naturę. Mimo to nie zdołał uchronić dziewczyny przed odziedziczonym po matce uzależnieniem od narkotyków, którym skrzywdziła tylko samą siebie, nigdy nikogo innego. Zrobi więc co w jego mocy, by ocalić ją przed skutkami niefortunnej przyjaźni z Vivi, nawiązanej dwa lata temu. A co zrobi Vivi?

Cóż, ta mała seksowna krętaczka będzie musiała spełnić swoją powinność dla dobra jego siostry.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Słyszałaś o przejęciu firmy ? – spytała niespokojnie menedżerka Vivi, Janice. – Podobno Hacketts Tech należy teraz do dużego konsorcjum, a wiesz, co to oznacza, prawda?

Vivi, która nigdy wcześniej nie widziała Janice zdenerwowanej, pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżyłam.

– Cóż, ja przeżyłam. Dwukrotnie – stwierdziła starsza kobieta ponuro. – Najpierw nowy szef zapewnia, że nie będzie dużych zmian, a potem zaczyna restrukturyzację, zatrudnia własnych ludzi i nagle zostajesz bez pracy.

Niemiła perspektywa.

– Mam nadzieję, że do niczego takiego nie dojdzie. Lubię tę pracę.

Sprawdziła mejle i z zaskoczeniem odkryła, że na dziesiątą ma umówione spotkanie z kimś zupełnie nowym, z ostatniego piętra. Jeszcze nawet o nim nie słyszała, a nazwiska nie było w spisie pracowników. Może więc Janice miała rację i procedura już się rozpoczęła? Postanowiła nie wyciągać pochopnych wniosków i nie denerwować się na zapas.

– Panna Fox? – Recepcjonistka sprawdziła jej nazwisko i wstała zza biurka, żeby nią pokierować.

– Kim jest osoba, z którą mam się spotkać? – spytała Vivi.

– Nowym właścicielem firmy. Nie mogę powiedzieć nazwiska. Na razie jest trzymane w tajemnicy – wyjaśniła recepcjonistka przepraszającym

tonem.

A więc plotki okazały się prawdą. Nie rozumiała tylko, dlaczego nowy szef chciał się spotkać z pracownicą najniższego szczebla. Jednak kiedy przekroczyła próg gabinetu, wszystko stało się jasne. Od okna odwrócił się Raffaele Mancini we własnej osobie.

– Wejdź, Vivi – polecił lodowato.

Zastygła przy wejściu, ale podszedł bliżej, bezceremonialnie wciągnął ją do środka i zamknął drzwi.

– Porozmawiajmy jak dorośli – zaproponował, nie spuszczając z niej wzroku.

Znowu, tak jak dwa lata temu, zrobiła na nim ogromne wrażenie. Połączenie wspaniałej grzywy jedwabistych, miedzianych loków, przypominających trochę kobiety z portretów prerafaelitów, z karnacją barwy chińskiej porcelany, niebieskimi oczami i pełnymi, różowymi wargami czyniło ją pięknością. Prosta czarna spódnica i jasnoniebieska koszulowa bluzka podkreślały smukłą sylwetkę. Była tylko trochę niższa od niego, co powitał z aprobatą, bo zawsze lubił wysokie kobiety.

– Wychodzę! Nie zgadzam się na manipulowanie mną w ten sposób! – wykrzyknęła, odwracając się na pięcie i sięgając do klamki.

– Jeżeli teraz wyjdziesz, twoje nazwisko zapoczątkuje listę zwolnionych – oznajmił beznamiętnie.

Blada jak papier, odwróciła się do niego.

– Nie możesz tego zrobić tylko dlatego, że odmawiam rozmowy. To byłoby oburzające – zaprotestowała słabo.

– Jako nowy właściciel Hacketts Tech mogę się zachowywać tak oburzająco, jak tylko mi się spodoba. Może trzeba było porozmawiać ze mną wczoraj przez telefon? – Z sardonicznym uśmiechem uniósł ciemną brew. – Teraz już nie będę taki miły.

Ta zapowiedź zmroziła ją, ale była zdecydowana tego nie okazać.

– Tego się właśnie spodziewałam – bąknęła w odpowiedzi.

– Doprawdy? – zdziwił się podejrzenie uprzejmie. – Usiądź, proszę.

– Nie zabawię tu długo, więc wolę stać – odparła, zdecydowana nie okazać słabości.

– Zawsze jesteś taka przekorna? – Miał ogromną ochotę posadzić ją na krześle siłą. – A może raczej dziecinna?

Zarumieniła się lekko i wzruszyła ramionami, unikając jego wzroku.

– Sam sobie odpowiedz.

– Jak sądzisz, dlaczego chciałem się z tobą widzieć?

– Bo najwyraźniej mój dziadek złożył ci „propozycję nie do odrzucenia”. Chodziłoby o nasz fikcyjny ślub – wyrecytowała bez zająknienia.

Przez chwilę chciał powiedzieć jej prawdę, że został zaszantażowany. Ale jakie miałoby to dla niej znaczenie? Czy przejęłaby się losem Arianny, z którą nie kontaktowała się od dwóch lat? I czy na pewno chciał rozmawiać z nią o siostrze? A gdyby tak przyszło jej do głowy zdradzić sekrety Arianny prasie?

Z bijącym mocno sercem zerkała na niego spod półprzymkniętych powiek. Irytował ją, odkąd go poznała, ale to nie zmieniało faktu, że był zdecydowanie najprzystojniejszym ze znanych jej mężczyzn i było w nim coś, co nie pozwalało jej zachować opanowania, jakie demonstrowała bez trudu w obecności innych.

W milczeniu mierzył ją spokojnym spojrzeniem ciemnych oczu. Był zbudowany bardzo proporcjonalnie, jak marmurowa rzeźba Michała Anioła. Oliwkowa skóra, wysokie kości policzkowe, prosty nos, cień zarostu na mocnej szczęce i zmysłowe wargi, wszystko razem stanowiło o ogromnym wrażeniu, jakie na niej wywarł już przy pierwszym spotkaniu. Jednak od

tamtej pory dorosła i dużo się nauczyła, dlaczego więc wciąż wydawał jej się tak samo atrakcyjny?

Niechętnie usiadła na wskazanym wcześniej krześle, starannie unikając jego wzroku.

– Propozycja nie do odrzucenia… – powtórzyła sucho. – Sądziłam, że jesteś wystarczająco bogaty, chyba że od naszego ostatniego spotkania coś się zmieniło?

Tym razem udało jej się go rozgniewać, ale był zdecydowany nie dać tego po sobie poznać. Gniew równał się brakowi kontroli, dlatego zawsze starał się opanować. Teraz też zmusił się, by odpowiedzieć spokojnie, mimo że bezczelność jego rozmówczyni była wyjątkowo denerwująca.

– Nic się nie zmieniło – odparł lekko.

Nigdy wcześniej nikt nie ośmielił się z niego szydzić, dlatego teraz mimowolnie zacisnął smukłe, brązowe dłonie w pięści. Zniesie to dla dobra Arianny, powiedział sobie, ale przy najbliższej okazji zrewanżuje się z nawiązką, bo niegrzeczne zachowanie dziewczyny bardzo go ubodło.

– Naprawdę gotów byłbyś mnie poślubić dla pieniędzy? – dopytywała tymczasem Vivi, wciąż nie mogąc w to uwierzyć.

Przez chwilę obserwował ją beznamiętnie.

– A dlaczego nie? – odparł sucho.

Złożyła dłonie na kolanach, niezdolna zachować spokoju, jakiego by sobie życzyła w jego obecności. Jego słowa zbiły ją z tropu, bo nie sądziła, by mógł kierować się wyłącznie chęcią zysku. W sumie jednak tak naprawdę wcale go nie znała. Miała nadzieję lepiej go poznać, ale upokorzył ją i śmiertelnie obraził oskarżeniem o prostytucję.

W gruncie rzeczy nic o nim nie wiedziała poza tym, że był bogaty i najwyraźniej chciał być jeszcze bogatszy. A jeżeli tak, to była przeszkodą w osiągnięciu tego celu. Co oznaczało, że obaj z jej dziadkiem stali po

przeciwnej stronie barykady, a ona znalazła się między młotem a kowadłem.

– Nie chcę za ciebie wyjść – mruknęła, wpatrując się w ścianę obok niego. – W ogóle nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Rzeczywiście, okazała się tak trudna, jak prorokował jej dziadek, i Raffaele już poczuł się sfrustrowany. Początkowo sądził, że uwiedziona jego statusem społecznym chętnie zostanie jego żoną. Tymczasem siedziała przed nim nieporuszona i milcząca niczym rzucona na krzesło marionetka.

Postanowił więc spróbować inaczej.

– Nie ma niczego złego w roli osoby do towarzystwa. Istotne, jak daleko się w tym posuniesz. Jeżeli nie przekraczasz pewnych granic, to żaden wstyd.

– Och, daruj sobie! – Ożywiła się, a jej oczy błysnęły głębokim fioletem. – Sam w to nie wierzysz. Jesteś przekonany, że sprzedawałam się każdemu, kto mi odpowiednio zapłacił. Zachowałeś się dokładnie tak samo i potraktowałeś mnie jak śmiecia.

– Wcale nie! – zaprotestował żarliwie.

– Obwiniałeś mnie o ryzykowne decyzje, jakie podejmowała twoja siostra. Ja jej nie namawiałam na tę nagą sesję, na którą się tak uparła. A potem, kiedy chciała pracować w agencji modelek, nikomu nie zdradziła, jak bardzo jest bogata. Co to miało wspólnego ze mną? Byłam tam tylko recepcjonistką, a nie modelką, która dorabia sobie na boku, spotykając się z klientami.

– To ty tak twierdzisz.

Uważała go za głupiego? Nie wierzył w ani jedno słowo. Recepcjonistka? Z taką twarzą i figurą? Z pewnością była modelką, a stanowisko recepcjonistki stanowiło tylko przykrywkę dla obu dziewczyn. Miał na końcu języka, że skromna recepcjonistka nie mogłaby sobie

pozwolić na buty, w jakich uwieczniono ją na zdjęciu w dniu policyjnego nalotu na burdel, ale wolał nie zaogniać sytuacji. Tym niemniej jej wygląd tamtego dnia mógł sugerować, że była bardzo ekskluzywną prostytutką.

Zacisnęła wargi, pewna, że jej nie uwierzył. Ohydny snob, skłonny przypisać jej najgorsze cechy tylko dlatego, że w porównaniu z nim i jego siostrą była zwyczajnie biedna. Bo jaki mógł być inny powód jego podejrzliwości? Przecież nie dlatego, że go zauroczyła. Do tego nie miała ani doświadczenia, ani chęci. Nie umiała nawet flirtować, bo mężczyźni, jakich spotykała najczęściej, bywali zbyt nieokrzesani.

– Nie zamierzam przepraszać za to, że cię nie lubię – burknęła.

– Nie musisz mnie lubić, żeby zawrzeć ze mną formalne małżeństwo, jakiego żąda twój dziadek – zareplikował.

– A co ja będę z tego miała? Nic – odparła buntowniczo.

Zaraz jednak poczuła się winna na myśl o sytuacji Johna i Liz i nieuregulowanym długu. Jednak nie tylko ona coś by z tego miała. Poprawa sytuacji Johna i Liz, zadowolenie dziadka i uwolnienie się od kłopotów na resztę życia – to wszystko było nie do pogardzenia. Zarazem jednak w jej dotychczasowej sytuacji znalazłaby się biedna Zoe, a na to nie mogła pozwolić.

– Gdybym ci zaoferował pieniądze albo klejnoty… – spróbował, przekonany, że jakąś słabość musiała mieć…

– Przestań! – ucięła ze złością. – Nie próbuj mnie przekupić. Dziadek dałby mi wszystko, czego bym zapragnęła.

Poza jednym, zreflektowała się natychmiast, czyli spłaceniem długu na hipotece Johna i Liz. Na myśl o pokrętnym postępowaniu człowieka, który tak łatwo mógł rozwiązać ten problem, zrobiło jej się przykro.

– W takim razie znaleźliśmy się w impasie. – Wolał nie przyznawać, że nie potrafił do niej trafić.

Zwykle osiągał to, co sobie zamierzył, i tym razem nie miało być inaczej. Tak czy inaczej dopnie swego i uchroni Ariannę przed kompromitacją.

– Zjemy dziś razem obiad – oznajmił beznamiętnie.

Vivi odrzuciła miedziane loki na plecy i smagnęła go wyzywającym spojrzeniem.

– Na pewno nie.

– W takim razie jutro.

Pełne, różowe wargi, od których nie potrafił oderwać wzroku, zacisnęły się w zadziwiająco wąską linię.

– Nie.

– Chyba zapominasz o liście osób do zwolnienia – przypomniał jedwabistym tonem, zdecydowany za wszelką cenę dopiąć swego.

Na te słowa zerwała się z krzesła i naubliżała mu. Prawdę mówiąc, nie spodziewał się po niej takiej troski o kolegów z pracy. I to w sytuacji, kiedy mając wsparcie bogatego dziadka, nie potrzebowała przejmować się ewentualną utratą pracy. Najwyraźniej nie była aż taką egoistką, za jaką ją uważał.

– Nienawidzę cię! – rzuciła.

– Obiad jutro o ósmej wieczorem – odparł bez mrugnięcia okiem. – Przyślę po ciebie samochód, a na razie masz czas na przemyślenie tej rozmowy.

Zacisnęła pięści tak mocno, że paznokcie wbiły się w ciało. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie doprowadził jej do takiej wściekłości. Z pewnością jednak nie blefował i nie rzucał gróźb bez pokrycia. W końcu był bankierem. Nie mogła rzucić mu wyzwania, kiedy na szali był los jej kolegów z pracy. Co takiego powiedział mu dziadek, by zmusić go do tak wielkiej determinacji?

– Ósma – zgodziła się niechętnie, czując, że popełnia zdradę wobec samej siebie.

– Już się nie mogę doczekać – zamruczał z satysfakcją.

Gdyby tylko miała pod ręką coś, czym mogłaby w niego rzucić, zrobiłaby to bez wahania.

Oszołomiona, zjechała windą do działu marketingu. Kłębiące się w niej emocje nie pozwalały myśleć trzeźwo. Czy łatwiej znalazłaby rozwiązanie, gdyby potrafiła zdobyć się na chłód i opanowanie? Niełatwo było zachować spokój, kiedy każdym słowem doprowadzał ją do wściekłości.

Wróciła pamięcią do dnia, kiedy spotkała na ulicy Ariannę, której wysoki obcas uwiązł w kratce na chodniku. Vivi pracowała wówczas w agencji modelek zaledwie od tygodnia i właśnie wyszła kupić sobie lunch. Przystanęła, by pomóc dziewczynie, która stała na jednej nodze, bezskutecznie próbując uwolnić obcas.

Śliczna brunetka, prawdopodobnie w wieku Vivi, podziękowała jej z promiennym uśmiechem.

Obcasa w żaden sposób nie dało się uwolnić, więc Arianna zdjęła także i drugi but, a Vivi zaoferowała jej swoje sfatygowane adidasy, które wkładała na dojazdy do pracy. Wdzięczna dziewczyna poszła z Vivi do kafejki, w której zamierzała zjeść kanapkę, i zwierzyła się, że też jest głodna. Usiadły razem i wymieniły się numerami telefonów. Tak się zaczęła ich przyjaźń. Całkowicie przypadkowo. Arianna nie została w żaden sposób „namierzona” ze względu na swoje bogactwo, jak potem zasugerował prasie jej brat. Wprawdzie była wtedy ubrana w designerskie ciuchy, ale Vivi nawet nie rozpoznała znanych marek, bo sama nigdy nie mogła sobie na takie pozwolić. Zauważyła biżuterię, ale nie przypuszczała, że jest prawdziwa.

Arianna pojawiła się w życiu Vivi, kiedy ta czuła się dosyć samotna. Jak można się czuć samotnym, mając dwie siostry? Cóż, Winnie miała złamane serce i była w ciąży z Erosem, a Zoe zawsze wolała się zamknąć w swoim pokoju z książką niż wychodzić na miasto. Arianna była urocza, pełna życia, i Vivi bardzo ją polubiła, ale miała do niej stosunek opiekuńczy, bo szybko zauważyła, że dziewczynie, choć młodszej od niej zaledwie o rok, zdecydowanie brakuje obycia w miejskiej dżungli.

Arianna zdradziła jej swoje marzenie o pracy modelki już podczas pierwszego wspólnego wieczornego wyjścia. Skorzystała wtedy ze swojej złotej karty kredytowej i zabrała nową przyjaciółkę do ekskluzywnego klubu. Dzięki kilku taktownym pytaniom Vivi szybko zrozumiała, że pochodzą z dwóch różnych światów i odtąd czuła się w jej towarzystwie trochę nie na miejscu. Porozmawiała jednak z fotografem agencji i umówiła Ariannie spotkanie, na którym miało powstać jej portfolio. Dzień później dziewczyna zaprosiła ją na obiad ze swoim bratem. Dwa wieczory później Raffaele niespodzianie dołączył do nich w klubie, zabrał je do sekcji dla VIP-ów i zrugał siostrę, że nie poszły tam wcześniej. Potem dokładnie wypytał Vivi o pochodzenie i pracę.

– Jestem bardzo zwyczajna – powiedziała mu wtedy. – Próbowałam wytłumaczyć Ariannie, że ludzie tacy jak wy nie przyjaźnią się z takimi jak ja, ale tylko sprawiłam jej przykrość.

– Nie rozumiem, dlaczego nie miałybyście się przyjaźnić – odparł, zaskakując ją, bo już zdążyła uznać go za arystokratycznego snoba.

Wtedy wydawało się, że wszystko się ułożyło, a brat Arianny nie ma nic przeciwko ich przyjaźni, więc Vivi czuła się szczęśliwa.

Zafascynowana Raffaelem, była przekonana, że on czuje to samo, bo często pojawiał się podczas ich spotkań. Cała ich znajomość trwała zaledwie kilka tygodni. Przypuszczała, że nie posuwa się dalej, bo nie

chciał popsuć ich przyjaźni. Teraz mdliło ją na wspomnienie swojego wielkodusznego przekonania, że jest człowiekiem przyzwoitym, choć z jakiegoś powodu ostrożnym wobec kobiet.

A potem nadeszła tamta noc, kiedy ją pocałował, podczas party z okazji dwudziestych urodzin Arianny. Dosłownie rzucił się na nią na tarasie, gdzie wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza. Przyszedł jej powiedzieć, że nie powinna wychodzić sama, jakby była jego jeszcze jedną siostrą, wymagającą podobnej opieki jak Arianna. I jakoś tak wyszło, że trzymał ją w ramionach i całował namiętnie, co chyba przestraszyło ich oboje. Jednak ten pocałunek, który on potraktował jak błahostkę i za który ją potem przeprosił, był najbardziej erotycznym doświadczeniem w jej życiu.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Dokąd się wybierasz w tym stroju? – wykrzyknęła ze zgrozą Zoe na widok siostry otulającej się obszernym płaszczem.

Vivi natychmiast pożałowała, że nie wyszła, zanim siostra dostrzegła jej ubiór.

– Idę na kolację z Raffaelem, mówiłam ci przecież – przypomniała drobnej blondynce, zupełnie niepodobnej do niej z wyglądu.

– Tak ubrana? – dopytywała Zoe z niedowierzaniem.

Ku jej zgrozie Vivi miała na sobie króciutką spódniczkę, odsłaniającą wyjątkowo długie, zgrabne nogi, kusy top, spod którego widać było brylantowy kolczyk w pępku, i bardzo wysokie szpilki.

– To samo nosiłaś na tym obłąkanym babskim party zeszłej zimy.

– No i co z tego?

– Wygląda prowokująco – mruknęła Zoe, jakby Vivi sama tego widziała.

– To świetny strój na spotkanie z kimś, kto uważa mnie za dziwkę.

– Daj spokój. Skoro rozmawiał z dziadkiem, to wie, jak bardzo się wtedy mylił.

– Niekoniecznie. Raffaele di Mancini na pewno nie przyzna się do błędu.

– Tym bardziej nie rozumiem, jak zaprezentowanie mu się w tym stroju miałoby to zmienić – upierała się Zoe.

– Nie próbuję niczego zmieniać. Daję mu tylko to, czego oczekuje i na co zasługuje. I uważam, że to doskonały pomysł.

– Gdybyś jednak musiała za niego wyjść, to może lepiej unikać konfliktów – zasugerowała zatroskana Zoe. – Naprawdę miałam nadzieję, że jako nasz szwagier pomoże nam wyplątać się z kłopotów…

Vivi pomyślała o telefonie do ich starszej siostry Winnie. Tylko dziadek dziewcząt mógł spłacić wiszący nad głowami ich rodziców zastępczych dług. John i Liz nie mieli pieniędzy i byli zbyt dumni i niezależni, by przyjąć pieniądze od kogoś innego. Dlatego konieczność dotrzymania warunków umowy, jaką zawarły ze starszym panem, wydawała się przesądzona. Stambulous Fotakis na pewno nie ustąpi.

– No i co zamierzasz z tym zrobić? – spytała żałośnie Zoe.

Vivi zacisnęła wargi.

– Raz na zawsze zakończyć tę sprawę – odparła twardo. – Kiedyś go lubiłam i myślałam, że on czuł to samo. – Wzruszyła ramionami. – Ale wyszło jak wyszło…

Wsiadła do limuzyny, przejrzała zawartość barku, zerknęła w telewizor i pomalowała wargi. Z radosnym podnieceniem wyobrażała sobie reakcję Raffaelego na konieczność pokazania się publicznie z kobietą ubraną tak jak ona w tej chwili. Była przekonana, że wybrał jakiś ekskluzywny, ale nudny, tradycyjny lokal.

To przypuszczenie jednak szybko okazało się nietrafione, bo limuzyna zajechała pod okazały, otoczony prywatnym parkiem dom, przynajmniej dwudziestokrotnie większy niż domek zajmowany przez siostry. Vivi spociła się ze zdenerwowania, bo dotychczas nie przypuszczała, że będzie to spotkanie sam na sam. W tych okolicznościach jej starannie wybrany prowokujący strój na nic się nie przyda.

Z niezrozumiałej przyczyny ten dzień bardzo się Raffaelemu dłużył. Zazwyczaj szybko biegnący wśród ważnych spotkań, terminów i decyzji czas tym razem wlókł się irytująco. Wizyty Vivi oczekiwał z mieszanymi uczuciami. Powinien czuć satysfakcję, bo ten wieczór miał przynieść rozwiązanie problemu i załatwić sprawę zawarcia fikcyjnego małżeństwa dla dobra Arianny. Dlaczego więc tak bardzo się denerwował i liczył upływające godziny?

Vivi, zaledwie dwudziestotrzyletnia, choć bystra i temperamentna, nie była dla niego wyzwaniem. Wewnętrzny głos podpowiadał, że jej się podoba.

Nie wiadomo, dlaczego nie mógł przestać o tym myśleć. W końcu podobał się bardzo wielu kobietom, choć był przekonany, że dziewięćdziesiąt procent odsunęłoby się natychmiast, gdyby stracił swoje pieniądze i pozycję. Takie było życie, jednakże nie mógł zaprzeczyć, że czuł do Vivi pociąg, bardziej gwałtowny niż kiedykolwiek. Wręcz niebezpieczny, bo pozbawiający samokontroli.

Dwa lata wcześniej był zaskoczony i zniesmaczony faktem, że młoda, zupełnie niedoświadczona kobieta, zadziałała na niego tak mocno. Później, kiedy odkrył, że został oszukany, czuł jednocześnie ulgę i gniew, a szybkie rozstanie nie zaspokoiło potrzeby odwetu. Uwiodła go nieśmiałymi spojrzeniami fiołkowych oczu, gardłowym śmiechem, naiwną ciekawością. Teraz wiedział już, że to wszystko było udawane, a dziewczyna nie była nikim innym jak zachłanną intrygantką. Teraz, kiedy się okazało, że jest wnuczką jednego z najbogatszych ludzi na świecie, nie potrzebowała już urządzać polowań na bogaczy, żeby poprawić swój los.

Nie powinien był się nabrać na udawanie zwykłej dziewczyny. W końcu los jego własnej rodziny mógł być wystarczającą lekcją. Jego rodzice byli szczęśliwi, a jego dzieciństwo idylliczne. Jednak po nagłej śmierci matki

z powodu tętniaka ojciec pozostał pogrążony w żalu i rozpaczliwie samotny. Wtedy zakręciła się wokół niego matka Arianny, a Matteo Mancini nie rozpoznał w niej wyrachowanej degeneratki. Wraz z jej pojawieniem się u boku ojca z dzieciństwa Raffaelego wyparował wszelki spokój. Ojciec poślubił ją zbyt szybko, zanim zdołał ją dobrze poznać, a potem, zamiast przyznać się do błędu i wziąć rozwód, próbował ułożyć niemożliwe do ułożenia sprawy jak najkorzystniej. Najprawdopodobniej to właśnie stres związany z nieszczęśliwym drugim małżeństwem doprowadził go do przedwczesnego zgonu na zawał.

Z niewesołych wspomnień wyrwały Raffaelego dźwięki świadczące o przybyciu Vivi. Stukot wysokich obcasów na kamiennej posadzce, mruknięcie starszego kamerdynera, który wziął jej płaszcz. W końcu drzwi się otworzyły, gość stanął w progu, a gospodarz mógł tylko wstrzymać oddech. Nigdy dotąd nie widział jej w tak wiele odkrywającym stroju, a teraz zupełnie się tego nie spodziewał. Dziewczyna była właściwie półnaga, a on oczarowany.

Bardzo krótka spódniczka odsłaniała długie, doskonale zgrabne nogi, w pępku lśnił brylantowy kolczyk, widoczna spod topu skóra była aksamitna i kremowa, obcisły materiał podkreślał nieduże, ale krągłe jak jabłka piersi. Zapragnął jej gwałtownie i dopiero to wróciło mu przytomność.

– Dobry wieczór – odezwała się Vivi nieco drżąco, bo reakcja mężczyzny trochę zbiła ją z tropu. – Pomyślałam, że sprawię ci przyjemność…

Udawała pewną siebie, ale żaden mężczyzna nie napawał jej takim niepokojem jak ten. Wystarczyło, że uniósł wypielęgnowaną brew albo kącik warg czy choćby zmrużył oczy, by wywołać konsternację i obawę, że zrobiła coś nie tak. Świadoma, jak może zostać odebrany jej strój,

zarumieniła się z zakłopotania. To co wydawało się trafne i zabawne we własnej sypialni, tutaj okazało się własnoręcznie sprowokowanym upokorzeniem.

– Przyjemność? – powtórzył, jakby smakując ten wyraz.

Nie odrywał od niej wzroku, urzeczony kontrastem pomiędzy miedzianymi splotami a kremową skórą i błękitem tęczówek pod ostro zarysowanymi łukami miedzianych brwi.

– Tak. Uznałam, że powinieneś zobaczyć mnie taką, za jaką mnie uważasz – wyjaśniła. – Choć sądziłam, że będziemy jedli w mieście i miałam nadzieję, że mój wygląd wprawi cię w zakłopotanie.

– Nie jestem zakłopotany – mruknął.

Trawiony pożądaniem, tak, zaintrygowany jej tupetem, tak, ale z pewnością nie zakłopotany.

W odpowiedzi wzruszyła szczupłym ramieniem.

– Dlaczego miałbyś? We własnym domu? – Jej rozczarowanie było tak wyraźne, że omal nie parsknął śmiechem.

Pamiętał dotyk tych włosów, kiedy były zupełnie proste, i to było bardzo podniecające wspomnienie.

– Szkoda, że nie mam tu warunków do tańca na rurze…

– Nawet gdybyś miał, nie umiałabym ich wykorzystać – wyznała z żalem.

– W takim razie napijmy się szampana… – zdecydował.

– Szampana? Czyżbyśmy coś świętowali? – spytała ze zdziwieniem.

Popatrzył na nią oczami barwy karmelu.

– Nasz zbliżający się ślub? – rzucił wyzywająco.

Usiadła na sofie i spróbowała rozluźnić się choć trochę.

– Na ślub się nie zgadzam. Nie mogę ci zrobić tej przysługi, bo cię nienawidzę. To by mnie zabiło – wyznała szczerze, biorąc kieliszek pienistego szampana ze srebrnej tacy.

– Mam zamiar zmienić twoje zdanie na ten temat – zapewnił z przekonaniem.

– Ciekawe, jak chcesz to zrobić – zauważyła. – Bo niełatwo mnie przekonać.

To były tylko słowa, tymczasem jego męska uroda działała na jej umysł jak neurotoksyna. Dobrze pamiętała, jak się przy nim czuła wcześniej, i niestety nic się w tej kwestii nie zmieniło. Dopiła szampana i uśmiechnęła się sztywno, kiedy ponownie napełniał jej kieliszek, zdecydowana nie przyznawać się do swoich mieszanych uczuć.

– Masz piękne ciało – zauważył nieomal beznamiętnie.

– Po co mi to mówisz?

– Chyba chciałaś, żebym zwrócił na nie uwagę, skoro się tak ubrałaś.

– Wcale nie! Chciałam tylko, żebyś się czuł zażenowany, wychodząc ze mną na miasto!

– Bez obaw, po prostu podoba mi się to, co widzę. Ale już pora, żebyśmy usiedli do stołu.

Zerwała się z ulgą i zakołysała niebezpiecznie na bardzo wysokich obcasach. Raffaele wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać, a potem już nie puścił, tylko poprowadził do pokoju jadalnego. Kiedy podniosła wzrok, odpowiedział spojrzeniem zaskakująco ciemnych oczu rozświetlonych od środka jasnymi punkcikami, ocienionych niezwykle długimi i gęstymi rzęsami. Zatonęła w nich na moment i przestała zdawać sobie sprawę, gdzie jest. W końcu wróciła do rzeczywistości i upiła duży łyk szampana.

Pokój jadalny, równie wspaniały jak salon, emanował dyskretną elegancją, od marmurowego kominka po wykwintne zasłony w oknach

i stół, połyskujący kryształami i srebrem, ozdobiony świeżymi kwiatami.

– To chyba zbyt oficjalne jak na nas dwoje – mruknęła coraz bardziej zażenowana swoim wyglądem.

– Nie chciałem rozczarować Willarda.

– Willarda?

– Mój kamerdyner odziedziczony po ojcu. Stanowczo odmawia przejścia na emeryturę – wyjaśnił półgłosem. – Nie ma własnej rodziny, a ja i moja siostra jesteśmy dla niego najbliższymi osobami.

– To miłe, że nie zmuszasz go do odejścia. – Vivi spojrzała na niego przez stół.

– Był dla mnie bardzo dobry, kiedy byłem dzieckiem. Ale uwielbia robić wszystko tak samo, jak za czasów ojca. Nie chce przyjąć do wiadomości, że świat się zmienił.

Vivi przełknęła kęs i podniosła głowę.

– Więc jednak czasem bywasz dobry. Szkoda, że nie byłeś taki dla mnie.

– Nie ja nazwałem cię prostytutką, tylko dziennikarz z tabloidu. Potrzebowali chwytliwego tytułu. Nie miałem z tym nic wspólnego.

– Ale myślałeś tak o mnie wtedy i myślisz nadal. – Bezradnie wzruszyła ramionami. – A przecież kiedy mnie poznałeś, przyjaźniłam się z twoją siostrą.

– To nie w moim stylu – odparł lodowato.

Vivi przewróciła oczami i zabrała się do jedzenia. Zgodziła się na to spotkanie, bo chciała mu uświadomić, jak bardzo się mylił.

– Dokładnie w twoim – zaprzeczyła. – Kiedy się na coś uprzesz, to za żadne skarby nie zmienisz zdania.

– Może po prostu mam logiczny umysł.

Niepotrzebnie ją rozgniewał. Zaraz to zauważył, bo oczy jej pociemniały, oddech przyspieszył, a na policzkach pojawił się rumieniec.

– Pracowałam w tej recepcji zaledwie dwa tygodnie. To była moja pierwsza płatna praca. Zgodziłam się, bo nie mogłam znaleźć niczego lepszego, a potrzebowałam pieniędzy na opłacenie najmu.

Zauroczony widokiem bardzo zgrabnych piersi pod elastycznym materiałem kusej bluzki, puszczał jej słowa mimo uszu.

– Wcale mnie nie słuchasz.

– Ależ słucham – odparł natychmiast.

– Nie złość się. Próbuję wyjaśnić…

– Nie prosiłem o wyjaśnienia – uciął. – I chyba lepiej będzie nie wracać do przeszłości.

W odpowiedzi na tę uwagę znów przewróciła oczami.

– Przestań – fuknął. – To mnie irytuje.

Przekornie uniosła kieliszek w ironicznym pozdrowieniu.

– Ależ jesteś nerwowy – bąknęła. – A wracając do tego, co mówiłam…

– O swoim zatrudnieniu w burdelu…

– Burdel, owszem, był, ale na tyłach tego budynku – odparła, z trudem hamując gniew. – Miał osobne wejście, a ja nigdy tam nie byłam. Skąd w ogóle miałam wiedzieć o jego istnieniu? – Wysączyła resztę szampana. – Przecież pracowałam w legalnej agencji modelek.

– Legalnej? To co tam robił fotograf, który namówił Ariannę na rozbierane zdjęcia? – zakpił. – Czy ja wyglądam na głupca?

– Może nie wyglądasz, ale nim jesteś – odpaliła bez wahania. – To była decyzja Arianny. Nie rozmawiała o tym ze mną. Ja tylko umówiłam jej to głupie spotkanie.

– Dostałaś prowizję za zwabienie jej do studia?

– Co ty opowiadasz? Byłam recepcjonistką, a nie stręczycielką. Nigdzie jej nie zwabiałam. Po co miałabym to robić?

– Ponieważ te jej nagie zdjęcia mogły ci przynieść wymierne korzyści – odparł ponuro. – Musiałem je odkupić za bardzo zawyżoną cenę, bo kontrakt podpisany przez nią tak nierozważnie miał dodatkową klauzulę napisaną drobnym drukiem, której nie pofatygowała się przeczytać.

Niechętnie pokiwała głową. Niemożność osiągnięcia porozumienia w kwestii jej udziału w nieszczęśliwych przygodach jego siostry była bardzo frustrująca.

– Cóż, przykro mi z tego powodu, ale nie miałam z tym nic wspólnego. To ktoś z administracji…

– Dlaczego nie jesteś szczera? – burknął ostro. – Wcale nie byłaś recepcjonistką, tylko modelką dorabiającą sobie na boku.

– Modelką? – wykrzyknęła ze zgrozą i niedowierzaniem. – W życiu się tym nie zajmowałam.

– W takim razie może mi wyjaśnisz, jakim cudem sfotografowano cię w rzeczach wartych tysiące funtów? Jak skromna recepcjonistka mogła sobie na takie ubrania pozwolić?

Spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi. A więc o to chodziło…

– Nie mogła – odpowiedziała po prostu. – Wszystko, co miałam wtedy na sobie, należało do twojej siostry. Zrobiła przegląd garderoby i nalegała, żebym przyjęła te rzeczy. Mamy prawie ten sam rozmiar, więc bardzo się ucieszyłam, bo po studiach miałam niewiele ciuchów i na każde wspólne wyjście wkładałam tę samą sukienkę.

Raffaele zbladł.

– Nie wierzę.

– Zadzwoń do niej i zapytaj, jeżeli potrzebujesz potwierdzenia – ponagliła. – Dlaczego nie możesz uwierzyć w ani jedno moje słowo?

– Nosiłaś używane rzeczy? – dociekał z niedowierzaniem.

– Już wcześniej kupowałam ubrania w second handach. Dlaczego jesteś tak źle nastawiony do ludzi uboższych od siebie? Zawsze przypisujesz im najgorsze cechy?

– Nie jestem źle nastawiony.

– Ależ jesteś! – Dźgnęła go wyciągniętym palcem w pierś. – Uważasz, że tylko bogacze mają zasady i szacunek dla samego siebie. Oceniłeś mnie jak najgorzej bez istotnego powodu.

– Miałem istotny powód – odparł gniewnie. – I nie dotykaj mnie więcej.

Właśnie te słowa sprawiły, że nie potrafiła się oprzeć pokusie i znów stuknęła go w pierś.

– Nie bądź takim sztywniakiem.

W oczach mężczyzny zabłysło ostrzeżenie i coś jeszcze, kiedy znienacka przyciągnął ją do siebie.

– Zaraz ci pokażę sztywniaka!

– Gadanie!

Wtedy ją pocałował. Próbowała się bronić, ale była zupełnie bezwolna.

– Co robisz? – wymamrotała, usiłując zaczerpnąć tchu.

– To, co powinniśmy byli zrobić od samego początku.

Był bliski utraty panowania nad sobą, ale niespodziewanie to uczucie bardzo mu się spodobało. Pragnął jej jak żadnej innej kobiety, nie zamierzał temu zaprzeczać i był przekonany, że ona pragnie go tak samo mocno. Po raz pierwszy byli zupełnie równi…

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wziął ją na ręce i zaniósł na zdobioną sofę pod oknem. W zasadzie nie uprawiał przygodnego seksu i wcale nie miał takiego zamiaru. A jednak uległ pokusie. Pewne sprawy nie wymagały nadmiernego roztrząsania. Ciągnęło ich do siebie i to zdecydowało. W cichości ducha liczył, że seks pomoże mu uzyskać jej zgodę na żądane przez jej dziadka małżeństwo. I nawet jeżeli tak naprawdę w to nie wierzył, nie dbał o to. Podniecony do granicy bólu, myślał już tylko o jednym.

Kiedy usiadł obok niej, usztywniła się wyraźnie. Dlatego nie rzucił się na nią od razu, tylko delikatnie ją objął.

– Zimno ci? – spytał z troską.

– Nie jest mi zimno…

Szybko odsunęła od siebie wątpliwości. Bardzo była ciekawa rozwoju sytuacji i nie zamierzała z niczego rezygnować. Skoro on próbował ją wykorzystać, zrobi to samo, co przyjdzie jej tym łatwiej, że przecież już go więcej nie zobaczy.

– Taką mam nadzieję – odparł, pochylając się, by ją pocałować.

Potem szybko zatracili się w coraz gorętszych pieszczotach.

Nie miał zabezpieczenia, ale nie chciał przerywać, bo zwyczajnie bał się, że zmieni zdanie. A tym by sobie nie poradził. Dlatego utwierdził się w przekonaniu, że Vivi na pewno bierze pigułki albo zabezpiecza się w inny, dostępny kobietom sposób.

W końcu fala namiętności opadła. Vivi uchyliła ciężkie powieki i napotkała zdumiony wzrok Raffaelego.

– Krwawisz…

Upokorzona, usiadła szybko, przyciągając kolana do piersi, a miedziana grzywa otuliła ją jak płaszcz.

– Naprawdę? – bąknęła niepewnie. – Byłam dziewicą…

– Dziewicą? – wykrzyknął z niedowierzaniem.

Dopiero teraz przypomniał sobie ostrzeżenie jej dziadka i stopniowo dotarła do niego prawda. Wtedy słowa starszego pana po prostu zlekceważył, teraz jednak poraziły go z całą mocą.

– To nic takiego – zapewniła go pospiesznie, a potem zeskoczyła z sofy i ubrała się szybko.

– Nieprawda – sprzeciwił się bez wahania. – Dziewictwo w tym wieku to poważna sprawa.

– Nigdy nie byłam jakoś specjalnie zainteresowana seksem – próbowała tłumaczyć. – I nie pytaj, dlaczego z tobą było inaczej, bo nie umiem odpowiedzieć.

– To się nazywa chemia. – Nie potrafił pogodzić kolczyka w pępku i niebotycznych obcasów z niewinnością ich właścicielki. – Ja też nie potrafiłem ci się oprzeć.

Odpowiedziała wzruszeniem ramion.

– Co się stało, to się nie odstanie.

Sprawiała wrażenie bardzo młodej i nagle poczuł się dużo starszy niż swoje ponad trzydzieści lat.

– Problem w tym, że w przekonaniu, że bierzesz pigułki, nie użyłem zabezpieczenia.

– Ale ja nie biorę pigułek… – Porażona myślą o możliwych konsekwencjach zakryła dłonią usta. – A to oznacza…

– Cokolwiek się wydarzy, będę przy tobie. Popełniłem błąd i zrobię co w mojej mocy, żeby go naprawić.

Nie była zachwycona określeniem „błąd”.

– Nie jesteś w stanie niczego naprawić.

– Nie ma sensu roztrząsać czegoś, czego nie możemy zmienić. Na szczęście nie jesteśmy parą przestraszonych nastolatków.

– To prawda – przyznała burkliwie. – Ale wprost nie mogę uwierzyć, że tak zaryzykowałeś…

– W takich okolicznościach trudno myśleć racjonalnie.

– A ja myślałam, że ty zawsze myślisz racjonalnie…

– Nie kpij sobie. To wszystko było tak samo zaskakujące dla mnie, jak i dla ciebie. Po co wkładasz buty?

– Żeby pójść do domu?

– Nigdzie nie idziesz. Zostajesz tu na noc.

– Siostra na mnie czeka.

– Zadzwoń do niej.

Zawahała się, ale jednak sięgnęła po telefon. To, co przeżyli na sofie, wydawało się bardzo młodzieńcze i trochę niepoważne, ale zostanie na noc to co innego. Przespała się z Raffaelem i choć wciąż nie mogła zrozumieć, jak to się stało, nie chciała uznać tego za błąd. Wolała potraktować to jak kolejne z życiowych doświadczeń. Dlaczego miałaby się czuć winna z powodu czegoś tak normalnego jak seks?

– Wrócę do domu jutro – powiedziała siostrze. – Wypiłam za dużo szampana.

– Piłaś szampana z di Mancinim? – Zoe nie mogła wyjść ze zdumienia.

– Było fantastycznie. – Rozłączyła się i przeniosła wzrok na brązową pierś Raffaelego. – Zwykle nie piję. Chyba byłam pijana.

– Wcale nie! – zaprzeczył zdecydowanie. – Nie uprawiałbym seksu z pijaną kobietą. Przestań szukać wymówek i przyjmij to takim, jakim było.

Problem w tym, że nie mogła zrozumieć, co się właściwie stało. Nie zachowała dziewictwa z jakiegoś konkretnego powodu. Kiedy był młodsza i mniej cyniczna, marzyła oczywiście o wielkiej miłości, ale kiedy ojczym dotknął jej kiedyś w nieodpowiedni sposób, przestało jej się do tego spieszyć. Poza tym nigdy jeszcze się nie zakochała. Miała też możliwość obserwować perypetie miłosne swojej starszej siostry, Winnie, której droga do szczęśliwego zakończenia okazała się długa i wyboista.

W końcu przestała marzyć o miłości, kiedy zauważyła, jak często wiąże się ona z bólem i rozczarowaniem. Miłość czyni człowieka bezbronnym, a ona przysięgła sobie już nigdy nie być taka bezbronna, jak była jako dziecko. Zbyt często bywała na łasce dorosłych, którzy twierdzili, że wiedzą, co dla niej najlepsze, choć najwyraźniej nie wiedzieli. Żyło jej się coraz trudniej i w końcu ufała już tylko swoim siostrom.

Raffaele podniósł się z sofy i znów wziął ją na ręce.

– Co robisz?

– Zabieram cię pod prysznic i do łóżka.

To zabrzmiało atrakcyjnie i podobała jej się ta nowa bliskość pomiędzy nimi. Jeżeli zajdzie w ciążę, to wspomnienie będzie dużą pociechą. Winnie zaszła w nieplanowaną ciążę, więc Vivi, która była świadkiem wszystkich niedogodności takiej sytuacji, jak i trudności związanych z wychowywaniem dziecka, wolałaby nie iść w ślady siostry.

Raffaele najwyraźniej w końcu zrozumiał, że naprawdę mogła być recepcjonistką w agencji modelek, zupełnie zwykłą, piękną, młodą kobietą,

rzeczywiście obdarowaną przez jego siostrę zbędnymi ubraniami. A to oznaczało, że pod każdym względem źle ją ocenił.

– Dalej cię nienawidzę, wiesz? – rzuciła prawie beztrosko, kiedy postawił ją w niezwykłej, bardzo nowoczesnej łazience.

– Przeżyję – zapewnił ze spokojem.

Skoro ją skrzywdził, jej uczucia były zupełnie naturalne. Nawet jeżeli nie nazwał jej prostytutką, to nie stanął w jej obronie w obawie, by Arianna nie została wciągnięta w ten sam skandal.

Teraz zostawił ją samą i cicho zamknął za sobą drzwi. Vivi zrezygnowała z prysznica na rzecz mile odprężającej kąpieli, wytarła się i schroniła w przyległej sypialni, oświetlonej tylko małymi lampkami z obu stron łóżka.

Dopiero teraz pomyślała o swoim chłopaku i ogarnęło ją poczucie winy. Przespała się z innym mężczyzną i choć pomiędzy nią a Jude’em nie było żadnej chemii, to jednak zachowała się nielojalnie. Postanowiła, że najbliższego wieczoru zakończy tamtą znajomość. W tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem będzie szczerość. Wypity szampan i gonitwa myśli wywołały znużenie i senność. W tej chwili nie było już nic, co mogłaby zdecydować, powiedzieć albo uczynić.

Raffaele zobaczył Vivi śpiącą w jego własnym łóżku, z grzywą miedzianych loków rozrzuconych na białej poduszce, piękną jak anioł. Dlaczego pozwolił, by jej uroda zaćmiła mu umysł? Na początku wieczoru miał jasny cel: przekonać ją do małżeństwa. I co z tego wyszło? W dodatku zamiast umieścić ją w pokoju gościnnym, przyniósł ją do własnej sypialni. Nigdy dotąd nie uległ tak silnej fascynacji kobietą, nigdy wcześniej tak nie zaryzykował.

Owładnęła nim pogarda dla samego siebie i rzadkie poczucie porażki. Zamiast myśleć o siostrze, uprawiał seks. Co gorsza, jego już i tak trudna

relacja z Vivi stanie się z powodu tej intymności jeszcze trudniejsza.

Jego telefon zadzwonił o świcie, kiedy leżał bezsennie w gościnnej sypialni, obserwując sączący się przez szpary w roletach blask. Uznał, że to coś pilnego, bo bardzo niewiele osób miało dostęp do jego prywatnego numeru, i wcisnął zielony klawisz.

– Mancini.

– Tu Stam Fotakis. Dzwonię poinformować, że ślub odbędzie się za trzy tygodnie, dwudziestego piątego.

Raffaele słuchał i, kompletnie zaskoczony, marszczył brwi.

– Ale… – zaczął.

– Żadnego „ale” – rzucił gniewnie jego rozmówca. – Moja wnuczka spędziła z tobą noc. Ostrzegałem. Wiadomy raport trafi do prasy jeszcze w tym tygodniu, o ile nie dostanę potwierdzenia zgody na wyznaczoną datę!

Kilka minut później za drzwiami sypialni obok Vivi doświadczyła podobnie przyjemnego przebudzenia.

– Dziadek? – odezwała się sennie. – Wcześnie dzwonisz…

– Wiem, że spędziłaś noc z Mancinim. Pobieracie się dwudziestego piątego tego miesiąca. Bez dyskusji. Zrozumiano?

Okropnie zawstydzona, usiadła na łóżku.

– Skąd wiesz, gdzie spędziłam noc?

– Twoja ochrona – wyjaśnił krótko. – Nie będziemy więcej o tym rozmawiać.

Jeszcze nigdy nie ubierała się w takim pośpiechu i z tak wielką niechęcią do rzeczy, które musiała włożyć. To, co poprzedniego wieczoru wydawało się znakomitym pomysłem, teraz wprawiało ją w zażenowanie. Czy Raffaele odczytał jej strój jako prowokację? Teraz nie miało to już

znaczenia, prawda? Straciła kontrolę, nie powiedziała „nie”, popełniła monumentalny błąd. Nie mogła winić alkoholu, nie mogła winić mężczyzny, który po prostu wykorzystał okazję, jak zrobiłby każdy inny. Mogła winić tylko i wyłącznie siebie. Konieczność paradowania w tych okropnych obcasach wydawała się słuszną karą. A jeszcze gorsza była upokarzająca świadomość, że dziadek wiedział o wszystkim.

Była już w połowie schodów, kiedy z sąsiednich drzwi bezszmerowo wynurzył się Raffaele. Na jego widok Vivi zarumieniła się i mocno zacisnęła wargi. Nie mogła jednak nie zauważyć, jak doskonale wyglądał w szarym garniturze podkreślającym zgrabną sylwetkę. Do tego emanował wielką pewnością siebie, ona natomiast czuła się niepewna i zagubiona.

– Ciebie też obudził telefon? – spytał miękko.

– Trochę się spieszę, więc nie będę ci dłużej zawracać głowy.

– Jest sobota rano, nie mam pojęcia, dlaczego miałabyś się spieszyć. Zostań chociaż na śniadaniu.

– Dzięki, ale nie. Chciałabym tylko odzyskać mój płaszcz…

– Po śniadaniu odwiozę cię do domu.

Ta jego szczególna cecha sprawiała, że miała ochotę wrzeszczeć i rwać włosy z głowy. Po prostu nie słyszał tego, czego słyszeć nie chciał, i bez końca powtarzał swoje.

– Mówiłam już, że dziękuję.

W odpowiedzi wysunął dla niej krzesło i patrzył na nią wyczekująco.

– Bądź rozsądna.

Natychmiast poczuła się jak dziecko próbujące ucieczką uniknąć kary. Analogia była bardzo upokarzająca, więc jednak usiadła.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Nie szkodzi. Ja mam całe mnóstwo do powiedzenia tobie.

W tej chwili pojawił się kamerdyner z propozycjami różnych napojów.

Wybrała gorącą czekoladę i sięgnęła po grzankę.

– Twój dziadek ustalił datę naszego ślubu na dwudziestego piątego.

– Nie zamierzam go słuchać – odpowiedziała z uporem, próbując nie myśleć, co może oznaczać jej odmowa dla przybranych rodziców.

Winnie, zgodnie z nakazem dziadka, wyszła za Erosa, choć w tamtym czasie było to ostatnie, czego pragnęła. Dlaczego więc miałaby być bardziej nieustępliwa niż siostra? Dlaczego nie potrafi ustąpić dla dobra wszystkich? Może dlatego, że we wczesnej młodości bywała zbyt często pozbawiona możliwości wyboru? Teraz, kiedy coś jej nakazywano, wprost czuła się w obowiązku stawić opór.

– Jeżeli się nie zgodzisz, zacznę poważnie myśleć o zwolnieniach w Hacketts Tech. Szczerze mówiąc, są bardzo wskazane, bo personel jest zbyt liczny.

– Grozisz mi?

– Owszem – przyznał chłodno.

Pomyślała o przybranych rodzicach i ich kolejnych wychowankach, którzy tak bardzo potrzebowali bezpiecznego domu, a także o kolegach z pracy. Niektórzy mieli hipoteki, pożyczki, wakacyjne rezerwacje, dzieci na wychowaniu. Nagła utrata pracy mogła zniszczyć im życie i popsuć relacje z bliskimi. Raffaele składał na jej barki ogromną odpowiedzialność i praktyczne uniemożliwiał odmowę.

– A jeżeli się zgodzę, nie będzie zwolnień?

– Na pewno nie w najbliższej przyszłości.

– W ogóle.

Trudno było uwierzyć, że dopuszcza myśl o fikcyjnym ślubie, któremu tak długo się opierała.

– Na to nie mogę się zgodzić – odparł spokojnie. – Najważniejsze jest racjonalne kierowanie firmą i zysk.

– Nie dla mnie. Dla mnie przede wszystkim liczą się ludzie.

– Mogę zatrzymać zwolnienia na rok.

– Trzy lata.

– Za długo – orzekł, marszcząc brwi. – Hacketts Tech tego nie przetrwa.

To jej uświadomiło rzeczywistą kondycję firmy.

– Chociaż półtora roku. A po tym czasie personel zostanie poinformowany o twoich planach.

– Zgoda. Osiemnaście miesięcy i jawność. A nasz ślub dwudziestego piątego.

– Fałszywy ślub – przypomniała mu jeszcze.

– Pod warunkiem, że nie jesteś w ciąży – odparł natychmiast. – Ciąża oznaczałaby całkowitą zmianę reguł gry.

– Straszny pomysł. – Perspektywa ciąży i macierzyństwa była dość przerażająca. – Mam nadzieję, że nic takiego się nie okaże.

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Jeszcze nigdy nie byłem w takiej sytuacji. Kiedy będziesz wiedziała?

Pospiesznie dokonała na palcach niezbędnych obliczeń.

– Za jakieś dziesięć dni.

– Pójdziemy razem do lekarza. Przynajmniej będziemy wiedzieli, na czym stoimy.

– Nie trzeba. Są testy do użytku domowego.

– Wole zaufać profesjonalistom.

Odetchnęła tak głęboko, że chyba tylko cudem nie uniosła się w powietrze. Jak mogła przespać się z człowiekiem, który budził w niej tak

potężny sprzeciw? Czy ludzie naprawdę wykonywali jego polecenia bez szemrania? Nie było nikogo, kto odważyłby się mu przeciwstawić? I dlaczego uważał, że zawsze ma rację? Tak czy owak, ona też została zmuszona do przyjęcia jego reguł gry. Zaszantażował ją bez krztyny wstydu czy współczucia. Nie była wystarczająco bezwzględna, by uchylić się od odpowiedzialności, jaką złożył na jej barki. Niestety, skutki jej decyzji będą jak fale rozchodzące się po wodzie, i teraz z kolei Zoe zostanie poddana presji dziadka. Zarumieniła się na wspomnienie upokarzającej porannej rozmowy, świadoma, że w żaden sposób nie może usprawiedliwić swojego postępku. Nawet ilość wypitego szampana była zbyt mała.

Obserwował ją, ciekawy, nad czym tak rozmyśla. Nie bardzo rozumiał, dlaczego nie czuje tryumfu. W końcu udało mu się oddalić niebezpieczeństwo wiszące nad siostrą, nawet jeżeli był wściekły na Stama Fotakisa za sposób, w jaki go potraktował, i na Vivi, że do tego doprowadziła.

A co, jeżeli jest z nim w ciąży? W myślach zdecydowanie zaprzeczył takiej możliwości. Próbował sobie wyobrazić maleństwo, ale był w stanie przywołać tylko obraz Arianny w dniu swojego chrztu w rodzinnej kaplicy, lamentującej głośno kruszynki owiniętej w koronki, jej matki pogrążonej w narkotycznej mgle i ojca mężnie udającego, że nic złego się nie dzieje. Miał wtedy osiem lat i po raz pierwszy w życiu podszedł tak blisko do małego dziecka. Powinien był zachować się w stosunku do Vivi bardziej odpowiedzialnie. Niestety, pożądanie wzięło górę i wykazał się kompletną beztroską.

W tym miejscu ponurych rozmyślań nakazał sobie zaprzestać czarnowidztwa. Los sprzyjał mu w biznesie, dlaczego w życiu prywatnym nie miałoby być podobnie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Wyjechała? – Raffaele ze zdumieniem przypatrywał się drobnej blondynce.

– Nie wspomniała o tym? – Zoe Mardas starannie skrywała zażenowanie.

Powiedział jej więc, że nie rozmawiał z Vivi od dnia, kiedy zgodziła się na fikcyjny ślub. Przypuszczalnie zablokowała jego numer w telefonie, zmuszając go tym samym do osobistych odwiedzin. Musiał z nią pomówić natychmiast, bo nie można było utrzymać całej imprezy w tajemnicy, co oznaczało konieczność udziału w niej wszystkich jego krewnych.

– Wiesz, dokąd pojechała? – dopytywał. – Może mógłbym z nią pomówić tam, gdzie jest?

Zoe zarumieniła się i przestąpiła z nogi na nogę.

– Obawiam się, że to nie byłoby właściwe.

– Dlaczego?

– Bo jest ze swoim chłopakiem – szepnęła, spoglądając na niego z obawą, jakby miał się zmienić we wściekłą bestię.

– Z chłopakiem? – powtórzył beznamiętnie. – W takim razie zaczekam.

– Och… ona raczej się tego nie spodziewa – mruknęła Zoe z zakłopotaniem.

Jednak Raffaele był zdecydowany. Zasiadł w salonie i uśmiechnął się zniewalająco.

– Po prostu zapomnij, że tu jestem.

– Może zaparzę kawy? – spytała cicho dziewczyna, najwyraźniej z całego sera pragnąca, by znikł, ale zbyt przestraszona, by się z nim spierać.

– Nie, dziękuję.

Stanął przy oknie i wyjrzał na ulicę. Zabawne, pomyślał, że śmiała Vivi ma taką nieśmiałą myszkę za siostrę. Z nią prawdopodobnie wszystko byłoby o niebo łatwiejsze. Z zaskoczeniem uświadomił sobie jednak, że podziwia i szanuje Vivi właśnie za jej upór i zdecydowanie. Nie była łatwym przeciwnikiem, o nie.

Choćby ten chłopak, o którym nawet mu nie wspomniała i którego odwiedziła zaledwie dwa tygodnie przed ślubem. Jeszcze przed tygodniem była dziewicą, widocznie więc postanowiła wypróbować to, czego się przy nim nauczyła. Bo jaki mógł być inny powód trzymania istnienia tego kogoś w tajemnicy? I jak on miał się z tym czuć?

A czuł się fatalnie, zaś na myśl o Vivi w objęciach innego ogarnął go gniew. Pierwszy raz żywił podobne uczucia. Dotąd zmieniał kobiety jak rękawiczki i nigdy nie patrzył wstecz. Jednak odkąd przespał się z Vivi, nie dotknął i nie zamierzał dotknąć innej kobiety. On i Vivi byli teraz w związku i uważał, że odstępstwo byłoby nie w porządku. Najwyraźniej jednak dziewczyna nie podzielała tego przekonania.

Nie była wobec niego uczciwa i to go gniewało. Do tego odmawiała komunikowania się z nim, a zmuszony ją odwiedzić, odkrył, że spotyka się z innym mężczyzną, co starannie przed nim ukrywała. Oczywiste, że jej nie ufał i buzowała w nim złość, bardzo już bliska wydostania się na powierzchnię.

Ostrzegawcza wiadomość od Zoe dotarła do Vivi w środku ogromnie męczącego wieczoru. Jude, który właśnie wrócił z tygodniowego turnieju

sztuk walki i zdobył medal, miał ochotę uczcić to przy drinku. Wykorzystała pierwszą nadarzającą się okazję, by mu powiedzieć, że poznała kogoś w czasie jego nieobecności. Niby przyjął to dobrze, ale torpedował wszystkie jej próby skrócenia spotkania, upierając się, że przecież mogą pozostać przyjaciółmi. Poczucie winy kazało jej ustąpić, ale świadomość, że po powrocie do domu będzie musiała spotkać się z Raffaelem, przyprawiała ją o zimne poty.

Od tamtego śniadania, kiedy zgodziła się za niego wyjść, starała się trzymać z daleka zarówno od niego, jak i od dziadka. Na koszt tego ostatniego nabyła wściekle drogą suknię ślubną i inne niezbędne akcesoria. Odegra wyznaczoną sobie rolę i to będzie na tyle. Nie zamierzała więcej przejmować się czymś, czego nie mogła zmienić.

Kiedy weszła do domu, gość stał w salonie na tle okna. Z cieniem zarostu wyglądał jeszcze przystojniej niż zazwyczaj, a spojrzenie karmelowych oczu przyprawiło ją o gęsią skórkę.

– Gdzie byłaś? – spytał krótko, przesuwając wzrokiem po smukłej postaci w dżinsach, koszulce i wysokich butach.

– Nie twój interes – odparowała. – Zgodziłam się na ślub, a nie na informowanie cię o każdym moim kroku.

Raffaele zmarszczył gniewnie ciemne brwi.

– Nawet się nie zająknęłaś, że masz chłopaka.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Zoe musiała mu powiedzieć. Szkoda, że nie wspomniała o tym w esemesie.

– A co to ma wspólnego z tobą? – spytała hardo.

– Za dwa tygodnie bierzemy ślub.

– Tylko fikcyjny – przypomniała mu. – Mogę robić, co mi się podoba.

– Nie do końca, skoro możesz być w ciąży ze mną. A już na pewno powinnaś się trzymać z daleka od innych mężczyzn – rzucił gniewnie.

Na myśl, że on może sobie rościć do niej jakieś prawa, Vivi zapłonęła oburzeniem. Z drugiej strony nie była w stanie oderwać od niego wzroku i syciła się jego obecnością jak narkotykiem. Te sprzeczne uczucia rozzłościły ją jeszcze bardziej i zaostrzyły jej język.

– Nic mnie nie skłoni do unikania innych mężczyzn, a już na pewno nie ta niemal nieprawdopodobna możliwość – rzuciła wyzywająco. – Nie jestem twoją własnością, więc nie zachowuj się, jakbym była.

– Wcale się tak nie zachowuję, ale ty po prostu nie możesz się teraz spotykać z nikim innym – odparł twardo.

– Niby dlaczego?

– Naprawdę muszę ci to tłumaczyć?

– Nie rozumiem, dlaczego to, co robię, miałoby cię w ogóle interesować. Tylko przez ten głupi ślub? Przecież nie jesteśmy w związku.

Teraz już był bliski wybuchu.

– Gdyby się miało okazać, że jesteś w ciąży, muszę być pewny, że spałaś tylko ze mną. Czy to tak trudno zrozumieć?

Te słowa były jak policzek. Naprawdę sądził, że tak szybko poszłaby do łóżka z kimś innym? Aż tak dalece jej nie ufał?

Pobladła, podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko.

– Co robisz? – Czuł się zdezorientowany.

– Czekam, aż wyjdziesz.

– Ani mi się śni.

– Albo wyjdziesz, albo wezwę policję i zostaniesz stąd usunięty – rzuciła ostro. – Jesteś wstrętnym, aroganckim, pozbawionym wszelkiej wrażliwości typem. Nienawidzę cię i nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Wynoś się stąd!

– Mówię prawdę. Powiedziałem głośno tylko to, co pomyślałby w tej sytuacji każdy mężczyzna.

– Wynoś się! – krzyknęła. – Jak śmiesz mnie tak obrażać? Jak śmiesz sugerować, że po tym, co się stało między nami, szukałabym okazji do popełnienia tego samego błędu po raz kolejny? Kim ci się wydaje, że jesteś? A jeżeli sobie wyobrażasz, że teraz za ciebie wyjdę…

– Vivi… – łagodził, ale bez rezultatu.

Nadal patrzyła na niego wrogo, a jej oczy lśniły jak skute lodem.

– Wyjdź! – powtórzyła.

Więc wyszedł, zarumieniony i zły, z wrażeniem niedosytu. Chciał wiedzieć, kim był jej chłopak, jak długo się spotykali, gdzie spędzili ten wieczór. Dlaczego więc nie zadał jej żadnego z tych pytań? Bo nie potrafił przestać myśleć o jej możliwej intymności z innym mężczyzną. Pomijając ewentualność ciąży i trudność ustalenia ojcostwa, gdyby spała też z kimś innym, dlaczego właściwie tak bardzo się zdenerwował?

Przecież nie mogło chodzić o zazdrość. Nie miał do tego skłonności i nigdy wcześniej nie doświadczył tego nieprzyjemnego uczucia. A jednak utracił obiektywizm, który tak sobie cenił, i obraził ją tak mocno, że zagroziła odmową zawarcia małżeństwa. Nie wierzył, by rzeczywiście miała spełnić tę groźbę, nikt przecież nie podcina gałęzi, na której siedzi… nawet ona.

Następnego dnia Vivi pakowała torbę, kiedy w drzwiach stanęła Zoe.

– Kłóciliście się wczoraj. Powiedziałaś, że za niego nie wyjdziesz.

– A on nie słuchał. On po prostu nie słyszy tego, czego nie chce słyszeć. No to się przekona, że mówiłam poważnie.

– Dokąd jedziesz?

– Do Johna i Liz na kilka dni. Potrzeba mi trochę oddechu. Jeżeli się pospieszę, złapię wcześniejszy pociąg. – Spojrzała na siostrę z nagłym niepokojem. – Poradzisz sobie tu beze mnie?

– Jasne – zapewniła Zoe. – Jeżeli za niego nie wyjdziesz, to co będzie z Johnem i Liz? – spytała z wahaniem.

Trudne pytanie.

– Nie wiem, ale coś wymyślę – obiecała Vivi.

Raffaele zawsze szczycił się swoimi stalowymi nerwami, ale kiedy na dwa dni przed ślubem Vivi wciąż nie było, wpadł w desperację. Postanowił jeszcze raz odwiedzić Zoe i zapytać o Vivi.

– Jest u naszych przybranych rodziców – wyjaśniła. – Myślałam, że wiesz.

Zacisnął zęby, wypytał o adres i zorganizował helikopter. Na razie nie miał pojęcia, co jej powie. Może prawdę o dossier Arianny? Kto wie, jak by zareagowała na otwarcie tej puszki Pandory. Czy przejęłaby się kłopotami dawnej przyjaciółki?

A gdyby pokłóciła się z dziadkiem? Jak by się to odbiło na nim i Ariannie? Nie wyobrażał sobie, by starszy pan mógł zrezygnować ze swoich żądań. Nie znał odpowiedzi na te pytania i zamierzał opracować strategię w zależności od tego, czego się dowie.

Ten ranek był dla Vivi szczególnie trudny. Spędziła dziesięć dni u rodziców zastępczych, w znajomym kołowrocie starego domu na farmie. Niewiele się tam zmieniło. Wciąż co rano była kolejka do jedynej łazienki, hałaśliwe pukanie do drzwi, krzyki, piski i tupot licznych stóp po drewnianych schodach. Tego dnia wynurzyła się ze swojego pokoju dopiero, kiedy usłyszała odjazd samochodu załadowanego tłumem dzieciaków do szkoły. Liz, podśpiewując, krzątała się na dole, sprzątając

kuchnię. Vivi zamknęła się w pustej w końcu łazience i z sercem podchodzącym do gardła otworzyła test ciążowy kupiony dzień wcześniej.

Po raz pierwszy w życiu spóźniała jej się miesiączka, a zawsze miała cykle bardzo regularne. Do tego pojawiły się nieznane wcześniej, niepokojące symptomy. Czekała i czekała, modliła się i starała się nie tracić nadziei, ale niepokojące symptomy tylko się nasilały.

To niemożliwe, myślała, kiedy wykonała czynności opisane w instrukcji i czekała na wynik. Nie mogła być w ciąży ze znienawidzonym mężczyzną. Los nie byłby chyba aż tak okrutny. A jednak uprawiała z nim seks bez zabezpieczenia i zasługiwała na wszelkie możliwe konsekwencje. Nie była głupia i doskonale zdawała sobie sprawę z ryzyka, niestety zawiódł ją zdrowy rozsądek, który jakby się w tej chwili wyłączył. Dopiero teraz dotarło do niej, jak niebezpieczna i brzemienna w skutki może być namiętność.

Nad głową usłyszała irytujący odgłos helikoptera i skrzywiła się, bo po źle przespanej nocy bolała ją głowa. Jak na ironię, przyjechała do swojego dawnego domu w poszukiwaniu spokoju, ale nigdzie nie mogła uciec przed skutkami podjętej w gniewie decyzji o odmowie poślubienia Raffaelego.

Teraz też nie mogła przestać o nich myśleć. John i Liz stracą dom, a powierzone ich opiece dzieci bezpieczną przystań. A ona, lepiej niż ktokolwiek znała cenę kolejnych zmian domów zastępczych. Poza tym zwolnienia w Hacketts Tech, no i dziadek prawdopodobnie nigdy jej nie wybaczy nieposłuszeństwa, choć na tym ostatnim zależało jej najmniej. Doszła jednak do wniosku, że tylko wielka egoistka mogłaby w tych okolicznościach odmówić ślubu. W gniewie sama zapędziła się do rogu i teraz coraz mniej się sama sobie podobała.

Przyszedł czas na odczytanie wyniku testu. Na widok dwóch kresek przysiadła na brzegu wanny, niezdolna utrzymać się na drżących nogach.

Dziecko… ona jako matka… to wyobrażenie wstrząsnęło nią do głębi.

Zacisnęła powieki, a potem jeszcze raz odczytała wynik, ale nic się nie zmieniło. Pomyślała o swoim małym siostrzeńcu Teddym i rozluźniła się trochę, bo uwielbiała chłopczyka. Z pewnością będzie kochała swoje dziecko i otaczała je czułą opieką. Miała wielkie serce pełne miłości, nawet jeżeli w tej chwili nie widziała sposobu przezwyciężenia piętrzących się przed nią trudności. Czy jednak na pewno powinna urodzić to dziecko? Tak, zdecydowała, zrobi to bez względu na konsekwencje, rozczarowanie przybranych rodziców jej brakiem odpowiedzialności i gniew dziadka.

– Vivi! – zawołała z dołu Liz.

Zerwała się szybko, wyrzuciła test do śmieci i zbiegła do kuchni, gdzie zamarła w progu na widok Raffaelego siedzącego przy stole nad filiżanką kawy.

– Masz gościa – powiedziała Liz z uśmiechem. – Może nam opowiesz, co się stało?

– Co się stało? – powtórzyła Vivi w oszołomieniu.

– Podobno mieliście się pobrać pojutrze, ale pokłóciliście się i zerwałaś zaręczyny – wyjaśniła Liz.

Opowiedział wszystko Liz? Skąd on się tu w ogóle wziął? Jakim cudem odkrył, gdzie jej szukać?

Niezrażony jej niechęcią podniósł się szybko, nie odrywając od niej wzroku. W dżinsach i zielonej koszulce z długimi rękawami, bez makijażu, z potarganymi lokami okalającymi drobną twarz w kształcie serca, sprawiała wrażenie bardzo młodej i bezbronnej. Fiołkowe oczy były zamglone, nieliczne piegi podkreślały bladość skóry, a miękkie wargi były mocno zaciśnięte.

– Chciałbym usłyszeć, że przemyślałaś sobie to wszystko – zamruczał.

Połączenie pogardy dla samej siebie i żalu zaatakowało Vivi, prowokując ją do płaczu, więc zamrugała szybko, by powstrzymać łzy. Co też zrobiła ze swoim życiem? Ojcem jej nienarodzonego dziecka był Raffaele di Mancini, który nie tylko jej nie kochał, ale nawet w ogóle o nią nie dbał. Bardzo się tego wstydziła.

Wszystko zaczęło się dwa lata wcześniej zadurzeniem, a skończyło gorącą nienawiścią. Nie bardzo potrafiła sobie poradzić z utratą kochanych osób i odrzuceniem. Tęskniła za kochającymi dłońmi rodziców, choć była zbyt młoda, kiedy odeszli, by pamiętać ich twarze. Zmieniła kilka domów zastępczych, jakby było w niej coś, co się ludziom nie podobało. Przez te zmiany całkiem straciła resztki wiary w siebie.

Ponowne spotkanie Raffaelego obudziło w niej mnóstwo emocji, bo kiedy po tamtym skandalu odwrócił się do niej plecami, bardzo ją zranił. A zawsze łatwiej zapamiętywała przykrość niż przyjemność i kiedy mężczyzna, którym była zauroczona, tak łatwo uwierzył, że jest prostytutką, jej samoocena bardzo się obniżyła. Potem długo rozpamiętywała swoje zachowanie, zastanawiając się, co takiego powiedziała lub zrobiła, by dać mu tak mylne wyobrażenie.

– Zjesz śniadanie? – spytała Liz.

– Nie, dziękuję. – Myśl o jedzeniu sprowadzała nudności.

Starannie unikała patrzenia na kochanka, smukłego i ciemnego, niezwykle przystojnego w garniturze, który wyglądałby bardziej na miejscu w eleganckim gabinecie niż w wysłużonej kuchni jej rodzinnego domu.

– Zrobię sobie herbaty – powiedziała, koniecznie chcąc się czymś zająć.

– Nie, pozwól mnie się tym zająć. – Liz włączyła czajnik. – Wy dwoje na pewno macie dużo do omówienia.

Rzeczywiście. Pomyślała o dziecku. Chociaż bardzo by chciała, nie mogła tego przed nim zataić. Wszystkie problemy Winnie wynikły z tego,

że nie chciała powiedzieć ojcu dziecka prawdy, a Vivi nie zamierzała powtarzać tego błędu. Unikając jego pytającego wzroku, sięgnęła po kubek z herbatą, podany przez Liz.

– Chodźmy do ogrodu, póki jest jeszcze słońce – zaproponowała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Nie mogę uwierzyć, że powiedziałeś Liz o naszym ślubie.

Vivi usiadła pod kwitnącym drzewem wiśni, gdzie kiedyś spędzała najmilsze godziny dnia.

– A ja nie mogę uwierzyć, że ty im nic nie powiedziałaś – odparł natychmiast. – Sądziłaś, że jeżeli znikniesz, to ślubu nie będzie?

Zarumieniła się i przygryzła wargę. Nie była z siebie zadowolona, ale sytuacja zwyczajnie ją przerosła. Udręczona wymaganiami i oczekiwaniami dziadka, Raffaelego i sióstr schowała głowę w piasek i umknęła, nie myśląc o konsekwencjach.

– Wszystko jest przygotowane – poinformował ją sucho.

– Nie mieści mi się w głowie, że nadal chcesz tego ślubu po tym, co mi ostatnio powiedziałeś.

– Zawiniłem, nie umiejąc utrzymać bardziej oficjalnych stosunków między nami. I przyznaję, obraziłem cię, ale tylko dlatego, że byłem zły z powodu obecności innego mężczyzny w twoim życiu.

– Tamtego wieczoru zerwałam z Jude’em – powiedziała ze znużeniem. – Wyjaśniłam mu, że poznałam kogoś innego i chociaż nie robił mi wyrzutów, to nie był miły wieczór.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem wstał i podszedł do niskiego żywopłotu oddzielającego ogród od pola.

– Twoi rodzice już nie uprawiają ziemi, prawda?

– Tak. Ostatnim pokoleniem farmerów byli rodzice Liz. Sprzedali ziemię jeszcze przed jej urodzeniem. John jest hydraulikiem i prowadził firmę. Wszystko szło dobrze, ale miał udar i dopiero po dłuższym czasie mógł wrócić do pracy.

Kłopoty zdrowotne i nagłe obniżenie dochodu zapoczątkowały problemy rodziny. Wtedy właśnie hipoteka domu została poważnie obciążona.

Westchnęła ciężko i zapatrzyła się w złożone na kolanach dłonie. Powinna mu powiedzieć i skończyć z tą niepewnością. Ale dlaczego o nic nie zapytał? Nie wspomniał o obiecanej wizycie lekarskiej?

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? – spytała.

– Wydusiłem to z Zoe – przyznał. – Upierałem się tak długo, aż mi powiedziała.

– Mam nadzieje, że jej za bardzo nie zdenerwowałeś.

– Chyba nie. Spytała, czy mógłbym cię przywieźć do domu, i przyznała, że bardzo za tobą tęskni.

– I co jej powiedziałeś?

– Że spróbuję. Co innego mogłem powiedzieć? – odparł, wzruszając ramionami.

Milczała, szukając w myśli odpowiednich słów, żeby wyjawić swoją nowinę, i dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że takie nie istnieją. Żadne, najstaranniej dobrane słowa nie mogły uczynić tej wiadomości bardziej strawną.

– Powiem ci i miejmy to już z głowy – bąknęła w końcu. – Jestem w ciąży.

Spojrzał na nią oczami barwy karmelu, leciutko marszcząc brwi, jakby niepewny, czy dobrze usłyszał.

– Jestem w ciąży – powtórzyła. – Zrobiłam test dopiero dzisiaj, bo chciałam być pewna.

– I jesteś?

– Tak – szepnęła, onieśmielona brakiem jakiegokolwiek komentarza z jego strony.

Dziecko? Przez chwilę czuł się jak uderzony w dołek. Nie był gotów zostać ojcem. Naiwnie sądził, że to się nie wydarzy, tymczasem szczęście sprzyjające mu od urodzenia w tej kwestii go opuściło. Vivi miała urodzić jego syna lub córkę, całe lata przed planowanym przez niego terminem. To był wstrząs, bo lepiej niż ktokolwiek inny zdawał sobie sprawę, że dziecko to ciągła odpowiedzialność, że nie da się odłożyć go na jakiś czas na półkę i zająć się własnymi sprawami. Poza tym zamierzał bardzo starannie wybrać matkę swoich dzieci, bo w życiu prywatnym wolał unikać ryzyka. A miał powody przypuszczać, że Vivi nie jest ucieleśnieniem preferowanych przez niego cech.

– Raffaele… – dosłyszał jej szept w przedłużającej się ciszy.

Choć miał do niej pewne zastrzeżenia, musiał przyznać, że działała na niego jak żadna inna, no i była zniewalająco piękna. Ojciec mu zawsze powtarzał, że przed działaniem powinno iść myślenie, ale musiał przyznać, że nie zastosował się do tej maksymy w żadnej dotyczącej Vivi kwestii.

– Przynajmniej dziecko będzie nosiło moje nazwisko skoro pojutrze weźmiemy ślub.

– Naprawdę nie masz w tej chwili nic więcej do powiedzenia? Nie nagrywam cię i nie stoimy przed sądem. Możesz szczerze powiedzieć, co czujesz.

– Szczerość bywa przereklamowana. Jestem zaskoczony, ale mam praktyczną naturę. Dziecko zmienia wszystko. Nawet ty musisz to przyznać.

– Nawet ja? Uważasz, że jestem aż tak nieodpowiedzialna?

– Może nie tyle nieodpowiedzialna, ile zawsze chętna przeciwstawiać się konwencjonalnym oczekiwaniom.

– To prawda. Nasze dziecko będzie z pewnością dumne, mogąc nosić twoje nazwisko, ale nie rozumiem, jak małżeństwo…

– Musimy wziąć ślub, żeby dziecko mogło po mnie dziedziczyć – wyjaśnił.

– To dla ciebie takie ważne?

– Za jakiś czas będzie równie ważne albo ważniejsze dla dziecka.

Była pod wrażeniem jego aż zbyt racjonalnej reakcji. Zaledwie powiedziała mu o ciąży, a on już myślał o prawach dziecka i kwestiach dziedziczenia, omijając mniej istotne kwestie.

– Pieniądze to nie wszystko – zauważyła.

– Sprawa jest dużo bardziej skomplikowana i doskonale o tym wiesz – odparł natychmiast. – Weźmiemy ślub teraz, bo inne rozwiązanie byłoby nierozsądne.

W milczeniu przetrawiała jego słowa.

– Nie spodziewałam się po tobie takiej reakcji – powiedziała w końcu. – Myślałam, że będziesz wściekły.

– Dlaczego? – Był szczerze zdziwiony. – Ryzykowaliśmy wspólnie, więc jaki sens miałoby teraz rozżalenie konsekwencjami?

Tak jak już pokazał wcześniej, miał bardzo praktyczną naturę.

– Mogłam pomyśleć o aborcji – powiedziała niepewnie.

– I pewnie wtedy o niczym bym się nie dowiedział – odparł. – Ale nie poszłaś tą drogą, tylko powiedziałaś mi otwarcie, jak sprawy stoją. I jestem ci bardzo zobowiązany. Dziecko to nasza wspólna sprawa – podkreślił.

– Tak – przyznała. – Nie brałam pod uwagę aborcji, bo bardzo kocham mojego małego siostrzeńca. Nie umiałabym też chyba oddać dziecka do adopcji. Ale nadal nie wyobrażam sobie bycia mamą.

– Mógłbym powiedzieć to samo o byciu tatą – odparł – chociaż przez ostatnie dziesięć lat praktycznie zastępowałem ojca Ariannie. Miałem dwadzieścia jeden lat i jeszcze studiowałem, kiedy zmarła jej matka. Mała miała dwanaście lat i była w szkole z internatem. Wstyd przyznać, ale początkowo próbowałem unikać odpowiedzialności, pozwalałem, by spędzała wakacje z koleżankami i ignorowałem jej potrzebę posiadania dającego oparcie domu.

– Więc co się zmieniło?

Po minie sądząc, wspomnienie musiało być bolesne.

– Napisała do mnie list z pytaniem, dlaczego jej nie lubię, bo kiedy się kogoś lubi, to chce się go widywać. Zawstydziła mnie tym, bo zawsze postrzegałem ją jako dziecko mojej antypatycznej macochy, a nie jako córkę mojego ojca czy moją siostrę przyrodnią. I nawet kiedy zabrakło już obojga naszych rodziców, nadal myślałem o niej tak samo. W szkole czuła się samotna i nieszczęśliwa, a ja byłem jej jedynym bliskim krewnym. Musiałem szybko dorosnąć, ale zapamiętałem tę lekcję. Myślenie życzeniowe niczego nie zmienia. Znacznie lepiej jest brać się z kłopotami za bary.

W oczach Vivi błysnęło rozbawienie.

– Tym właśnie dla ciebie jestem? Kłopotem?

– Od pierwszej chwili, kiedy cię poznałem i zapragnąłem – przyznał bez wahania. – Byłaś przyjaciółką mojej siostry i już samo to powinno mnie było powstrzymać.

– Obojgu nam nie wyszło to za dobrze – odparła, zarumieniona.

Wymienili znaczące spojrzenia, ale tym razem nie pozwolili sobie na więcej.

– Więc weźmiemy ślub, bo jestem w ciąży, a ty uważasz, że dziecko powinno się urodzić w zalegalizowanym związku ze względu na różne aspekty prawne – podsumowała Vivi.

– Uważam też, że powinienem cię wspierać w czasie ciąży.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– W czasie ciąży? Posłuchaj, zgodziłam się na ślub, ale poza tym nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– To akurat nie będzie możliwe, skoro nosisz moje dziecko – stwierdził stanowczo.

– Ależ owszem! – sprzeciwiła się żarliwie. – Nie potrzebuję twojego wsparcia w czasie ciąży.

– Ale ja chcę być wtedy przy tobie.

– Och, nie bądź taki obłudny! – Zerwała się na równe nogi i zaczęła niespokojnie przemierzać pokój. – Może ci się wydaje, że właśnie to chciałabym usłyszeć. Albo że sobie bez ciebie nie poradzę. A może masz wyrzuty sumienia. Ale nie będziesz mną rządził tylko dlatego, że zrobiłeś mi dziecko!

– Nie bądź ordynarna.

Vivi odrzuciła miedzianą grzywę na plecy i rzuciła mu pogardliwe spojrzenie. Nie pozwoli sobie na uzależnienie się od mężczyzny, który chciał być przy niej tylko z poczucia obowiązku! Jeśli nie będzie ostrożna, znów się do niego przywiąże, a tego obawiała się najbardziej.

– Możesz się opiekować dzieckiem, kiedy się urodzi, ale nie mną.

– Będziesz matką mojego dziecka, więc mam obowiązek opiekować się i nim, i tobą – przypomniał jej sucho. – Dlatego chcę, żebyśmy zostali małżeństwem i zamieszkali razem przynajmniej do urodzin dziecka.

Aż się cofnęła z oburzenia.

– Nie ma mowy! Nie zgadzam się! Mieliśmy wziąć ślub, rozwieść się i każde miało pójść swoją drogą.

– Ale sytuacja się zmieniła. Będziemy mieli dziecko.

– Wiem, dlatego zgodziłam się na ślub. Ale nie zamierzam rezygnować z wolności.

– Jaką wolność masz na myśli? Chcesz dalej pić i chodzić na randki?

– Daj spokój! O niczym takim nie myślałam. Będę przestrzegać wskazań lekarza, a randki kompletnie mnie nie interesują. Ale mieszkanie z tobą, kiedy jesteś taki arogancki, krytyczny i despotyczny, pociąga mnie jeszcze mniej.

Nieprzyzwyczajony do krytyki i od młodych lat przekonywany, że jest dobrą partią, zaniemówił z oburzenia.

– A co zrobisz – syknął w końcu – kiedy się źle poczujesz? Kto się tobą zaopiekuje?

– Nie potrzebuję niczyjej opieki – odparła z niesmakiem.

– Teraz nie, ale możesz jej potrzebować. Więc może lepiej mieć mnie blisko i nie musieć liczyć na innych?

Pod wpływem jego słów przypomniała sobie, jak podle czuła się Winnie w pierwszym okresie ciąży. Poza tym perspektywa zwracania się do dziadka w razie potrzeby wydawała się zdecydowanie mniej pociągająca. Wsparcie Raffaelego jako ojca dziecka było łatwiejsze do zaakceptowania.

Przyglądał jej się i zastanawiał się, czy ktokolwiek tak mu się opierał. Dlaczego nie chciała kierować się zdrowym rozsądkiem i uznać wartości jego wsparcia i poczucia bezpieczeństwa? Już teraz sprawiała wrażenie zmęczonej i z pewnością była zbyt szczupła. Zdawał sobie sprawę, że sam przysporzył jej niemało zmartwień, choćby strasząc zwolnieniami w firmie

czy naciskając w innych kwestiach. Nic dziwnego, że nie potrafiła go sobie wyobrazić jako wspierającego partnera.

– Nie ufasz mi – mruknął.

– Nie obraź się, ale nie ufam nikomu poza moimi siostrami, Johnem i Liz. Tak jest bezpieczniej. Przynajmniej nikt mnie nie rozczaruje, a może i nie zrani.

Ujął jej zaciśniętą pięść i delikatnie rozprostował drobne palce.

– Obiecuję, że nie rozczaruję cię ani nie zranię. Zaopiekuję się tobą najlepiej jak potrafię, a kiedy dziecko się urodzi, będziesz wolna.

Spotkali się wzrokiem i na moment zatonęła w przepastnych, karmelowych głębinach. Jego dotyk był kojący, ale nie mogła zapominać, że jest jej wrogiem.

– Chce mi się płakać – powiedziała. – I nie wiem dlaczego. Może to hormony?

– Może. Byłbym spokojniejszy, gdyby obejrzał cię lekarz.

– Jestem zmęczona. Tak bardzo, że mogłabym zasnąć na stojąco.

– To stres. – Może nie wypomni mu, że ten stres to głównie jego wina. – Muszę walczyć o to, co jest słuszne.

– Ale ja się z tobą nie zgadzam.

– Nigdy się ze mną nie zgadzasz – odparł z rozbawieniem. – Ale na razie chciałbym tylko zabrać cię do Londynu i pokazać lekarzowi.

Wizja odpoczynku była bardzo pociągająca, dlatego zgodziła się niechętnie.

– Chciałbym też zabrać twoich rodziców na nasz ślub – dodał jeszcze.

– To się nie uda. Mają zbyt dużo obowiązków przy dzieciach.

– Coś wymyślę – obiecał z niezachwianą pewnością.

Nawet kiedy próbował być miły, miała ochotę go spoliczkować. Dlatego ugryzła się w język i nic nie powiedziała. I być może to właśnie był najlepszy sposób postępowania z nim.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Czy to nie jest za obcisłe? – spytała Vivi, okręcając się przed lustrem.

Winnie zauważyła z troską, że siostra sprawia wrażenie spiętej i zestresowanej, dalekiej od swojej zwykłej pogody ducha. Może drink dodałby jej choć trochę pijackiego humoru.

Wszystkie trzy spędziły noc w dwupoziomowym, londyńskim apartamencie dziadka, gdzie każdy pokój był lepiej wyposażony niż niejeden ekskluzywny hotel.

– To taki fason – odpowiedziała. – Ma być obcisła.

– Wczoraj trzeba było popuścić szwy, bo było za wąsko w biuście – zaśmiała się z kąta Zoe. – Projektantka nie mogła zrozumieć, co się stało. Przecież nikt nie tyje w takim miejscu!

– Wiedziałam – mruknęła Vivi.

Pomimo tych niby to rozumiejących uśmiechów była naprawdę poirytowana. Winnie wyciągnęła do niej szklankę z drinkiem.

– Zdrówko, siostrzyczko. – Pewno zajadałaś zmartwienie. Nie warto się tym wszystkim aż tak przejmować.

– Ty też się przejmowałaś – przypomniała jej Vivi.

– Ja martwiłam się o Teddy’ego, ty nie masz tego problemu.

Pod wpływem tych słów Vivi pospiesznie odstawiła szklankę. Była spięta i zakłopotana, bo zmiany w jej ciele zachodziły szybciej, niż się spodziewała, i suknia ciasno opinała tkliwe piersi.

– Suknia jest naprawdę przepiękna – westchnęła z rozmarzeniem Zoe. – Świetnie się komponuje z kolorem włosów.

Rzeczywiście, drobna sylwetka w dopasowanej sukni ze złotej koronki, z odkrytymi ramionami, wyglądała fantastycznie.

– W diademie i brylantach przysłanych wczoraj przez Raffaelego będziesz wyglądała jak królowa – zachwycała się Winnie. – Dostojnie i elegancko.

Vivi przyjrzała się dokładniej brylantowemu diademowi, naszyjnikowi i kolczykom.

– Nie mam pojęcia, dlaczego dał mi tak kosztowne rzeczy. Nie czuję się uprawiona do noszenia jego rodzinnych pamiątek.

– Będzie cała jego rodzina – przypomniała jej Winnie. – Dlatego chce jak najbardziej to wszystko uprawdopodobnić. Narzeczona w rodowych klejnotach to istotna część widowiska.

Wszyscy krewni, a więc także Arianna, pomyślała Vivi. Ciekawe, jak się zachowa. Nie mogła sobie wyobrazić, żeby ta urocza dziewczyna miała zachować się niemiło. Zresztą ona sama chętnie zapomniałaby o dawnych urazach i skandalu, który je rozdzielił.

– Dla mnie to wszystko jest aż nadto realne – stwierdziła.

Od wyobrażania sobie siebie wspartej na ramieniu dziadka, defilującej przed tłumem gości ku czekającemu przy ołtarzu narzeczonemu, rozbolała ją głowa. Dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę ze skali tego wydarzenia. Wcześniej nie przywiązywała do tego wagi. Wszystkim zajmował się dziadek, a ona zachowywała się, jakby to jej w ogóle nie dotyczyło i do końca miała nadzieję, że jeszcze jakoś się z tego wykręci. Zresztą, dlaczego miałaby chcieć decydować o czymkolwiek, skoro ślub był jednym wielkim oszustwem?

Niestety, fałszywa brawura opuściła ją, kiedy poprzedniego wieczoru z siostrami i mężem Winnie jedli obiad z dziadkiem. Stamboulous Fotakis był zachwycony liczbą pozytywnych odpowiedzi na wysłane przez siebie zaproszenia i perspektywą obecności na ślubie swojej wnuczki tak wielu znakomitych gości.

Słuchając tych zachwytów, Vivi w końcu zrozumiała, dlaczego starszemu panu tak bardzo zależało na wydaniu wnuczek za mężczyzn o wysokiej pozycji społecznej. On sam pochodził z prostej rodziny i pozycja towarzyska dużo dla niego znaczyła. Na szczęście dla nich wszystkich, nikt nie skojarzył Vivi Fox z Vivi Mardas, bohaterką taboidów sprzed kilku lat.

Winnie w geście pocieszenia uścisnęła siostrze dłoń, a potem skrzywiła się i zmarszczyła pytająco.

– Masz strasznie zimne ręce. Gdzie postawiłaś tego drinka? Musisz się zagrzać.

Przyniosła porzuconą szklankę i podała ją siostrze.

– Nie mogę – mruknęła Vivi.

– Przychodzi mi do głowy tylko jeden możliwy powód tej odmowy… ale przecież to niemożliwe.

– Niestety możliwe. Jestem w ciąży – wyznała Vivi z ulgą.

– Nie możesz…

Zoe szybciej skojarzyła fakty.

– Tamtej nocy, kiedy u niego zostałaś… – powiedziała domyślnie. – Naprawdę z nim spałaś? Powiedziałaś, że za dużo wypiłaś…

– Nie mogłam ci wtedy powiedzieć prawdy.

– Nie wierzę… – Winnie przysiadła obok siostry. – Naprawdę spodziewasz się dziecka?

– Tak. I po ceremonii nie wrócę do domu. Raffaele uparł się mną opiekować aż do porodu, więc zgodziłam się z nim zamieszkać.

– Przecież go nienawidzisz…

– Miewa lepsze chwile – odparła Vivi ostrożnie.

– A kiedy zamierzasz podzielić się tą nowiną z dziadkiem?

– Bądź tak dobra i zrób to za mnie. Ja tylko bym się z nim pokłóciła, a to zupełnie niepotrzebne. Dotrzymam przecież swojej części umowy, a to wszystko to i tak jego wina.

– Jak to?

– Gdyby się nie uparł przy tym ślubie, w ogóle byśmy się nie spotkali i do niczego by nie doszło.

– Naprawdę tak trudno mu się oprzeć? – spytała Winnie ciekawie.

Niechętna rozwijaniu tematu, Vivi wzruszyła ramionami i zarumieniła się mocno.

– To, że chce się wami zaopiekować, dobrze o nim świadczy – zauważyła Zoe.

– Nie potrzebuję niczyjej opieki.

– A jednak się zgodziłaś. – Winnie sugestywnie przewróciła oczami. – Chyba pora wychodzić do kościoła – dodała, a w tej samej chwili zabrzmiało pukanie do drzwi.

Przyciszone głosy zebranych oznajmiły przybycie do kościoła panny młodej, urzekającej w złocistej koronce, pięknie podkreślającej porcelanowa skórę i miedziane loki. Legendarne brylanty Mancinich olśniewały blaskiem. Raffaele nie mógł oderwać od niej wzroku i duma rozsadzała mu pierś. Przysiągłby, że w historii rodziny nie było tak pięknej panny młodej. Jej niezwykła uroda usuwała w cień dociekanie przyczyn decyzji o tak pospiesznym ślubie. Poza tym jeszcze tego dnia miał

odzyskać dokumenty dotyczące Arianny, a pod koniec roku zostać ojcem, a potem na powrót wolnym człowiekiem. Były powody do świętowania i wszystko razem wprawiło go w doskonały humor. Zyska dziedzica, uniknie małżeńskich zobowiązań i będzie mógł żyć, jak zechce.

Zastanowił się przelotnie, jak Vivi poradzi sobie jako majętna, ale jednak samotna matka i czy dziecko mocno odczuje brak ojca. A gdyby Vivi zechciała znów wyjść za mąż i dziecko zyskałoby ojczyma? Był przekonany, że kobieta o jej urodzie nie pozostanie długo samotna. Jego doświadczenie z macochą nie należało do przyjemnych, choć trzeba przyznać, że uzależniona od narkotyków druga żona jego ojca była katastrofą pod każdym względem. Niewątpliwie Vivi spotka mężczyznę, który da jej szczęście i będzie doskonałym ojczymem dla dziecka.

A jednak myśl o innym mężczyźnie cieszącym się Vivi i jej dzieckiem wcale nie była mu miła. Taka sytuacja wydawała się pod każdym względem niewłaściwa. Nie tego chciał dla swojej rodziny.

Vivi szła nawą, nieświadoma, że pan młody już wyobraża sobie ich rozwód. Całkowicie skoncentrowana na swoim przyszłym mężu, przystojnym, wysokim, atletycznie zbudowanym, nawet nie zerknęła na wypełniający kościół tłum. Musiała sobie pilnie przypomnieć, że za kilka miesięcy wróci do swojego dawnego życia. Nieważne, że już sam widok Raffaelego budził w niej niepohamowane pożądanie. I nieważne, że nie tego oczekiwała od życia. Jak sama powinna wiedzieć najlepiej, życie nieraz szykowało niespodzianki, a jej dziecko było jedną z nich. Raffaele starał się zachowywać przyzwoicie i ona postara się o to samo. Zostaną przyjaciółmi i nie będzie z nim więcej walczyła. Choć starała się temu nie poddawać, słowa przysięgi małżeńskiej zrobiły na niej ogromne wrażenie. A potem Raffaele ujął jej dłoń ciepłymi i mocnymi palcami i wsunął platynową obrączkę na jej serdeczny palec. W przeciwieństwie do niej

wydawał się bardzo pewny tego, co robił. Jakby nie miał wątpliwości, podobnych do tych, jakie osaczały ją.

Kiedy odwrócił ją twarzą do siebie i spojrzał na nią przepastnymi oczami barwy karmelu, znów poczuła ukłucie pożądania. Przyjaźń, powtórzyła sobie twardo, taka miała być ich relacja w ciągu kilku następnych miesięcy. Ale oczy miał cudowne, a ich spojrzenie trafiało prosto do serca.

– Wyglądasz fantastycznie w tej sukni – szepnął jej do ucha, kiedy ruszyli nawą przy dźwiękach weselnego marsza.

Komplement sprawił, że przestała się obwiniać o uleganie jego urokowi. Nie był winien temu, że miał rzęsy, za jakie większość kobiet dałaby się posiekać. Poza tym działały hormony. Oczywiście, ten pociąg całkiem nie wygaśnie, ale mogła się postarać lepiej go kontrolować. Przyjaźń będzie prawdziwą przyjemnością.

Wnioski Raffaelego były w tym momencie zupełne odmienne. Powaga ceremonii ślubnej przypomniała mu wszystkie rady i zasady, jakie w młodości wpajał mu ojciec. Vivi była jego żoną, a wkrótce także matką ich dziecka. Uznanie jej za chwilowy kaprys byłoby krótkowzroczne i nie fair w stosunku do nich obojga. Dlatego postanowił dać temu małżeństwu szansę.

Tym bardziej, że wciąż tak bardzo jej pragnął…

Z jednej strony było to denerwujące, bo nigdy wcześniej kobieta nie wzbudziła w nim takich uczuć, a zaspokojenie w sypialni szybko powodowało utratę zainteresowania jego obiektem, skłaniając go do szukania nowych podbojów. Z Vivi było inaczej. Widok jej ponętnej figury podkreślonej fasonem sukienki natychmiast obudził w nim instynkt posiadacza. Dlatego zwyczajowy formalny pocałunek zmienił się

w demonstrację pożądania, na co Vivi była kompletnie nieprzygotowana, zwłaszcza przed takim audytorium.

Po wybuchu namiętności, jakiego nigdy by się nie spodziewała po kimś tak chłodnym i opanowanym, ruszyli do wyjścia. Uwagę Vivi przyciągnęła ładna, uśmiechnięta brunetka. Arianna, jej dawna przyjaciółka, a obecnie szwagierka. Vivi też się do niej uśmiechnęła. Tamten skandal rozdzielił je, teraz miały należeć do tej samej rodziny.

Na stopniach kościoła rozbłysły flesze, ale Raffaele nie zwolnił kroku, tylko zdecydowanie prowadził żonę ku czekającej limuzynie. Zdążyła tylko z uśmiechem kiwnąć głową Johnowi i Liz, stojącym w tłumie obok Zoe, i już byli przed otwartymi gościnnie drzwiami limuzyny.

– Co dziadek na to, że po ślubie pojedziesz do mnie? – spytał ciekawie, kiedy wsiedli.

– Jeszcze mu nie powiedziałam. To nieuchronnie wywołałoby awanturę, a tych miałam ostatnio dosyć – dodała w odpowiedzi na pełne niedowierzania spojrzenie mężczyzny. – W niczym się nie zgadzamy. Dlatego poprosiłam Winnie, żeby mu powiedziała. Ona to zrobi taktowniej.

– Rozumiem, że dziadek nie wie też o ciąży? – Nawet nie próbował ukrywać dezaprobaty.

– Bałabym się mu powiedzieć.

– Będzie w szoku, kiedy wyjedziesz ze mną do Włoch.

Teraz to ona zmarszczyła brwi i spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Dlaczego miałabym jechać do Włoch?

– Tam mieszkam.

– Ale… przecież masz dom w Londynie…

– Często bywam tu w interesach, ale mieszkać będziemy we Włoszech.

Vivi zdenerwowała się.

– Ale ja nie chcę mieszkać we Włoszech!

– Trudna sprawa. – Dla niego rzecz była przesądzona. – Mój dom jest we Włoszech, mój bank we Florencji i chcę, żeby moje dziecko tam się urodziło.

– Więc o to chodzi – syknęła, a fiołkowe oczy rzucały groźne błyski. – Ty czegoś chcesz, a ja mam się tak po prostu dopasować!

– Nierozsądnie z twojej strony było oczekiwać, że będę mieszkał w Londynie przez cały czas trwania ciąży.

– Chcę mieć koło siebie siostry! I lekarza, który mówi po angielsku! – rzuciła drżącym głosem. – Może cię to zdziwi, ale jeszcze nigdy nie byłam w ciąży i zwyczajnie się boję.

– Twoja starsza siostra mieszka w Grecji. A Zoe może cię odwiedzać kiedy zechcecie, może się nawet do nas przeprowadzić – łagodził. – Dom jest duży i nie ma z tym najmniejszego problemu. Na pewno znajdzie się też angielskojęzyczny lekarz. A może będziesz chciała nauczyć się włoskiego?

– Na pewno nie!

– Nie możesz być przez całą ciążę w tak podłym nastroju – odparł sucho. – Z pewnością nie jestem pierwszym, który ci odmówił. To zresztą moje jedyne przestępstwo.

– Och, przestań do mnie mówić, jakbym była zepsutym dzieciakiem. Przez większość życia mi odmawiano i nigdy nie dostawałam, czego chciałam. Zadowalanie się byle czym to dla mnie nie nowina.

Rozbawiła go myśl, że okazały dom i wygodne życie we Włoszech nazwano „byle czym”.

– Lubisz dramatyzować – mruknął.

– Wcale nie. I nie chcę się z tobą kłócić, skoro przez klika następnych miesięcy będziemy na siebie skazani. Jesteśmy dorośli. Pozostanie przy

swoim zdaniu nie powinno nam przeszkodzić w przyjaźni.

– Przyjaciele i kochankowie? Owszem, to mi pasuje. Ale relację platoniczną wykluczam.

Utkwiła w nim zdumiony wzrok. Oto jeszcze jedna kwestia, która nie została ustalona przed ślubem.

– Dlaczego?

– Ponieważ cię pragnę, a nie zamierzam cię oszukiwać i łamać przysięgi małżeńskiej – odparł zwięźle. – Czas odkryć karty, Vivi. Skoro mamy, jak to ładnie określiłaś, być skazani na siebie przez kilka miesięcy, możemy równie dobrze spróbować sprawić, żeby nasze małżeństwo przetrwało.

Spojrzała na niego przerażona.

– Nie chcę! Nie na to się zgodziłam!

Szok i lęk. Miałaby żyć z nim jak w rodzinie i tak po prostu odejść po urodzeniu dziecka? Była pewna, że przywiąże się do niego, zapragnie mieć go na własność, ale to się nigdy nie zdarzy, a ból rozstania będzie nieznośny.

– Żadne z nas nie miało na to ochoty – zauważył – ale takie jest teraz nasze życie.

– Nie mów mi o naszym życiu! – warknęła. – Niczego nie zamierzam z tobą dzielić, a już najmniej łóżka!

Z sykiem wypuścił powietrze, jego twarz pozostała nieprzenikniona, a milczenie zdawało się szydzić z jej wściekłości i doprowadzało ją do szaleństwa. Jak mógł spuścić taką bombę i kompletnie nie reagować na jej sprzeciw? Oczekiwał, że będzie z nim spała i przychyli się do pomysłu utrzymania tego małżeństwa? Bardzo szkoda, że nie wspomniał o tym wszystkim przed ślubem. Był zbyt sprytny, by zdradzić swoje zamiary, kiedy jeszcze mogłam cofnąć zgodę na tę całą szopkę, pomyślała z goryczą.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział miękko, stawiając jej system nerwowy w stan alarmu.

Spanikowana, patrzyła szeroko otwartymi oczami na wielki hotel. To tu miało się odbyć przyjęcie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że sprzeczali się przez całą drogę z kościoła do hotelu. To tyle, jeśli chodzi o przyjaźń i racjonalne zachowanie. Jak mogła zachowywać się racjonalnie, skoro miała do czynienia z tak okropnie nieracjonalnym partnerem? Nigdy nie była święta, nie umiała milczeć, kiedy było to wskazane, wolała mówić, co myśli, i przyjmować konsekwencje, ale w tym wypadku konsekwencje mnożyły się jak króliki!

Zebrała resztki opanowania, wysiadła z limuzyny i uśmiechnęła się, gdy Zoe podbiegła pomóc jej z suknią. Może rzeczywiście, jak sugerował Raffaele, mogłaby ją zabrać do Włoch? Przez chwilę ten pomysł bardzo jej się podobał, bo obecność siostry byłaby dla niej ogromną pomocą i pocieszeniem, potem jednak przyszła refleksja. Co by ten wyjazd oznaczał dla Zoe? Wiedziała doskonale, że siostra źle znosiłaby uwikłanie w konflikt między małżonkami i okrucieństwem byłoby skazywać wrażliwą dziewczynę na podobne przeżycia.

Przybrała przyjemny wyraz twarzy i ruszyła na powitanie weselnych gości. Zauważyła, że dziadek, w doskonałym nastroju, rozdaje wokół uśmiechy, najwyraźniej Winnie jeszcze nie przekazała mu nowin. Stam Fotakis nie uśmiechałby się, gdyby wiedział, jak skutecznie jego plany zostały pokrzyżowane. Do Vivi dotarło dopiero teraz, że zrzucenie tego przykrego obowiązku na barki siostry było okropnie egoistyczne. Dlaczego to Winnie miałaby się borykać z zamieszaniem, którego narobiła jej siostra?

Raffaele spróbował skierować ją do sali, w której odbywała się uroczystość, ale usunęła się od jego ramienia.

– Muszę pomówić z dziadkiem – mruknęła wyjaśniająco.

– Czy to nie może poczekać?

– Obawiam się, że nie.

Zdecydowanym krokiem podeszła do starszego pana i poprosiła o chwilę rozmowy.

– O co chodzi? – chciał wiedzieć Stam.

Zaniepokojony jej widocznym rozdygotaniem zaprowadził ją do prywatnego gabinetu, gdzie przez dłuższą chwilę oddychała bardzo powoli i spokojnie.

– Nie spodoba ci się to, co powiem – uprzedziła.

– Często tak bywało – odparł – ale jak dotąd nie zwracałaś na to uwagi.

– Nie wrócę do domu po przyjęciu – powiedziała sztywno. – Jestem w ciąży i obiecałam Raffaelemu zostać z nim do urodzenia dziecka.

Ciemne oczy błysnęły lodowato.

– On cię zhańbił!

– Bardziej właściwie byłoby powiedzieć, że to ja siebie zhańbiłam. – Nie szukała tanich wykrętów. – Ale co się stało, to się nie odstanie. Przynajmniej mamy za sobą ceremonię i dziecko urodzi się w małżeństwie. To dla Raffaelego bardzo ważne i myślę, że dla ciebie też.

– Mancini cię zhańbił, a przecież go ostrzegałem – parsknął, jakby nie słyszał jej słów.

– Proszę, tylko nie zaczynaj się znów z nim kłócić. Jestem już dużą dziewczynką, gotową wziąć odpowiedzialność za swoje postępowanie.

– Wykorzystał twoją niewinność – skwitował starszy pan z goryczą.

Jego reakcja budziła w niej niepokój i zażenowanie.

– Lepiej wróćmy do gości – zaproponowała, bo przeciąganie rozmowy wydawało się bez sensu.

Winnie uniosła brwi na widok siostry w towarzystwie starszego pana o twarzy jak chmura gradowa.

– Powiedziałaś mu? – spytała szeptem.

– Nie mogłam tego zrzucać na ciebie. Na razie jest wściekły, ale w końcu mu przejdzie.

– Jak wyładuje gniew na twoim mężu.

Vivi przeszła przez parkiet w stronę głównego stołu, gdzie zatrzymała ją Arianna. Na ślicznej twarzy dziewczyny malował się niepokój.

– Myślisz, że mogłybyśmy znów zostać przyjaciółkami? – spytała.

– Ja nigdy nie przestałam być twoją przyjaciółką.

– Ja posłuchałam Raffaelego… nie powinnam była, wiem… ale on się prawie nigdy nie myli co do ludzi. Tylko ten jeden raz. Bardzo cię przepraszam, że nie starałam się walczyć o naszą przyjaźń.

– W porządku, wszyscy popełniamy błędy – powiedziała Vivi ciepło, nieco rozkojarzona widokiem dziadka nacierającego na Raffaelego. – Teraz możemy zacząć wszystko od początku, bo jesteśmy rodziną.

– Mamy mnóstwo do obgadania. – Arianna nie kryła entuzjazmu. – Musisz mi koniecznie opowiedzieć, jak doszło do waszego ponownego spotkania. To musiała być miłość od pierwszego wejrzenia.

– Chyba tak – zgodziła się dyplomatycznie Vivi.

Nadal obserwowała dziadka i Raffaelego, czytając z ich min, że obaj są jednakowo wściekli.

– Raffaele nawet nie wspomniał o waszym ślubie aż do ostatniej chwili i przez to nie miałaś wieczoru panieńskiego – żaliła się Arianna.

– Nie żałuję, nie jestem miłośniczką takich imprez.

Akurat brak wieczoru panieńskiego był najmniejszym z jej zmartwień.

– Chodź, poznaj Tomasa. – Arianna pociągnęła ją za rękę. – Pobieramy się latem.

Pociągnęła ją w kierunku jasnego blondyna w wieku Raffaelego, który uśmiechnął się czarująco i mocno przytulił Ariannę.

Vivi pospiesznie wróciła do głównego stołu, zanim ktokolwiek zdołał ją zatrzymać. Z napięcia widocznego na twarzy Raffaelego wywnioskowała, że dziadek go obraził, i poczuła się winna. W końcu to nikt inny tylko ona doprowadziła do tej sytuacji. Wiedziała, że starszy pan ma staroświeckie poglądy, a jednak zlekceważyła to beztrosko. A teraz to Raffaelemu przyszło zapłacić za jej błąd i rozczarowanie dziadka.

– Co ci powiedział? – spytała śmiało.

– Nic, co nadawałoby się do powtórzenia – mruknął gniewnie, całą mocą starając się powstrzymać od wybuchu.

Stam Fotakis był oszustem. Raffaele dotrzymał warunków umowy, ale Stam nie oddał mu dossier Arianny, twierdząc, że zhańbił jego wnuczkę, zamiast potraktować ją z szacunkiem.

W jednej chwili życie z powrotem stało się trudne. Bardzo liczył na odzyskanie dossier teraz, kiedy już włożył Vivi obrączkę na palec. Tymczasem złośliwy staruch najwidoczniej zamierzał trzymać ten bat nad jego głową, nie wiadomo jak długo jeszcze. Raffaele nie spodziewał się takiego rozwoju sytuacji, kiedy przygotowywał prowokację wykorzystującą jego finansową przenikliwość, obliczoną na pozbawienie starszego pana nadmiaru pychy i gotówki. Nie przypuszczał, że dziadek Vivi będzie wciąż dysponował groźną bronią w postaci rzeczonego dossier. Cóż, teraz było już za późno na jakiekolwiek zmiany.

– Przykro mi – powiedziała cicho Vivi.

– Dlaczego miałoby być ci przykro? – spytał sucho. – To nie ty zrobiłaś coś złego, tylko ja.

– O czym ty mówisz? – spytała, zdumiona taką oceną sytuacji.

– Jestem starszy, bardziej doświadczony. Postąpiłem wyjątkowo lekkomyślnie.

– Ja też, ale nie róbmy z tego problemu – poradziła. – Dziadek urodził się w innym stuleciu i w takiej sytuacji zawsze będzie obwiniał mężczyznę. Teraz podchodzi się do tego inaczej.

Czyżby? Przyszpilił ją spojrzeniem swych karmelowych oczu zza firanki gęstych, czarnych rzęs, tak intensywnym, że przeszedł ją dreszcz.

– Oczywiście – odparła, starając się odzyskać jasność myślenia. – Ja też powinnam mieć swój rozum, a jednak oboje zachowaliśmy się bardzo nieodpowiedzialnie.

– Mam tylko nadzieję, że nie opowiesz tego kiedyś naszemu dziecku – zażartował.

– Raczej nie… – bąknęła, zarumieniona.

Podano przystawki, a dziadek wstał, żeby powiedzieć kilka słów, zmuszając ich tym samym do przerwania krępującej rozmowy.

– Rozmawiałaś z Arianną – zauważył Raffaele przy głównym daniu. – To miło z twojej strony, zważywszy na to, jak się wcześniej rozstałyście.

– Zawsze bardzo lubiłam twoją siostrę i jestem pewna, że to ty kazałeś jej ze mną zerwać kontakt – przyznała.

– Wtedy myślałem, że w ten sposób uchronię ją od złych wpływów.

– Cóż… oboje wiemy, że Arianna zawsze cię posłucha – przyznała Vivi. – Nie mogę jej mieć tego za złe.

– Była do ciebie bardzo przywiązana. Musiałem być niemiły.

– Przypuszczam, że to, co jej o mnie naopowiadałeś, nie nadaje się do powtórzenia.

– Nie wracajmy już do przeszłości. Przyznałem, że się myliłem, i przeprosiłem cię za to. Dajmy już temu spokój.

Odetchnęła głęboko, zastanawiając się, czy tamta dawna rana kiedykolwiek się zabliźni. Czemu była aż tak przewrażliwiona na jego punkcie? W końcu nie wydarzyło się między nimi nic nadzwyczajnego. Zadurzyła się w nim jako nastolatka, on ją pocałował, dał nadzieję, potem źle ocenił i zostawił. Własna nadwrażliwość zaczęła ją irytować. Ktoś silniejszy psychicznie dawno puściłby ten nieistotny epizod w niepamięć. Jednak dla dziewczyny, która zawsze starała się chronić przed zranieniem, a wtedy lekkomyślnie opuściła gardę, to upokorzenie nadal było bolesne jak świeża blizna.

– No to, dokąd stąd pójdziemy? – spytała raczej kwaśno.

– To proste – odparł z przekonaniem.

– Wcale nie… – sprzeciwiła się szorstko.

– Wszystko się sprowadza do jednego – odparł. – Albo mnie pragniesz, albo nie.

Tym wyzywającym stwierdzeniem uciął jej skłonność do swarów. Najwyraźniej sprawa była przesądzona.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wciągnij brzuch! – radziła jej Zoe.

– Wciągam.

Pomimo usilnych starań Vivi wciąż nie mogła zapiąć zamka dopasowanych dżinsów, w które chciała się przebrać po uroczystości. Co się z nimi stało? Jeszcze kilka tygodni wcześniej były zupełnie dobre.

– W takich ciasnych będzie ci niewygodnie w podróży – zauważyła nie bez racji Zoe.

– Nie mogłam aż tyle przytyć. Jestem w ciąży dopiero kilka tygodni.

– Może należysz do tych kobiet, które w ciąży wyglądają jak balony? – mruknęła niepewnie Zoe. – Powinnaś spytać Winnie. Wie o tych sprawach więcej niż ja.

– Balony? – powtórzyła Vivi z niesmakiem. – Serdeczne dzięki, siostrzyczko.

– Skąd mam wiedzieć? – Zoe zrobiła zabawnie przepraszającą minę.

– To co ja mam włożyć? – Vivi ściągnęła dżinsy i sfrustrowana stała na środku pokoju. – Wszystkie moje rzeczy zostały zapakowane i miały być odesłane do domu Raffaelego, gdzie sądziłam, że będę mieszkać. Teraz są pewnie w drodze na lotnisko.

– Dam ci spódnicę i top, w które miałam się przebrać, gdyby mi było za gorąco – zaproponowała Zoe.

– Twoja spódnica będzie na mnie za krótka… – W oczach Vivi nagle zalśniły łzy. – Och, co się ze mną dzieje? Płakać z takiego powodu?

– Hormony – stwierdziła Zoe. – Pamiętasz Winnie? W ciąży z Teddym co chwila płakała jak bóbr. Traktowała wszystko okropnie emocjonalnie.

Vivi starała się zapanować nad gwałtowną potrzebą rzucenia się na łóżko i rozpaczliwego łkania nad za ciasnymi dżinsami i zbyt krótką spódnicą, oddychając wolno i głęboko. Nie mogła tak łatwo tracić opanowania, jeżeli nie chciała wyjść na wariatkę.

Kilka minut później wkładała ołówkową spódnicę Zoe. Zapięła zamek tylko dzięki temu, że siostra zawsze była od niej trochę pulchniejsza. Natomiast koronkowy top był za ciasny i za krótki.

– Wyglądam fatalnie. To odsłania za dużo ciała, dużo więcej niż na tobie.

– Wątpię, żeby Raffaele na to narzekał. Twoje nogi wyglądają genialnie.

– Cóż, to albo nagość – westchnęła Vivi, odwracając wzrok od ledwo widocznego w lustrze wzgórka na wcześniej zupełnie płaskim brzuchu.

Ciało nie powinno się zmieniać tak szybko, pomyślała z irytacją. Czy jadła coś, czego nie powinna? Może istniała jakaś specjalna dieta dla ciężarnych, której należało przestrzegać? Może po prostu była wzdęta? Pewnie tak, próbowała się pocieszyć. Nie miała czasu o tym myśleć, bo wciąż dzwoniło jej w głowie upokarzające wyzwanie Raffaelego: „Albo mnie pragniesz, albo nie”. Oczywiście, że go pragnęła, na tym najniższym, najprymitywniejszym poziomie i doskonale o tym wiedział. Zawsze go pragnęła w ten sposób. Nie była z tego dumna, ale tak było. Zwykły chemiczny pociąg, który chyba zaczynał już trochę słabnąć. Z czasem minie, przynajmniej taką miała nadzieję, wychodząc z windy do zatłoczonego hotelowego holu, gdzie zaraz zakrzątnęła się wokół niej Winnie.

– Dlaczego masz na sobie rzeczy Zoe?

– Nie pytaj – odparła, krzywiąc się okropnie. – Gdzie Raffaele?

– W barze z prześliczną blondynką o imieniu Elisa, która nie może się doczekać, żeby cię poznać i zostać twoją najlepszą przyjaciółką. – Uniesione brwi starszej siostry wyrażały zdumienie.

– Naprawdę? – zapytała Vivi z nutą zaskoczenia.

– Uważa, że jako przyjaciółka Raffaelego powinna cię wspierać – skomentowała Winnie, widowiskowo przewracając oczami.

– Wspierać? Mnie?

– Jesteś nowa w tym towarzystwie – wyjaśniła jej siostra.

– To się jeszcze okaże – rzuciła Vivi lekceważąco, ruszając do baru usytuowanego obok sali bankietowej.

Było jej wstyd, że wygląda tak nieelegancko. To, co pasowało drobnej Zoe, nie wyglądało najlepiej na jej wysokiej, smukłej sylwetce, obecnie wzbogaconej o kilka nieistniejących wcześniej wypukłości.

Nic podobnego nie przyszło do głowy Raffaelego, kiedy dostrzegł żonę, poruszającą się z gracją tancerki. Był pod wrażeniem, bo wyglądała jak urzeczywistnione marzenie każdego mężczyzny. Nie był w stanie oderwać wzroku od wspaniałych nóg, od delikatnych kostek poczynając, przez smukłe kolana, po interesująco blade, zgrabne uda. Koronkowy dopasowany top zdawał się mieścić więcej, niż Raffaele zapamiętał. Wolał jednak w tej chwili nie zastanawiać się nad przyczyną tego stanu.

– Vivi, chodź i poznaj Elisę. – Objął ją i przyciągnął bliżej.

Zerknęła na niego i momentalnie uległa fascynacji. Wspaniale gęste, czarne włosy lśniły w świetle kinkietów, opaloną twarz rozświetlał uśmiech igrający na rzeźbionych, zmysłowych wargach. Najchętniej rzuciłaby go na dywan i smakowała te wargi do utraty tchu. Taki był olśniewający. A to, że

było to jedyne określenie, jakie potrafiła dla niego znaleźć, zdeprymowało ją jeszcze bardziej.

Z pewnym trudem oderwała się od tych erotycznych wyobrażeń i zwróciła do kobiety, którą jej przedstawiano.

– Elisa Andrelli… – Piękna blondynka ucałowała powietrze obok obu policzków Vivi, ale musiała w tym celu stanąć na palcach.

– Ależ jesteś wysoka…

– Metr osiemdziesiąt w tych obcasach. – Vivi uśmiechnęła się rozbrajająco. – Moje obie siostry są niższe. Byłam zachwycona, że je przerosłam, bo nawet na starszą mogłam patrzeć z góry.

– Już wtedy byłaś niepokorna – zauważył Raffaele z uśmiechem.

– I tak mi zostało, więc lepiej się przyzwyczajaj.

Zażenowana krytycznym wzrokiem blondynki dopiero po dłuższej chwili zdołała przybrać obojętną minę.

– Znam najlepsze miejsca na zakupy we Florencji. Mogłabym ci doradzić, jak się ubierać na ważne okazje – zaproponowała Elisa żarliwie.

Vivi z najwyższym trudem zdobyła się na pogodny uśmiech.

– Nie potrzebuję porad w tej kwestii, ale dzięki – zapewniła z udawaną szczerością.

Raffaele odprowadził ją na bok.

– To niezbyt grzeczne z twojej strony – zauważył. – Elisa mogła ci się wydać protekcjonalna, ale miała dobre intencje.

Vivi zrobiło się przykro. Już zauważyła, że krytyka ze strony Raffaelego dotyka ją bardziej niż pochodząca od innych osób. Nawet drobna uwaga potrafiła ją zdołować. Co prawda, mogła się spodziewać, że rozpozna jej nieszczerość, nie zgadła jednak, że ją za to zbeszta.

– Kim jest Elisa? – spytała.

– Naszą najbliższą sąsiadką. Jej historia jest bardzo smutna. Kilka lat temu wyszła za swojego ukochanego z dzieciństwa, który wkrótce zmarł na białaczkę. Musi być bardzo samotna. Byli parą już jako nastolatki, więc nigdy nie miała przyjaciółek. A młode piękne wdowy nie są zbyt pożądane w towarzystwie.

– Bardzo mi przykro. – Tym razem mówiła szczerze i przyrzekła sobie w duchu nie oceniać tak łatwo nowo poznanych osób.

Dopiero teraz dotarło do niej, że była gotowa znielubić młodą kobietę tylko dlatego, że była atrakcyjna i wydawała się zaprzyjaźniona z Raffaelem. Dlaczego? Bo jestem zaborcza w stosunku do niego, uświadomiła sobie ze wstydem, zazdrosna jak pies o kość.

Miała do siebie o to pretensję, bo przede wszystkim pragnęła uniknąć poprzedniego błędu, czyli przywiązania się do niego, a potem cierpienia, kiedy ją zostawi. Dlatego postanowiła, że nie chce mieć z nim do czynienia nic ponad to, co konieczne. Będzie udawała jego żonę publicznie, ale na pewno nie za zamkniętymi drzwiami.

Raffaele obserwował swoją żonę drzemiącą w fotelu na pokładzie jego prywatnego odrzutowca. Wstał i przykrył ją kocem, żałując, że nie zaproponował jej odpoczynku w sypialni, gdzie zapewne byłoby jej wygodniej. Zbeształ się za to w myślach. Była jego żoną, nosiła jego dziecko i był za nią odpowiedzialny, a tymczasem wyglądała blado i miała cienie pod oczami. Co prawda bladość była cechą jej karnacji, ale sprawiała wrażenie wymęczonej, a on jeszcze się nie zajął przygotowaniem dla niej opieki medycznej we Florencji. Z pewnością to było dużo ważniejsze niż zaciągnięcie jej do łóżka.

Obudziła się, kiedy delikatnie dotknął jej ramienia.

– Jak długo spałam?

– Od startu. A właśnie wylądowaliśmy.

Zerwała się pospiesznie, włożyła buty i wygładziła zmięte ubranie.

– I co teraz? – Starała się nie okazać znużenia podróżą, którą prawie w całości przespała.

– Helikopter podrzuci nas do *palazzo*, co zajmie jakieś dwadzieścia minut, a potem będziesz mogła wypocząć.

– Co to jest *palazzo*?

– Palazzo Mancini to duży dom, w którym się urodziłem i wychowałem – wyjaśnił, ujmując ją za łokieć i pomagając zejść ze schodków, jakby nie wierzył, że da sobie radę sama.

– Dziadek mieszka w dużym domu na przedmieściu Aten.

Ta wymiana zdań przywołała wspomnienie dużo skromniejszego życia, jakie wiodły, dopóki Stam Fotakis nie umieścił ich w swoim bardzo wygodnym domu w Londynie.

– Ja bardzo słabo pamiętam rodziców. Kiedy zmarli, byłam małym dzieckiem, a Zoe noworodkiem. Winnie pamięta ich najlepiej.

Nie miał pojęcia, jak Vivi zdoła wejść do helikoptera w tak wysokich obcasach i w końcu postanowił wziąć ją na ręce. Wytrącona z równowagi, pospiesznie zajęła najbliższe siedzenie i zapięła pas. Nie podobało jej szarpnięcie przy starcie, a jeszcze mniej sam lot. Co gorsza, Raffaele jako dobry przewodnik, starał się pokazywać jej co ciekawsze fragmenty krajobrazu nieświadomy, że męczyły ją mdłości i zupełnie nie czuła się na siłach wyglądać przez okno.

– Jest *palazzo*, świetnie widać. Dlaczego nie patrzysz? – nalegał bez zrozumienia, podczas gdy z całych sił starała się nie zwymiotować.

– Bo mi niedobrze – syknęła w końcu wściekle.

Z niemal namacalnym zakłopotaniem podał jej pojemnik, a jej zrobiło się głupio, że obwinia go o swoje fizyczne dolegliwości.

– Przepraszam… – mruknęła i piastowała pojemnik w objęciach z nadzieją, że nie będzie zmuszona go użyć.

Na szczęście już po kilku minutach wylądowali i z ogromną ulgą postawiła stopy na twardym gruncie. Wciąż jednak czuła się oszołomiona i słaba.

– Powinnaś mi była powiedzieć, że źle się czujesz – westchnął, prowadząc ją do specjalnie zamówionego samochodu. On sam zwykle chodził piechotą.

– To się zdarzyło pierwszy raz, a mówiłeś, że lot będzie krótki, więc nie chciałam robić zamieszania – powiedziała zgodnie z prawdą. – I jeszcze raz przepraszam, że byłam niemiła…

– Zaczynam się przyzwyczajać – odparł. – Zauważyłem, że często ci się zdarza najpierw mówić, a dopiero potem myśleć.

Przez chwilę użalała się nad sobą, ale zaraz jej uwagę przyciągnął budynek, do którego się zbliżali. Była to ogromna, położona na wzgórzu kamienna rezydencja. Blask odbijających światło słoneczne okien oślepiał, bo było ich tak wiele.

– To jest twój dom?

– Tak – odparł z prostotą. – Dom mojej rodziny. Od stuleci.

Nic dziwnego, że mógł zaprosić Zoe na dłuższy pobyt, pomyślała słabo, porażona wspaniałością zdobiących fasadę rzeźb i ogrodu francuskiego, który właśnie mijali. Wrażenie jeszcze się pogłębiło, kiedy postawny mężczyzna w garniturze, przedstawiony jej jako Amadeo, wprowadził ich do przestronnego holu, ozdobionego zapierającymi dech w piersi freskami, gdzie służba w uniformach czekała, żeby ich powitać. Vivi była przytłoczona otaczającą ją wspaniałością i miała wrażenie, że lada chwila ktoś zarzuci jej oszustwo i wyprosi z tego niezwykłego miejsca. Była też

przekonana, że nie zasługuje na osobistą służącą i sekretarkę, mające dbać o jej potrzeby. Tym niemniej jednak została przedstawiona obu kobietom.

Mimo wszystko ciekawie było zobaczyć, jak żyje Raffaele i co jest dla niego najzupełniej normalne. Była jednak przekonana, że cała ta wspaniałość nigdy nie będzie normalna dla niej i że po rozstaniu z nim z ulgą wróci do swojego zwyczajnego życia. Na razie czuła, że czeka ją niełatwa rozmowa z mężem, zważywszy na jego zaskakującą sugestię, by spróbowali utrzymać to małżeństwo. On powinien mieć żonę pasującą do tego wspaniałego *palazzo*, a nie młodszą urzędniczkę, która przypadkiem zaszła w ciążę i której jedynym przyczynkiem do sławy był bardzo bogaty, ekscentryczny, apodyktyczny i kłótliwy dziadek.

– Chciałabyś teraz odpocząć? – spytał, jakby była jakąś matroną.

– Chciałabym wziąć prysznic, przebrać się i coś zjeść – powiedziała, kiedy wolno szli po schodach na górę. – Nie takie ze mnie chuchro, jak ci się wydaje. Jestem tylko w ciąży i trochę bardziej zmęczona niż zwykle.

– Niedawno było ci niedobrze – przypomniał jej.

– To akurat było do przewidzenia – odparła beztrosko, nie chcąc sprawiać wrażenia słabej i wymagającej specjalnej opieki.

– Nie mam pojęcia o objawach ciąży – przyznał.

– Skąd miałbyś mieć?

Wysokie, podwójne drzwi otworzyły się szeroko, ukazując przestronną sypialnię z monstrualnie wielkim, podwójnym łożem pośrodku.

– O! To wygląda jak w muzeum. Czy to jedna z atrakcji?

– To moja sypialnia.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że reakcja jego młodej żony jest niezupełnie taka, jaką sobie wyobrażał.

– Nie interesujesz się historią?

– Nie bardzo – przyznała szczerze.

Zastanawiała się, dlaczego przyprowadzono ją właśnie tutaj, potem jednak uznała, że jako żona Raffaelego trafiła po prostu do sypialni męża, w domyśle małżeńskiej.

– Z twoją sypialnią możesz zrobić, co zechcesz, żeby ci było wygodnie – powiedział, otwierając łączące oba pokoje drzwi.

A więc, będzie miała własną sypialnię, na szczęście. Poszła za nim i zobaczyła pokój nieprzypominający już tak bardzo muzeum. Łóżko co prawda miało kształt łabędzia, ale było tu więcej światła, mniej zdobień, a wystrój spokojniejszy, nie tak wystawny.

– Pięknie tu – powiedziała, bo rzeczywiście tak było.

Radosny uśmiech rozświetlił twarz Raffaelego, barwiąc oczy na kolor zachodzącego słońca w oprawie czarnej koronki. I ten widok po raz kolejny zaparł jej dech w piersi.

– Ten pokój stał nieużywany, odkąd zmarła moja macocha, więc umeblowałem i urządziłem go dla ciebie.

– Tak naprawdę nigdy nie chciałeś zostać w Londynie, prawda?

– Prawda – przyznał szczerze. – Ten dom jest dla mnie bardzo ważny i mam nadzieję, że z czasem stanie się też domem dla ciebie – zapewnił z robiącą wrażenie szczerością.

Trudno było uwierzyć, że skierował te słowa właśnie do niej, bo przecież wziął z nią ślub tylko dla osiągnięcia wymiernych korzyści i jeszcze niedawno zamierzał zostawić ją od razu po wyjściu z kościoła. Teraz twierdził, że jej ciąża zmieniła wszystko, ale przecież nigdy nie zamierzał się z nią wiązać i z pewnością nie byli dobraną parą. Myślenie życzeniowe nie mogło zmienić tych oczywistych faktów. Te refleksje zasmuciły ją i sprowadziły poczucie pustki, a całe to bogactwo dodatkowo ją onieśmielało.

– O której jest obiad? – zapytała.

– O ósmej, ale zamówiłem dla ciebie przekąskę. Zaraz zostanie podana.

Ledwo wrócił do siebie, usłyszała pukanie do drzwi i w progu stanęła jej osobista pokojówka, Sofi, z tacą. Vivi zjadła ze smakiem znakomity omlet z sałatką i mdłości ustąpiły. Sofi wróciła i pokazała jej garderobę z wyścielanymi wieszakami i pachnącymi szufladami, gdzie złożono smętną garstkę jej ubrań. Najwyraźniej życie w *palazzo* to był zupełnie inny świat, nieporównywalny ze światem zwykłych ludzi.

Rozmyślając o tym, usiadła na łóżku i zasnęła szybciej, niż się spodziewała. Kiedy się obudziła, zmierzchało. Początkowo nie rozumiała, dlaczego wciąż jest tak bardzo zmęczona, ale potem przypomniała sobie i objęła brzuch obiema dłońmi.

Było już po siódmej, obiad miał być o ósmej, więc pospiesznie wstała i poszła pod prysznic. Postanowiła, że znów wyprostuje sobie włosy. Przed ślubem nie miała na to czasu ani głowy. Zdecydowanie wolała siebie z prostymi włosami. Była w ciąży, ale to nie znaczyło, że może się zaniedbać. Kiedy wróciła do sypialni owinięta w ręcznik, zastała tam Sofi czekającą, by zaproponować jej pomoc. Na pytanie, w czym miałaby pomóc, wyznała nieśmiało, że umie układać różne fryzury i robić makijaż.

Vivi pospieszyła do garderoby i ściągnęła z wieszaka swoją jedyną dłuższą sukienkę, kupioną na pierwsze spotkanie z dziadkiem, na szczęście wystarczająco elegancką, by sprostać standardom *palazzo*. Sofi okazała się cudotwórczynią w kwestii upinania kręconych włosów, w czym Vivi nigdy nie była dobra i niezależnie od ilości włożonego wysiłku zawsze wyglądała jak rozwichrzony mop.

Włożyła buty na wysokim obcasie i ostrożnie zeszła na dół, gdzie spotkała Amadea, który skierował ją do dużego salonu. Widok męża w spłowiałych dżinsach i rozpiętej pod szyją białej koszuli uświadomił jej,

że błędnie oceniła sytuację. Wyglądał fantastycznie, ale świadomość pomyłki przyprawiła ją o rumieniec.

– Właśnie na tym polega różnica między nami – powiedziała, wskazując swoją długą suknię.

– Jaka różnica? – zdziwił się. – Po prostu pomyślałem, że po długim dniu w formalnym stroju zechcesz się zrelaksować… ja tak zrobiłem.

– Ale normalnie przebierasz się do obiadu? – przerwała mu, zdecydowana powiedzieć swoje, nawet jeżeli zaczynało się to wydawać nieistotne.

– Tak – potwierdził niechętnie.

– Nie musisz z tego rezygnować z mojego powodu.

Przeszła na drugi koniec pokoju zdecydowana usiąść jak najdalej od niego, więc stłumił westchnienie, zastanawiając się nad przyczyną niemożności porozumienia. Kiedy próbował być taktowny, wprawiał ją w zakłopotanie, okazywanie troski tylko ją złościło.

– Jestem zmęczony twoim defetystycznym, negatywnym nastawieniem – powiedział w końcu szczerze. – Rozumiem, że znalazłaś się w niekomfortowej sytuacji, bo to samo dotyczy i mnie, ale przynajmniej staram się znaleźć w tym coś pozytywnego.

Kompletnie nieprzygotowana na taką szczerość, zarumieniła się po korzenie włosów.

– Nieprawda – odpowiedziała sztywno.

– Prawda. Cokolwiek zrobię, przypisujesz mi złe intencje. Obrzucasz złośliwościami. Krytykujesz…

– Żyjesz tu jak książę…

– Tu się urodziłem. To moje życie. Mam za to przepraszać? – Doprowadzony do ostateczności podniósł głos.

Odebrała to jak smagnięcie, bo nigdy dotąd na nią nie krzyknął i poczuła się jeszcze bardziej wyprowadzona z równowagi. W dodatku, kątem oka dostrzegła Amadea pospiesznie wycofującego się spod drzwi, co dopełniło miary upokorzenia.

– Mam tego dosyć – oznajmiła i, prostując szczupłe ramiona, ruszyła w stronę holu.

Zagrodził jej przejście jak niemożliwy do ruszenia głaz.

– Nie ma mowy. Przynajmniej raz w życiu mnie wysłuchasz.

– Ani mi się śni! – parsknęła jak rozzłoszczona kotka. – Wysłucham cię, jak rak świśnie, a ryba zaśpiewa!

– Lepiej słuchaj! – Z trudem hamował gniew, choć dotychczas jeszcze nigdy nie stracił opanowania.

Odpowiedziała mu bardzo niegrzecznie i przemknęła obok jak leming gotowy rzucić się z klifu. Wbiegła po schodach i schroniła się w sypialni, gdzie stanęła, oddychając płytko i szybko. Kiedy za jej plecami stuknęły otwierane drzwi, odwróciła się sztywno, zła jak osa.

– Nie powinniśmy się tak zachowywać – powiedział półgłosem. – Przepraszam, że na ciebie krzyknąłem, ale czasem doprowadzasz mnie do szału.

– Jakoś tak mi to z tobą samo wychodzi – mruknęła, zmiękczona przeprosinami i przepełniona ulgą, że nie jest już zły. – Nie mam pojęcia, dlaczego.

– Czyżby? – Ciemna brew podjechała do góry. – Przez cały czas trzymasz mnie na dystans.

Była zaskoczona, że tak łatwo ją rozszyfrował i odkrył starania, by zdusić w zarodku budzącą się wzajemną sympatię. – Tak jest bezpieczniej – wyjaśniła, zażenowana.

– Teraz, kiedy jesteśmy małżeństwem i oczekujemy dziecka, na pewno nie! – zaprzeczył żarliwie. – Przecież tak między nami iskrzy, że można by rozpalić ognisko! Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

– Mów za siebie – burknęła sztywno.

Nigdy wcześniej nie spotkał tak upartej kobiety, więc przeszedł przez pokój, by stanąć naprzeciw niej. Dopiero wtedy dostrzegł, że drży. Musiała się go obawiać…

– Vivi – powiedział miękko – chyba wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

– Przestraszyłam się po prostu, kiedy krzyknąłeś – wyjaśniła cicho. – Już jako dziecko nauczyłam się unikać głośnych mężczyzn, bo jeśli nie zniknęłam wystarczająco szybko z pola widzenia, kończyło się biciem.

– Już nigdy na ciebie nie krzyknę – obiecał, wstrząśnięty jej wyznaniem. – Nie wiedziałem, że miałaś takie przeżycia.

– Niełatwo mi o tym mówić – przyznała, wciąż jeszcze rozdygotana ich kłótnią.

Zarzucił jej złośliwość, krytykę, trzymanie go na dystans i musiała przyznać, że się nie mylił. Rozszyfrował ją bez trudu i odebrał prawo do ukrywania się za takimi pustymi wymówkami. A to okropnie działało jej na nerwy.

– Jeżeli w tym leży przyczyna twojego zachowania, to powinnaś mi wszystko opowiedzieć – powiedział, delikatnie gładząc ją po policzku. – Wierz mi, mam wiele wad, ale ciebie nigdy bym nie skrzywdził.

Pod wpływem tych słów napięcie ustąpiło i Vivi uśmiechnęła się niepewnie.

– Przepraszam za tę kłótnię – powiedziała. – Gorzej, że Amadeo wszystko słyszał i sprawiał wrażenie zaszokowanego.

Raffaele też się uśmiechnął.

– Nigdy nie słyszał, żebym krzyczał. Zawsze byłem bardzo zrównoważony.

– Dopóki nie poznałeś mnie…

– Dopóki nie poznałem ciebie, moja śliczna.

Pochylił ciemną głowę i wiedziała, że chce ją pocałować. Zamierzała się cofnąć, ale jakimś cudem została na miejscu, rozpalona wyobrażeniem tego, co miało się wydarzyć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zetknięcie ich warg było bardzo zmysłowym doświadczeniem, czymś, czego jej ciało ogromnie potrzebowało, choć nigdy by się do tego nie przyznała. Pragnienie zapłonęło w niej jak ognisko, o którym wspomniał wcześniej. Jeszcze próbowała ze sobą dyskutować, ale już płynęła ku niemu na fali niezwykle silnej tęsknoty.

– Tak bardzo cię pragnę… – szepnął.

Zsunął jej suknię z ramion i nie zrobiła nic, by go powstrzymać. Postanowiła po prostu wykorzystać go do seksu, tak jak mężczyźni od wieków wykorzystywali kobiety. Nic w tym niebezpiecznego, prawda? Raz może być odwrotnie.

Był taki smukły, opalony i umięśniony, naprawdę bardzo jej się podobał. I te niezwykłe oczy barwy karmelu, ocienione czarnymi rzęsami, dłuższymi niż jej własne… To niesprawiedliwe, żeby mężczyzna miał takie rzęsy, pomyślała, kiedy go zobaczyła pierwszy raz. Oczy też miał niezwykłe, w ogóle przy urodzeniu został obdarowany nader hojnie.

Raffaele delektował się brakiem oporu z jej strony. Choć raz nie walczyła z nim i przez cały czas się zastanawiał, co wywołało tę cudowną zmianę. Jednak nawet gdyby spytał, to i tak nie powiedziałaby mu prawdy: że zafascynowana nim zmienia się w kobietę, którą pogardzała, słabą, pozbawioną siły woli i wewnętrznej dyscypliny.

– Dziś będzie tak, jak powinno być za pierwszym razem, ale nie było – obiecał z determinacją.

– Za pierwszym razem było świetnie – zaprotestowała.

– Świetnie, ale za szybko i za krótko. Jak pierwszy raz pary nastolatków.

– Nigdy nie robisz tego, o co cię proszę – poskarżyła się bezradnie.

– Chyba nie – zgodził się rozbawiony.

To było całkowicie wbrew jego naturze dać się tak ponieść za pierwszym razem i teraz było mu wstyd. I dopiero teraz przyszło mu do głowy, że w przeszłości był raczej egoistycznym kochankiem, przyzwyczajonym do kobiet, które robiły wszystko, żeby go zadowolić. Nigdy mu nie zależało, żeby jakoś się im zrewanżować. Z Vivi miało być inaczej, choć nie do końca rozumiał motywy swojej decyzji.

Pomimo początkowego oporu przyjęła jego działania z uznaniem. Dobrze było mieć doświadczonego kochanka, choć z drugiej strony myśl o innych kobietach w jego życiu wcale jej się nie podobała i sama nie rozumiała swojej reakcji. Przecież nie był jej własnością, a ich związek był tymczasowy i miał trwać tylko do urodzenia dziecka…

Kiedy mgła namiętności opadła, przytulił ją mocno.

– Właśnie udowodniliśmy, że danie temu małżeństwu szansy może zdziałać cuda – szepnął jej do ucha.

Rozbawienie w jego glosie szybko przywołało ją do rzeczywistości. Dlaczego pozwoliła sobie zapomnieć, jaki był naprawdę? Zawsze miał jakiś cel i po prostu wykorzystał seks, by wmanewrować ją w niechciany związek. Teraz mogła mieć pretensje tylko do siebie. Powinna była skuteczniej kontrolować sytuację, odmówić mu, umieć spojrzeć poza chwilową przyjemność. Ale oczywiście w kontaktach z Raffaelem nigdy tego nie potrafiła. Za każdym razem dopadał ją kompletnie nieprzygotowaną, a był wyrachowany, sprytny i uparty w dążeniu do celu.

– To był tylko seks – mruknęła zakłopotana. – Bez znaczenia.

Z najwyższym trudem przełknął gniewną odpowiedź.

– Nie bez znaczenia, bo jesteś moją żoną – powiedział spokojnie. – To początek.

– Ale ja wcale się nie zgodziłam na kontynuowanie tego małżeństwa – powiedziała cicho, bo rozmowa na ten temat w łóżku, była bardzo krępująca. – Uważam, że to zły pomysł. Umówiliśmy się zostać razem do urodzenia dziecka. I wystarczy.

Przekręcił się na bok i podparł na łokciu, żeby móc na nią spojrzeć.

– Co masz do stracenia? – zapytał. – Będziemy razem przez następnych kilka miesięcy. Jeżeli się uda, to się uda, jeżeli nie, to nie.

– Nigdy nam się nie uda – zapewniła z niezachwianą pewnością.

Karmelowe oczy przytrzymały jej wymijające spojrzenie.

– Mogłabyś przynajmniej dać nam szansę. Nic nie ryzykujesz…

Pobladła i przymknęła oczy, unikając jego natarczywego spojrzenia. W jego ustach brzmiało to tak rozsądnie, że trudno byłoby odmówić. Niestety nie wiedział i nie zrozumiałby, że próbowała tylko oszczędzić sobie zranienia. Gdyby to, co proponował, udało się dla niej, ale nie dla niego, to co by to dla niej oznaczało? Przypuśćmy, że był wrednym manipulantem. W końcu włożył wiele wysiłku, żeby się z nią ożenić tylko dla korzyści finansowych, chociaż już był bogaty ponad wszelkie wyobrażenie. Czy to nie tak, że skoro już był zmuszony mieć żonę przez kilka następnych miesięcy, to wolał móc z nią sypiać? Czy to możliwe, że chciał ją wykorzystać?

Może to tylko jej paranoja? W końcu jeżeli zależało mu na seksie, miał wiele innych możliwości. Nawet chwilowo żonaty zawsze znajdzie chętne kobiety, bo był bogaty, młody, przystojny i świetny w łóżku. Po co miałby zawracać sobie głowę akurat nią? W końcu doszła do wniosku, że naprawdę

mu zależało na utrzymaniu tego małżeństwa. A skoro był szczery, nie powinna chować się za tchórzostwem albo lękiem przed zranieniem.

Odetchnęła głęboko, otworzyła oczy i napotkała jego uważne spojrzenie.

– Wszystko tutaj jest dla mnie za bardzo wykwintne – wyznała z zakłopotaniem.

– Możesz to zmienić – odparł, zaskakując ją szybkością decyzji. – Nic się tu nie działo od śmierci mojej mamy ponad dwadzieścia lat temu, a większość sięga jeszcze czasów babki.

– Matka Arianny niczego nie zmieniła? – spytała zdziwiona.

– Była zbyt zajęta szukaniem narkotykowej euforii. Była albo na odwyku, albo na zakupach – odparł sucho.

– Naprawdę jej nie lubiłeś.

– Nie było sposobu jej lubić. Nie interesował jej mężczyzna, którego poślubiła, jego syn ani nawet własna córka. Chciała pieniędzy i luksusu, niczego więcej. Pamiętam, jak mówiła ojcu, że urodzenie Arianny to fatalna wpadka.

Vivi skrzywiła się, ale nie komentowała. Najwyraźniej, pomimo wszelkich przywilejów, jego dzieciństwo nie było tak idylliczne, jak naiwnie przypuszczała. I, co przyznawała z głębokim poczuciem winy, jeżeli on źle ją ocenił, ona zrobiła to samo w odniesieniu do niego, opierając się na kwestiach tak powierzchownych jak majątek i pochodzenie.

– Skoro była taka okropna, to dlaczego się z nią nie rozwiódł?

– Wierzył, że małżeństwo zawiera się na całe życie. Ale myślę też, że nie czuł się na siłach przyznać się do ogromnego błędu, jakim było powtórne związanie się z kobietą wkrótce po śmierci mojej matki. Samotność i smutek nie sprzyjają podejmowaniu racjonalnych decyzji. Chyba nawet nie przypuszczał, że na świecie istnieją kobiety tak

zdeprawowane jak matka Arianny. Pierwsze małżeństwo zawarł młodo i nie miał wiele doświadczenia z kobietami.

– Więc mówisz, że mogłabym tu co nieco zmienić? – Vivi wróciła do tematu.

– Oczywiście. To teraz twój dom. Jeśli masz tu żyć z rodziną, musi ci być wygodnie.

– Nie spiesz się aż tak bardzo – ostudziła jego zapał. – Czasem za dużo sobie wyobrażasz.

– Zauważyłem, że czasem to ci się podoba – odparł, wcale nieskruszony.

– To się może nie udać. Nie mamy zbyt wiele wspólnego.

– Wzajemny pociąg i dziecko to niezły początek – zauważył z uśmiechem.

– No dobrze, spróbujmy. – Zeskoczyła z łóżka, zanim zdążył ją przytrzymać. – A teraz prysznic i jedzonko. Jestem okropnie głodna.

– Moja pierwsza przybrana matka była wspaniała, ale jej mąż pił – opowiadała Vivi. – To było koszmarne, kiedy wracał pijany i brał się do bicia. Siadywałam na górze schodów i modliłam się, żeby jej za bardzo nie skrzywdził. Któregoś dnia przyszedł do mojego pokoju, usiadł na moim łóżku i powiedział, że jestem już dużą dziewczynką.

– Ile miałaś lat?

Był przerażony tym, co musiała przeżyć jako dziecko.

– Trzynaście, ale na szczęście nie byłam jeszcze bardzo rozwinięta – mruknęła, wstrząsając się na samo wspomnienie. – Spróbował mnie dotknąć, ale wrzasnęłam i przybiegła jego żona. Cóż… to był koniec pobytu w tamtej rodzinie.

– Mam nadzieję, że w kolejnej było ci lepiej…

Był naprawdę porażony tym, czego się właśnie dowiedział na temat opieki nad osieroconymi dziećmi. Na tle przeżyć Vivi jego macocha nie była jeszcze taka straszna. Jej brak zainteresowania nim i opieka ojca uchroniły go przed skutkami jej narkotykowych ekscesów. Natomiast Vivi została rozdzielona z siostrami, bo nie było łatwo znaleźć rodzinę, która przyjęłaby wszystkie trzy dziewczyny, i pozbawiona tak potrzebnego w okresie dorastania wsparcia bliskich osób.

– To wydawało się najgorsze ze wszystkiego, co mnie spotkało, ale w końcu nie było tak źle. Zoe miała najciężej. To dlatego jest taka zamknięta w sobie.

Zamilkła, bo nagle poczuła się niekomfortowo. Zwykle nie rozmawiała z nikim o swoim i sióstr dzieciństwie.

– Jak to się stało, że w ogóle zaczęliśmy tę rozmowę?

Skrył uśmiech, bo skoro znalazł sposób na wyciągnięcie jej ze skorupy, nie zamierzał zdradzać swojego sekretu. Wiedza, co powoduje drugim człowiekiem, była dla niego czymś zupełnie nowym. Poza światem biznesu, gdzie rozgryzanie oponentów było na porządku dziennym, nigdy nie był na tyle blisko z drugą osobą, by się zastanawiać, co i dlaczego akurat to ma w głowie. Jedynym wyjątkiem od tej reguły była Arianna, teraz dołączyła Vivi. Jednak obie należały do rodziny, co kwalifikowało je do specjalnej kategorii. I trudno było liczyć, że go posłucha, bo była nieznośnie uparta.

W ciągu minionych siedmiu tygodni ciąża zaczęła być coraz wyraźniej widoczna. Vivi narzekała na to, bo pamiętała, że u Winnie w tym stadium niewiele było jeszcze widać. W dodatku często źle się czuła, ale uznawała to za normalne w swoim stanie i nie widziała potrzeby interwencji lekarskiej. Nauczył się nie odzywać, bo kiedy wyrażał obawy, mówiła wprost, że to nie jego sprawa. Udało mu się tylko wywalczyć małe

zwycięstwo, jakim było namówienie jej na USG u najlepszej lekarki we Florencji. Szczęśliwie dla niego chciała zobaczyć swoje dziecko i nie protestowała przeciw wizycie.

Senna nawet w cieniu, kontemplowała swój rosnący brzuch nad paskiem bikini. Tak jej prorokowała Zoe, zaczynała wyglądać jak balon i choć wcale jej się to nie podobało, nic nie mogła na to poradzić.

Była zdecydowana nie pozwolić, by ciąża utrudniła jej lub uniemożliwiła korzystanie z nowego życia. Z uśmiechem przyglądała się skąpanym w słońcu ogrodom otaczającym basen. Dalej widać było wzgórza pokryte winnicami, drzewkami pomarańczowymi, gajami oliwnymi i sadami, a wszystko to aż po horyzont należało do rodziny Mancinich.

W końcu zaczęła rozumieć, dlaczego Raffaele żył jak feudalny książę. Jego ojciec przez całe życie używał tytułu książęcego, Raffaele już nie, respektując prawo Republiki Włoch, ale służba nadal tytułowała go księciem, a ją księżną. Nie zmieniło to też podejścia osób, które go darzyły ogromnym szacunkiem z racji genealogii. Już się nie dziwiła, skąd u jej męża ta chłodna wyniosłość i godność, które wcześniej tak bardzo wyprowadzały ją z równowagi.

Był weekend, a to oznaczało obecność męża w domu. Te dni lubiła najbardziej, bo mogła go mieć tylko dla siebie. Czy była zaborcza? O tak, ogromnie. Był mężem doskonałym, choć wcześniej przysięgłaby, że ktoś taki nie istnieje. Początkowo nie mogła się nadziwić, jak bardzo dba o jej wygody.

Zmieniła w *palazzo* pewne zwyczaje, które trwały niezmienne od wieków. Nie jadali już na przykład w wielkiej jadalni, pod baczną obserwacją służby, tylko w dużo swobodniejszym otoczeniu. Menu było teraz dużo mniej skomplikowane, bo oboje woleli prostsze dania. Za jej namową odstąpiono też od zwyczaju pozdrawiania Raffaelego przez

ustawioną w rzędzie służbę za każdym razem, kiedy wracał do domu. I tak po trochu wprowadzała w rezydencji bardziej nowoczesne obyczaje.

Największym wyzwaniem okazała się jednak potrzeba znalezienia sobie zajęcia na czas, kiedy mąż przebywał w banku. Zdumiało ją odkrycie, że przez jeden dzień w tygodniu *palazzo* był otwarte dla zwiedzających, a Raffaele przenosił się na dwadzieścia cztery godziny do rodzinnego apartamentu we Florencji. Choć bardzo chroniący swoją prywatność, uważał za swój święty obowiązek udostępnienie wiekowego domostwa turystom, historykom architektury i konserwatorom.

Któregoś tygodnia Vivi została wtedy w domu, by z bliska poobserwować cały ten proces i była wielce zbulwersowana widokiem służby, kompletnie sobie nieradzącej z pytaniami zwiedzających. Zaradziła temu, angażując młodego historyka do spisania historii rodziny Mancini i wynajmując profesjonalnych przewodników. Planowała też otwarcie sklepiku i kafejki dla zwiedzających, bo w *palazzo* było mnóstwo niewykorzystanego miejsca. Dzięki tym planom miała masę zajęć.

Co zaskakujące, Raffaele pozwolił jej decydować o wszystkim, początkowo martwił się tylko, że za dużo na siebie bierze. W końcu jednak zrozumiał, że Vivi jest stworzona do działania i potrzebuje zajęcia i celu w życiu tak samo jak on.

Owszem, czasem chodziła po sklepach z Elisą i Arianną, bo z obiema kobietami świetnie się dogadywała. Kilka razy byli na obiedzie z Arianną i Tomasem, którzy także mieszkali we Florencji. Zoe przyjechała z wizytą i dość beztrosko opowiadała o dotyczących jej matrymonialnych planach dziadka. Wyznała też, że bez problemu mogłaby zostać w *palazzo* na kilka miesięcy. Winnie i Eros przyjechali na weekend i siostra zdradziła Vivi, że nie miewała tak dokuczliwych mdłości. Vivi przypuszczała, że urodzi dziewczynkę, bo przeczytała, że w ciąży daje więcej dolegliwości.

– Zasypiasz. – Raffaele pogłaskał ją po dłoni smukłymi palcami. – Powinnaś się położyć i odpocząć przed jutrzejszym badaniem.

Spojrzała na niego sennie i jak zwykle przeniknęło ją pożądanie. Praktycznie od początku spędzali noce w jego antycznym łożu, które okazało się dużo wygodniejsze, niż wyglądało. Cieszyli się każdą wspólną chwilą. Wspominała je milcząco z rumieńcem na policzkach.

– Jesteś tak daleko… Nad czym się tak zamyśliłaś? – spytał Raffaele.

Nie musiała odpowiadać, bo z jej rumieńca i uśmiechu odgadł prawdę. Coraz częściej uświadamiał sobie, jak wiele radości Vivi wniosła w jego życie. Niezwykłe, bo nie przeżywał takich uczuć i nie oczekiwał ich, odkąd przestał być dzieckiem.

Lekarka obserwowała ekran, a pielęgniarka przesuwała sondę po odsłoniętym brzuchu Vivi. Po chwili wstała, a Raffaele mocniej ścisnął dłoń żony, która wstrzymała oddech. Czyżby coś było nie w porządku?

Starsza kobieta uśmiechnęła się uspokajająco i wskazała ekran.

– Mamy tu zdrowego chłopca, a za nim drugie dziecko, którego płeć trudno na razie określić z całą pewnością.

– Drugie dziecko? – powtórzyła zaskoczona Vivi. – To bliźniaki?

– Bliźniaki. – Raffaele też był zaskoczony. – Pani doktor uważa, że to dlatego masz takie silne mdłości i ciąża wydaje się rozwijać szybciej niż normalnie.

Vivi oparła głowę na podgłówku fotela i wszyscy przez chwilę w milczeniu słuchali bicia serc dzieci.

– To niezwykłe – odezwał się w końcu Raffaele. – Jeszcze nigdy nie mieliśmy w rodzinie bliźniąt.

– Bliźniacza ciąża niesie większe ryzyko – zauważyła Vivi nerwowo.

Czytała o tym. Brzuch będzie większy, ona bardziej zmęczona, zwiększa się też ryzyko przedwczesnego porodu.

– Boję się. Dwójka to wielka zmiana dla kogoś, kto rodzi pierwszy raz.

– Będziemy mieć zespół niań – uspokajał ją Raffaele. – A ty najlepszą opiekę. Przejdziesz wszystkie potrzebne badania.

Doskonale świadoma, że sama nie poradziłaby sobie z dwójką dzieci, podziękowała w duchu Opatrzności za szansę na pozostanie w tym małżeństwie. Stosunek jej męża do nienarodzonych dzieci był wzruszający. Każda matka byłaby zachwycona takim ojcem dla swoich dzieci. I musiała przyznać, że w stosunku do niej też zachowywał się fantastycznie. Nie spodziewała się, że będzie tak niezwykle opiekuńczy, zresztą nie spodziewała się wielu rzeczy, które stały się faktem. Dostawała kwiaty i prezenty, głównie piękną i cenną biżuterię. Już rozumiała, dlaczego Arianna uwielbiała brata, i było jej wstyd, że na początku tak źle go oceniła. Tylko kiedy widziała, jaki jest wyważony i ostrożny w ocenach, nie mogła pojąć, dlaczego dwa lata wcześniej tak łatwo źle ją osądził.

– Powinniśmy to uczcić na mieście. – Podniósł jej dłoń do warg i ucałował.

– No nie wiem – zażartowała. – Jedno dziecko to był szok, a dwoje…

– To cud – dokończył, nie kryjąc zachwytu.

– Naprawdę lubisz dzieci.

– Jeżeli są mieszanką nas dwojga to jak najbardziej. – Uśmiechnął się promiennie.

Z dużym trudem oparła się chęci przystanięcia na środku ulicy i pocałowania go. Nigdy nie była zwolenniczką demonstracyjnego okazywania uczuć, ale w Raffaelem było coś takiego, że miała ochotę wtulić się w niego i całą sobą wchłaniać tę bliskość. I właściwie dlaczego miałaby to ukrywać? Dzięki niemu czuła się szczęśliwa, piękna

i wyjątkowa. Dwa lata wcześniej była bliska zakochania się w nim z dużo bardziej powierzchownych przyczyn – aparycji czy wdzięku. Teraz ważniejsze było jego człowieczeństwo. Obdarzenie go uczuciem oznaczało koniec młodzieńczej niepewności związanej z lękiem przed przywiązaniem się do kogoś spoza kręgu zaufanych osób, czyli własnych sióstr.

Kiedy wysiedli z limuzyny przed *palazzo*, podszedł do nich Amadeo i zaczął szybko mówić coś po włosku. Raffaele zerknął na trawnik, gdzie stał duży helikopter.

– Twój dziadek jest tutaj.

– O, to coś nowego. – Vivi zrobiła zdziwioną minę, a Raffaele z sykiem wypuścił powietrze.

– Prawdopodobnie jest wściekły, więc lepiej będzie, jeżeli to ja się nim zajmę.

– Dlaczego miałby być wściekły?

– Z powodu pewnych moich działań, które podjąłem w odwecie za to, co mi kiedyś zrobił. Teraz, kiedy jesteśmy rodziną, przyznaję, że to nie był najmądrzejszy pomysł. Lepiej idź na górę, a ja z nim porozmawiam.

– Dobrze go znam i nie zostawię cię z nim samego.

– Vivi… jest coś, o czym nie wiesz, i to nie jest dobry moment, żebyś się dowiedziała. Wierz mi, lepiej trzymaj się od tego z daleka.

Pobladła pod grzywą miedzianych loków. Wciąż jeszcze ich nie wyprostowała. Dlaczego? Bo choć ona szczerze ich nienawidziła, Raffaele za nimi przepadał, uwielbiał ich dotykać i układać po swojemu.

Ale o czym miałaby nie wiedzieć? Czego takiego nie chciał jej zdradzić? Kręciła się pod drzwiami dużego, rzadko używanego salonu i nawet przez solidne, drewniane drzwi słyszała glos starszego pana, wykrzykującego coś o stracie milionów funtów. Miliony funtów? A co jej

mąż mógł mieć z tym wspólnego? Odetchnęła głęboko, otworzyła drzwi i wmaszerowała do środka…

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Powiedzcie mi zaraz, o co tu chodzi.

Zrobiła jeszcze parę kroków. Obaj mężczyźni odwrócili się jak na komendę i spojrzeli na jej drobną postać w turkusowej sukience, wirującej wokół kształtnych nóg.

Stam Fotakis był ewidentnie wściekły.

– Przez twojego męża straciłem miliony funtów! Zastawił na mnie pułapkę!

– Pułapkę, która nie zadziałałaby, gdybyś nie śledził i nie naśladował każdego mojego ruchu na rynkach finansowych – odparł spokojnie Raffaele.

– Dlaczego miałbyś śledzić jego posunięcia? – spytała Vivi dziadka.

– Bo jest finansowym geniuszem. Nie ja jeden to robiłem – burknął ze złością. – Ale tym razem podsunął fałszywy trop, a ja dałem się nabrać i dużo straciłem.

– Wytłumacz mi to – zażądała, zwracając się do męża.

– Okazałem zainteresowanie pewną firmą…

– Zrobiłeś to specjalnie? – Była prawdziwie zaszokowana zachowaniem męża.

– To nic takiego. Stam doznał ujmy na honorze, ale strata finansowa jest naprawdę nikła w stosunku do jego majątku – bronił się Raffaele.

Nadal patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Dlaczego to zrobiłeś? Czemu go nie ostrzegłeś? Może nie powinien śledzić twoich posunięć, ale dlaczego nie porozmawiałeś z nim szczerze, tylko pozwoliłeś, żeby stracił pieniądze?

– Daj temu spokój, Vivi. – Stam czuł, dokąd doprowadzi ta rozmowa, i wolał się wycofać niż wyjawić sekret, który raczej nie zyskałby aprobaty w oczach wnuczki. – Co się stało, to się nie odstanie.

– Nie ma mowy. Skoro tu wpadłeś z awanturą, musisz się wytłumaczyć. – Fiołkowe, a teraz pociemniale i ciskające gromy oczy powędrowały do młodszego mężczyzny. – Od ciebie też chcę usłyszeć wyjaśnienie.

Raffaele odwrócił się do niej z twarzą ściągniętą gniewem.

– Od początku chciałem ci powiedzieć, ale bałem się zaszkodzić mojej siostrze.

– Ariannie? – Vivi nie posiadała się ze zdumienia. – A co ona ma z tym wszystkim wspólnego?

– Stam skompletował opis najważniejszych błędów życiowych Arianny i groził, że ujawni go mediom. Informacje zawarte w tym dossier na pewno zaszokowałyby bardzo tradycyjną rodzinę jej narzeczonego. Balem się, że jego opublikowanie zniszczy jej przyszłość z Tomasem.

Vivi nie wierzyła własnym uszom.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zaczęła, ale nagle wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce. – Zaszantażowałeś Raffaelego, żeby się ze mną ożenił? Obaj mnie oszukaliście! Pozwoliliście mi wierzyć, że to umowa biznesowa! Jak mogłeś tak potraktować Ariannę, dziadku? Nigdy nie zrobiła mi nic złego…

Raffaele obserwował z ponurym rozbawieniem, jak Stam spuszcza głowę i unika wzroku wnuczki.

– To był mój jedyny argument w rozmowie z nim. Musiał zapłacić za zszarganie twojego dobrego imienia i potrzebowałem środków nacisku. A choć ich nie pochwalam, musiałem ich użyć dla twojego dobra…

– Dla mojego dobra? – powtórzyła z odrazą. – Szantażowałeś go groźbą zniszczenia życia jego siostry? To obrzydliwe i niewybaczalne. Gdzie to dossier? Mam nadzieję, że już zniszczone.

– Jeszcze nie. Miałem je otrzymać w dniu naszego ślubu, ale Stam nie chciał się z nim rozstać – wtrącił Raffaele. – Chciał wciąż trzymać mi ten bat nad głową, a ja nie byłem w stanie dłużej tak żyć.

– Złamałeś warunki naszej umowy! – warknął Stam. – Vivi jest w ciąży!

– To ty nas zmusiłeś do spotkania! A teraz zraniłeś Vivi, a tego nie mogę ci wybaczyć!

Vivi kręciło się w głowie.

– Obaj mnie zraniliście i rozczarowaliście.

„Warunki naszej umowy”?!

To zdanie wciąż rozbrzmiewało w głowie, kiedy szła po schodach na górę. Jej małżeństwo było tylko umową, okrutną umową. Jak mogła o tym zapomnieć? A jednak zapomniała, a nawet wmówiła sobie, że ożenił się z nią dla korzyści finansowych, choć to wyjaśnienie od początku wydawało się naciągane. Teraz, kiedy poznała lepiej jego charakter, było kompletnie bez sensu. Pomimo to nie kwestionowała go, schowała głowę w piasek i to była tylko jej wina, że teraz spadły na nią te rewelacje.

Wszystko jasne, został zmuszony do małżeństwa z nią groźbą zrujnowania przyszłości Arianny. Wiedziała, jak bardzo kochał swoją małą siostrzyczkę, i że zrobiłby wszystko, żeby ją chronić. Arianna powiedziała jej zresztą, że w przeszłości popełniła kilka błędów, których teraz żałowała.

Jednak kto nie popełnia błędów? Arianna była młoda, śliczna i bogata, a tym samym bardziej pod obstrzałem.

Dopiero patrząc wstecz, zrozumiała, jak mylnie interpretowała zachowanie Raffaelego przed ślubem. Jego naleganie postrzegała jako hołd dla swojej urody. I łatwo przebaczyła mu szantaż, jaki zastosował wobec niej, kiedy straszył zwolnieniami w Hacketts Tech.

Potem okazało się, że jest w ciąży, więc zgodziła się na ślub. Ale nie zrobiła nic, by zapobiec rozwojowi uczucia do niego, uczucia, do którego tak długo nawet przed sobą nie chciała się przyznać. Zawsze go pragnęła i kiedy w końcu dostała, wolała nie pytać, co tak naprawdę znów przywiodło go do jej życia.

Warunki naszej umowy.

Oto podwaliny małżeństwa, w którym znalazła szczęście. Niekoniecznie stabilna baza dla związku, w którym miały się wychowywać dzieci. Na myśl o tym ogarnęła ją fala mdłości. Niepotrzebnie oszukiwała sama siebie, długo zaprzeczając uczuciu do męża, nawet kiedy było to boleśnie oczywiste. Jeszcze trudniej było zaakceptować fakt, że ukochany mężczyzna, ojciec ich dzieci, nie ufał jej na tyle, by wyznać prawdę. Niestety to on był tu ofiarą, bo dla dobra siostry położył na szali swoją dumę. Tylko dlaczego ona, która powinna go za to wszystko nienawidzić, kochała go jeszcze mocniej? Skołowana i zdruzgotana przycisnęła chłodne dłonie do zalanych łzami policzków.

Drzwi sypialni otworzyły się bez uprzedzenia i w progu stanął Raffaele.

– Stam wyjechał. Zwróci mi dossier, ja je zniszczę i w końcu będziemy mieć to za sobą. Dziękuję ci za pomoc – powiedział półgłosem.

Vivi wyglądała bardzo mizernie, miedziane włosy kontrastowały jaskrawo z bladą twarzą. Sprawiała wrażenie bardzo kruchej i bezbronnej. Niestety nie mógł jej obronić przed konsekwencjami własnych błędów,

choć serce wyrywało mu się do niej, kiedy podniosła na niego zaczerwienione od płaczu oczy.

– Dlaczego mi dziękujesz? – spytała cicho.

– Stam zawstydził się, że wiesz o wszystkim, i nie chce mieć już z tamtymi groźbami nic wspólnego.

– Czy Arianna wie o tej umowie?

– Nie ma pojęcia – przyznał. – Gdyby wiedziała, byłaby zdruzgotana. Powinienem był lepiej się nią opiekować w tamtym okresie i wszystkie jej potknięcia obciążają tylko moje sumienie.

– W naszym małżeństwie to ty byłeś ofiarą, ale pozwoliłeś mi sądzić, że ja nią jestem. Nie wspomniałeś nawet słówkiem, że zostałeś do niego zmuszony. Wierz mi albo nie, ale gdybym wiedziała, jak wygląda sytuacja, porozmawiałabym z dziadkiem.

– Na początku ci nie ufałem – wyznał ze wstydem. – Arianna już się z tobą nie przyjaźniła, jak miałem wierzyć, że żywisz do niej ciepłe uczucia?

– Rozumiem, dlaczego tak myślałeś na początku. Ale potem… Czy w ogóle zamierzałeś powiedzieć mi prawdę?

Spuścił wzrok i zacisnął wargi.

– Raczej nie. Wiedziałem, że to sprawi ci przykrość, a tego nie chciałem. Nawet gdybyś się dowiedziała o szantażu, niczego by to między nami nie zmieniło.

– Zasługiwałam na prawdę, czy by mi to sprawiło przykrość, czy nie. Utrzymywanie mnie w nieświadomości było nie fair.

– Początkowo zgodziłem się na ślub z tobą tylko ze względu na dossier Arianny – przyznał szczerze. – Ale na długo przed tym, zanim stanęliśmy przed ołtarzem, miałem już dużo więcej powodów.

– Ja znam tylko jeden: byłam w ciąży.

– Drugi to ten, że tak bardzo mi się podobasz. Trzeci – w niezwykły sposób rozjaśniłaś mój świat. Czwarty – dwa lata temu zepsułem wszystko, straciłem cię i nie chciałem ryzykować, że znów cię stracę.

Vivi się zdziwiła.

– Jak to zepsułeś?

– Spotkałem dziewczynę moich marzeń i byłbym się zakochał, gdyby nie tamta afera. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie zrobiła na mnie takiego wrażenia, dlatego zareagowałem tak gwałtownie. Wyciągnąłem wnioski bez przeanalizowania przyczyn i odszedłem, zamiast zdobyć się na odwagę, zaufać instynktowi i zostać przy tobie.

– Byłbyś się we mnie zakochał? – szepnęła, wstrząśnięta tym, co usłyszała. – Dwa lata temu?

Przytaknął w milczeniu, a ona nie potrafiła powstrzymać łez.

– Tamten skandal zbyt wiele nas kosztował.

– Tak… – Przykląkł przed nią i ujął jej dłoń w obie ręce. – Dlatego wolałem, żeby szantaż Stama pozostał tajemnicą. To nic w porównaniu z możliwością życia z ukochaną kobietą. Bo kocham cię, Vivi, kocham jak nikogo na świecie. Tak bardzo, że brak mi słów, by to wyrazić.

– Kochasz mnie? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Jak wariat. I nigdy nie pozwolę ci odejść. – Wstał i zamknął ją w uścisku. – Już od chwili, kiedy cię ponownie zobaczyłem, choć byłem zbyt spanikowany z powodu dossier Arianny, by zdać sobie z tego sprawę. I nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że to ja skradłem ci dziewictwo i że zaszłaś wtedy w ciążę. Nigdy wcześniej tak się nie czułem, nie wiedziałem, że w ogóle jestem zdolny do takich uczuć. Miłość do ciebie wywróciła mój świat do góry nogami.

– Naprawdę? – szepnęła, obejmując go i przytulając mocno.

– Naprawdę – potwierdził z uśmiechem. – W końcu żyję na luzie, spóźniam się do banku, zostaję w domu, aż moja żona się obudzi, żeby móc się z nią znów kochać, wychodzę z biura wcześniej, bo za tobą tęsknię. Czasem nawet wracam na lunch. Wcześniej byłem pracoholikiem i nie umiałem czerpać z życia radości. Dlatego mówię, że rozjaśniłaś moje życie, bez ciebie ponure i nudne.

– A ja nie miałam o niczym pojęcia – szepnęła, uszczęśliwiona.

– Gdzie twój instynkt? Przecież prawie nie zostawiałem cię samej. Przez cały czas myślę tylko o tym, żeby cię uszczęśliwić i wynagrodzić ci wszystkie trudne chwile. Naprawdę nie sądziłem, że potrafię tak mocno kochać.

– Ja też cię kocham – zapewniła go Vivi. – I dwa lata temu też się w tobie prawie zakochałam. Twoje odejście bardzo mnie zraniło, dlatego tym razem starałam się trzymać cię na dystans.

Końcami palców delikatnie dotknął jej policzka.

– Przykro mi, że cię zraniłem. Jeżeli to może być jakaś pociecha, też się wtedy czułem zraniony, dlatego zareagowałem tak ostro. Tym razem nie chciałem, żeby coś poszło nie tak, dlatego nie powiedziałem ci o szantażu.

– Mimo wszystko powinieneś był mi powiedzieć. Mąż i żona są ze sobą na dobre i na złe.

– Wiem. Powiedziałem Stamowi, że świetny z niego swat, co go, nie wiadomo dlaczego, okropnie rozzłościło. A miałem na myśli tylko to, że Winnie i Eros szaleją za sobą, zauważyłem to na naszym ślubie. A my jesteśmy kolejną dobraną przez niego parą.

– Nie mam pojęcia, jak mu się to udało…

– To magia. – Pocałował ją namiętnie i wszystkie pytania momentalnie wywietrzały jej z głowy. – Kiedyś ci to wyjaśnię – szepnął jej do ucha.

– Znów próbujesz się targować?

– To się nazywa negocjacje – oznajmił wyniośle, a w oczach tańczyły mu iskierki rozbawienia. – I wiedz, że jestem w tym najlepszy.

Parsknęła śmiechem i pociągnęła go za krawat do siebie na łóżko.

– Ja też mam coś w czym jestem najlepsza…

– Wiem – zgodził się skwapliwie, kiedy ściągała mu krawat, marynarkę i mocowała się z guzikami koszuli z niecierpliwością wywołaną kombinacją miłości i pożądania. – Uwielbiam, kiedy mnie rozbierasz. Jestem cały twój.

W ciągu następnych godzin dali sobie nawzajem mnóstwo miłości, tym gorętszej, że troski zostały zapomniane, a namiętność podbudowana wyznaniem prawdy stała się jeszcze słodsza. Potem, leżąc w jego ramionach, myślała o wszystkich oznakach miłości z jego strony, których uparcie usiłowała nie zauważać. W końcu była w pełni szczęśliwa i mogła spoglądać z entuzjazmem w świetlaną przyszłość.

EPILOG

Osiemnaście miesięcy później Vivi siedziała ze swoją siostrą, Winnie, która karmiła małą siostrzyczkę Teddy’ego. Cassie była małą pięknością z ciemnymi loczkami, zdaniem Vivi nie tak wszakże cudowną jak jej roczne teraz bliźniaki, dwóch dziarskich zuchów pełzających po podłodze i psocących bez opamiętania.

Matteo i Andrea urodzili się trochę przed terminem przez cesarskie cięcie, zupełnie zdrowi, choć trochę zbyt masywni dla drobnej mamy. Sam poród okazał się łatwiejszy niż ciąża, która wymagała sporo leżenia, zwłaszcza w trzecim trymestrze, z racji dokuczliwego bólu bioder i pleców. Poza tymi niedogodnościami Vivi czerpała z macierzyństwa masę radości i z całych sił wspierała Ariannę, która po ślubie z Tomasem właśnie była w swojej pierwszej ciąży. Stopniowo jej przyjaźń z młodszą siostrą Raffaelego została przywrócona, choć chyba najbliższa była jej ich sąsiadka, Elisa.

Siostry odwiedzały ją regularnie, a największą niespodzianką była przemiana Zoe w kobietę, z którą trzeba się liczyć. Choć nikt się tego nie spodziewał, ich najmłodsza wreszcie przestała być źródłem wiecznej troski dla starszych sióstr.

W końcu wygasły też niesnaski wywołane żądaniem dziadka, by dziewczęta poślubiły wybranych przez niego mężczyzn, co znacznie poprawiło ich wzajemne relacje. Pomimo to Vivi zachowywała wobec Stama Fotakisa chłodny dystans, bo choć dawno wybaczyła Raffaelemu

groźby dotyczące zwolnień w firmie, mniej była skłonna wybaczyć dziadkowi, jak go potraktował. Podczas gdy Eros w zamian za poślubienie Winnie dostał w prezencie wyspę i dowiedział się o istnieniu syna, Raffaele był brutalnie szantażowany. Tym niemniej starszy pan był zapraszany na rozmaite rodzinne spotkania, bo wszyscy wiedzieli, że uwielbia swoje prawnuki i chce być obecny w ich życiu. Najczęściej pojawiał się w rodzinnym gronie obładowany górą zupełnie nieodpowiednich do wieku malców prezentów. Chłopcy Vivi byli na przykład dumnymi posiadaczami wspaniałej kolejki, którą jeszcze przez jakiś czas nie będą się mogli bawić. Ale Stam starał się zachowywać jak członek rodziny i Vivi wolała go takim. Najbliższa starszemu panu była Winnie, a Zoe nie miała powodu się z nim spierać, bo po tym, jak potoczyły się sprawy, już nie mógł jej niczego narzucić.

Vivi w roli żony i matki była ogromnie zajęta. Jej garderoba była teraz pełna ubrań domowych i wyjściowych, bo cotygodniowe zwiedzanie *palazzo* stało się jej własnym przedsięwzięciem i bardzo się rozwinęło dzięki poczynieniu wielu turystycznych udogodnień. Zaangażowała się też w dobroczynność na rzecz dzieci, którą wcześniej prowadziła matka męża. A ponieważ uwielbiała wyzwania, im bardziej była zajęta, tym szczęśliwsza. Winnie posadziła córeczkę w łóżeczku w pokoju dziecinnym i powierzywszy ją opiece niani, zeszła z Vivi na dół.

– Myślisz, że Zoe da radę przyjechać w ten weekend? – spytała z nadzieją.

– Zobaczymy – odparła Vivi. – Wiesz, jak bardzo jest zajęta.

Przyspieszyła kroku, bo zobaczyła w holu uśmiechającego się do niej męża. Ilekroć na niego spojrzała, serce jej rosło, czuła się bezpieczna i wolna od wszystkich trosk. Cudowny stan po latach niepewności i braku zaufania. Przypomniała sobie terapię, którą przeszła Zoe kilka lat

wcześniej. Być może ona i Winnie też powinny były, ale zajęte zdrowiem najmłodszej siostry, nigdy nie miały czasu pomyśleć o sobie i rozprawić się z urazami z dzieciństwa.

Raffaele rozmawiał z jej siostrą, ale ani na chwilę nie odwracał uwagi od żony. Eros nadszedł od strony basenu i dwaj mężczyźni zamienili kilka słów, zanim obie pary rozeszły się, by się przebrać do obiadu. Raffaele poszedł prosto na górę, gdzie Matteo i Andrea podpełzli do niego ze śmiechem. Vivi patrzyła, jak podnosi ich obu naraz, z czułością, która teraz przychodziła mu tak łatwo. Wciąż ją zdumiewało, jak bardzo angażował się w opiekę nad dziećmi, pomagał w kąpieli i poświęcał mnóstwo czasu na wspólne zabawy. Opowiadał jej, że jego ojciec nigdy tego nie robił, ale czasy się zmieniły.

Kiedy podeszła do drzwi sypialni, szybko wciągnął ją do środka.

– Pięknie dziś wyglądasz, kochanie…

Błyskawicznie zrzuciła zieloną, bawełnianą spódniczkę i top, tak samo głodna jego, jak on jej. W tej kwestii byli dobrani idealnie.

– Ty zawsze wyglądasz fantastycznie – odparła. – Ale najbardziej mi się podoba to, że jesteś mój. To małżeństwo dobrane w niebie.

– Raczej w piekle, skoro maczał w tym palce Stam. Ale i tak cię kocham.

– Ja ciebie bardziej.

Roześmiał się, a potem zapadła cisza, kiedy udowadniali sobie nawzajem, jak wielkim szczęściem potrafią się obdarować.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
EPILOG